

WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

STYCZEŃ — LUTY.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 1.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: KSIĘGARNIA E. WENDEGO I S-KI, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 9.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ŻŁOTA 61.



przejmnie prosimy Przyjaciół „Wisły“ o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swoich zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła“ mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

Treść zeszytu I-go.

<i>A. Chudziński.</i> Brodnica w XVIII wieku (z rysunkami)	1
<i>J. Milewska.</i> Sposoby zabawiania dzieci i ich zabawy w Ciechanowskim	31
<i>H. W.</i> Z dawnych zwyczajów szkolnych (z rysunkiem)	39
<i>E. Majewski.</i> Pochodzenie maku i jego nazwisk	41
<i>Witowl.</i> Baśni z Kujaw Borowych	71
<i>M. Stecker.</i> Jeszcze słów kilka o wzorach hafciarstwa ludowego (z rysunkami)	85
<i>Witowl.</i> Dwie pieśni do deszczu	88

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. — IV. Chata. — V. Przysłowia. — VII. Zwyczaje prawne. — XIV. Pisanki. — XVIII. Sobótka. — XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.	88—97
---	-------

SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

1036. <i>E. Świeykowski.</i> Monografia Dukli. (<i>H. Łopaciński</i>).	97
1037. <i>C. Mąkowski.</i> W sprawie pochodzenia wyrazów gnejs i kwarc (<i>E. Majewski</i>).	104
1038. <i>S. O. Kościół</i> i klasztor poddominikański w Lublinie (<i>II. Ł.</i>)	106
1039. <i>V. Bugiel.</i> La démonologie du peuple polonais. (<i>Z. Dębicki</i>).	106
1040. — Mickiewicz et la littérature populaire. (<i>Z. Dębicki</i>).	107
1041. <i>L. Leger.</i> La mythologie slave. (<i>A. Brückner</i>).	108
1042. <i>O. Schrader.</i> Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. (<i>A. Brückner</i>).	110
1043. <i>E. N. Setälä.</i> Nar kommo svenskarna till Finland? („Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji?“) (<i>A. Hackmann</i>).	115
1044. <i>R. Saxen.</i> Dawność ludności szwedzkiej w Finlandji w świetle nazwisk topograficznych. (Po szwedzku) (<i>M. D.</i>)	118
1045. <i>F. Vogt.</i> Die schlesischen Weihnachtsspiele. („Śląskie jasełka“).	118

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Folk Lore“, t. XII, 1901 r. (<i>Z. A. K.</i>)	120
Z WYSTAWY w Towarzystwie Zach. Sztuk Pięknych. (<i>II. Ł.</i>)	124
DROBIAZGI LUDOZNAWCZE. Jeszcze o dzwonienu dziewięciokrotnym. (<i>II. Ł.</i>). — Przyczynek do gwary uczniowskiej z Warszawy. (<i>J. K.</i>)	125
ROŻNE WIADOMOŚCI	126
ODEZWA	128
BIBLIOGRAFJA	128
OGŁOSZENIA.	

WISŁA.

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNY i ETNOGRAFICZNY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY POMOCY IM. MIANOWSKIEGO

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1903.

Tom XVII.

Z XII-ma tablicami i 36-ma rysunkami.

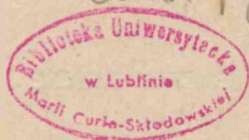
WARSZAWA.

Skład główny w księgarni Jana Fiszera. Nowy-Świat № 9.

Adres Redakcji: Złota 61.

1903.

Доволено Ценаурою.
Варшава, 9 Декабря 1903 года.



SPIS RZECZY

w tomie XVII „Wisły.“

	Str.
<i>Bugiel W., dr.</i> Podania ludowe z Poznańskiego	561
<i>Chudziński A, prof.</i> Brodnica w XVIII wieku. (Z rysunkami). 1,	173
<i>Dzierżyński Ignacy.</i> Mapa okolic, badanych pod względem [antropologicznym	590
<i>Grajnert Józef.</i> Notatki o wsi Topoli (powiat Łęczycki, gu- [bernia Kaliska).	650
<i>H. Ł.</i> Z dawnych zwyczajów szkolnych (ośla czapka i ozór). (Z ry- [sunkiem)	39
— Podania ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonina. (Z ry- [sunkiem)	232
<i>Janowski Benon, dr.</i> O kształcie osad. (Z rysunkami)	521
<i>Jarecki Władysław.</i> Kilka notatek z powiatu Bielskiego	597
<i>Kibort J.</i> Gałs paskutinis. (Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów)	573
<i>Krętek Franciszek, dr.</i> Na marginesie „Księgi przysłów“ S. Adal- [berga. 417,	711
<i>Lilientalowa Regina.</i> Pieśni ludowe żydowskie	581
<i>Łopaciński H.</i> Z puścizny naukowej po ś. p. Kazimierzu Stron- [czyńskim. (Z rysunkami)	349
<i>Majewski Erazm.</i> Pochodzenie maku (<i>Papaver somniferum L.</i>) [i jego nazwisk	41
— Mogiła „Królewska“ pod Seddinem	465
<i>Majewski E. i Jarecki W.</i> Bydło (<i>Pecus, Bos, Vacca, Vitulus</i>) [w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. 133,	313
<i>Milewska Jadwiga.</i> Sposoby zabawiania dzieci i ich zabawy [w Ciechanowskim	31
<i>Parczewska Melania.</i> Szopka w Kaliszu	476
<i>Piątkowska Ignacja.</i> Cztery bajki z okolic Sieradza	459
<i>Pracki W.</i> Piekut (zapomniana nazwa)	310
<i>Pszczółkowska Jadwiga.</i> Chrzest, zaślubiny i pogrzeb we wsi [Czajkowie (powiat Siedlecki)	302
<i>Ptaszycki Stanisław.</i> Powieść u nas przed laty trzystu. (No- [tątka bibliograficzna)	707

<i>Radliński Ignacy</i> . Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. (Do- [kończenie.]	206
<i>Rumelówna Aleksandra</i> . Zabawy i gry w Masiach (powiat Bia- [łostocki.]	354
— Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kosówką. . . .	688
<i>Rutkowski Leon</i> , dr. Obecna ludność powiatu Płońskiego [i okolicy	281
<i>Sadkowski Ignacy</i> . Lud okolic Kowala	360
— Szlachta drobna w powiatach Płońskim i Płockim	669
<i>S-ki Kazimierz</i> . O kościółku na Borowinie. (Z rysunkami.) . .	594
<i>St. W., ks.</i> Krótka wiadomość o kościele w Wojciechowie. (Z ry- [sunkiem.]	388
— Notatka o wieży w Wojciechowie. (Z rysunkiem.)	389
<i>Stęcka Marja</i> . Jeszcze słów kilka o wzorach hafciarstwa ludo- [wego. (Z rysunkami. Patrz sprostowanie omyłki druku [na str. 264.)	85
<i>Stołyhwo K.</i> Czaszka z Raginian	463
<i>Stronczyński Kazimierz</i> . Posąg klęczącego pielgrzyma pod Ły- [są Gorą.	352
<i>Szukiewicz Wandalin</i> . Wierzenia i praktyki ludowe (zabobo- [ny, przesady, wróżby i t. d.), zebrane w gub. Wileńskiej 265 i 432	432
— Krzyże zdobne w gubernji Wileńskiej. (Z rysunkami.) . .	699
<i>Wawrzeniecki Marjan</i> . Zabytki budownictwa drewnianego. (Z rysunkami.)	201, 356
— Budownictwo i zdobnictwo ludowe. (Z rysunkami.)	695
<i>Witowt</i> . Baśni z Kujaw Borowych.	71, 445
— Dwie pieśni do deszczu (ze wsi Ostrówki, pow. Radzyńskiego.)	88
— Baśni z powiatu Radzyńskiego.	547, 721

Nekrologja.

Jan Karłowicz. (Z portretem.) Przez E. Majewskiego i M. Mas- soniusa.	401
--	-----

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki: <i>M. R. Witanowskiego</i> , [<i>Stefanji Bittner</i> , <i>K. Stołyhwy</i> , <i>Marjana Wawrzeniec-</i> [<i>kiego</i> , <i>St. Sawickiej</i>	88, 607
IV. Chata. Przyczynki: <i>M. R. Witanowskiego</i> , <i>Marjana Wa-</i> [<i>wrzenieckiego</i> , <i>Witowta</i> , <i>A. Brydzińskiego</i>	90, 483, 608
V. Przysłowia. Przyczynki: <i>M. R. Witanowskiego</i>	91
VII. Pojęcia i zwyczaje prawne. Przyczynki <i>M. R. Wita-</i> [<i>nowskiego</i> i <i>Józefu Nakoniecznego</i>	92, 724
IX. Pojęcia ludu o przyrodzie. Przyczynek <i>St. Saw.</i>	608
XIV. Pisanki. Przyczynki: <i>M. R. Witanowskiego</i> , <i>Lubwika</i> [<i>Młynka</i>	92
XVIII. Sobótka. Przyczynki: <i>H. J.</i> , <i>R. Oczykowskiego</i>	94, 748

- XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzone-
[go. Przyczynki: *Ignacji Piątkowskiej, Stanisławy Dą-*
[*browskiej.* 94
XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. Przyczynek *A. Rumelówny.* 748

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Przegląd książek.

Affaldsdynger fra stenalderen i Danmark. (<i>Sar.</i>)	380
Bissing F. D. Les origines de l'Egypte. (Dr. L. Laloy).	502
Bugiel V. La démonologie du peuple polonais. Przez Z. Dębickiego.	106
— Mickiewicz et la littérature populaire. (Jak wyżej.)	107
„County Folk-Lore,” tom II. (Z. A. K.)	617
Deniker J. Les races et les peuples de la terre. (Otto Ammon.)	502
Haecckel Ernest. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku czło- wieka. (mm.)	612
Kawczyński M. Apulejusza Amor i Psyche. (W. Klinger.)	370
Kean A. H. Man past and present. (Dr. Buschan.)	498
Kon F. J. Rys historyczny Muzeum Minusińskiego w okresie 25-letnim (1877—1902 r.). (J. F. Gajsler)	248
Księga pamiątkowa wystaw lubelskich. (hł.)	369
Leger Louis. La mythologie slave Przez A. Brücknera.	108
Lenz Rudolf. Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Sprache. Die neueren Sprachen. (Dr. Lehmann-Nitsche.)	613
Leski Józef. Glina i wyroby z niej. (H. Ł.)	240
Letourneau Ch. La femme en Papouasie et en Afrique. (Dr. L. Laloy.)	611
— La condition de la femme dans les divorses races et civilisations.	752
Luschan Feliks, von. Fremder Einfluss in Afrika. (Dr. Buschan.)	500
Mąkowski Czestaw. W sprawie pochodzenia wyrazów gnejs i kwarc. Przez Erazma Majewskiego.	104
Michelis (de) Enrico. L'origine degli Indo-Europei.	758
Niederle Lubor, dr. Narodopisná mapa uherskych Slovákú na zákla- dē súitani lidu z roku 1900 (M—s.)	749
— Kolik bylo Slovanú koncem roku 1900? (m. m.)	750
Pineau Léon. Les vieux chants populaires scandinaves. (C. F. L.)	609
Pułaski Fr. Pierwsza międzynarodowa wystawa strojów w Petersburgu. Katalog polskiego oddziału historycznego. (H. Ł.)	496
Radliński Ignacy. Przeszłość w terażniejszości. Przez Zdzisława Dębickiego	237
Report on the census of Porto-Rico, 1890. (Z. A. K.)	380
S. O. Kościół i klasztor po-dominikański w Lublinie. Przez H. Ł.	106
— Cmentarz parafjalny rzymsko-katolicki w Lublinie (H. Ł.)	242
Saxen Ralf. Dawność ludności szwedzkiej w Finlandji w świetle na- zwisk topograficznych, Przez M. D.	118

VIII

Schrader Otto. Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Przez A. Brücknera.	110
Setälä E. N. Nar kommo Svenskarna till Finland? Przez A. Hackmanna.	115
Smoleński Władysław. Pisma historyczne. 3 tomy. (M. R. Wit- nowski.)	493
Świeykowski Emmanuel. Monografia Dukli. Przez H. Ł.	97
Věstník slovanské filologie a starožitnosti. Recznik I, 1901.	378
Vogt Fryderyk. Die schlesischen Weihnachtsspiele. Przez d-ra W. Bugiela.	118
Wiklund K. B. När kommo Svenskarna till Finland? (Almgren.).	501
Wilser, Dr. Die Rundköpfe in Europa. (Erazm Majewski).	243
— Germanen und Slaven. (J. B.).	379
Woltmann L. Politische Anthropologie. Eine Untersuchung über den Einfluss der Descendenztheorie auf die Lehre von der politischen Entwicklung der Völker. (Dr. Oskar Hovorka).	754
Word's (the) Parliament of Religions and the Religious Parliament Exten- sion. (Z. A. K.)	757
Zaborowski M. La souche blonde de l'Europe. (Dr. Buschan) ,	499
Znad brzegów Narwi. Jednodniówka. (H. Ł.)	742

Przegląd czasopism.

„Folk-Lore,“ tomy XII i XIII. Przez Z. A. K.	121, 384, 505
„Gazeta Świąteczna“ z lat 1889—1900. (St. Sawicka.).	249
„Gazeta Kaliska“ z r. 1902 (M. R. Witnowski).	508
„Tydzień“ (piotrkowski) z r. 1902. (Tenże).	509
„Zorza“ z r. 1902. (St. Saw.).	618

Drobne artykuły.

Z wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Przez H. Ł.	124
Odezwy i polemika	128, 262, 386, 397, 647
Sprostowanie omyłek druku.	129, 264, 397, 518
Z powodu bilansu naszej pracy umysłowej.	257
Odpowiedzi od redakcji	398, 518
Bordier A., dr. Spostrzeżenia o rysunku u zwyrodniałych, pierwotnych i dzieci.	487
34-ty Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego.	620
Przeżytek w garncarstwie. (Z rysunkami).	625
W sprawie mapy etnograficznej.	629
Etnografja w „Słowniku Geograficznym“.	631
Kilka słów od redakcji.	761

Drobiazgi ludoznawcze przez H. Ł., J. K., Wł. Koźmiana, J. A.,
Witowta, Jana Brandta, R. Oczykowskiego, A. F., Aleksandry Sad-
kowskiej, Z. Bitnera, A. Brydzińskiego. Str. 125, 252, 390, 510, 613, 759

Różne wiadomości: str. 126, 254, 394, 514, 645, 760.

Biblijografja: str. 128, 399, 765.

Rysunki.

Typy ludowe i sceny z życia. Typy łowickie—tabl. I (na czele zeszytu I), str. 39; tabl. II (na czele zesz. III), str. 570—572.

Budownictwo, sztuki plastyczne, hafty, ozdoby, godła: str. 8, 15—18, 20, 21, 23, 91; 201—205; 233, 235, 261, tabl. III (na cz. zesz. III), str. 312, 351, 356—359, 388, 389, 484; 4 tablice na cz. zesz. V; str. 573, 609, 626, 627; tabl. V—VIII (na cz. zesz. VI) 694—698.

Mapy, plany sytuacyjne: str. 4, 14, 22, 86, 87.

Różne: portret na czele zesz. IV, str. 491, 492, 532, 534 — 536, 539, 540, 542, 543,

SOMMAIRE

du volume XVII de la revue géographique et ethnographique „Wisła“ (la Vistule). Année 1903.

Bugiel V., dr. Légendes populaires de Posnanie.	561
Chudziński A., prof. Brodnica en XVIII siècle. (Avec gravures)	1, 173
Dzierżyński Ignace. Carte des contrées recherchées à l'égard de l'anthropologie	590
Grajnert Joseph. Notices sur le village Topola (district de Łęczycza).	649
H. L. Sur les anciens moeurs écolières („casquette d'âne“ et „langue.“	39
— Légendes populaires sur l'origine du nom „Odrzykoń“.	232
Janowski Beno, dr. Sur la forme des villages.	521
Jarecki Ladislas. Notices du district de Bielsk.	597
Kibort J. Les derniers moments de la vie des Samogitiens.	673
Krčėk François, dr. Suppléments au „Livre des proverbes“ de S. Adalberg.	417, 711
Liliental Régine. Chansons populaires de Juifs.	581
Lopaciński H. L'héritage scientifique du défunt Casimir Stronczyński	349
Majewski Erasme. L'origines du pavot et de ses noms.	41
— „Tombeau Royal“ aux environs de Seddin.	465
— et Jarecki W. La bétail (Pecus. Bos, Vacca, Vitulus) dans la langue, dans les idées et dans les pratiques du peuple polonais.	133, 313
Milewska Hédvige. Les moyens d'amuser les enfants dans les environs de Ciechanów.	31
Parczewska Mélanie. Fantoche („szopka“) de Kalisz.	476
Piątkowska Ignacie. Quatre contes des environs de Sieradz.	450
Pracki W. Piekut (Teleopax gallinago et gallinula), un nom oublié.	310
Pszczółkowska Hédvige. Les baptêmes l'epousailles et l'enterrement au village de Czajków (district de Siedlce)	302
Ptaszycki Stanislas. Le roman polonais avant trois siècles.	707
Radliński Ignace. Les apocryphes judaïco-chrétiens. (Fin).	206

Rumel Alexandrine. Jeu des enfants à Masie (district de Białystok).	354
— Notices ethnographiques de la paroisse de Trzcianne.	688
Rutkowski Léon, dr. La population présente du district de Płońsk et d'environs.	281
Sadkowski Ignace. Les habitants des environs de Kowal.	360
— La „petite noblesse“ des districts de Płońsk et de Plock.	669
S-ki Casimir. Sur l'église à Borowina.	594
St. W., Petite remarque sur l'église à Wojciechów.	388
— Notice sur une tour à Wojciechów.	389
Stecka Marie. Quelques mots sur les modèles des broderies du peupl. (Vue errata, page 264.)	85
Stolyhwo C. Une crâne de Raginiany.	463
Stronczyński Casimir. La statue d'un pèlerin agenouillé près Lysa Góra.	352
Szukiwicz Vandalin. Les croyances et les coutumes de peuple au gouvernement de Wilno.	265 et 432
— Les croix ornementées au gouvernement de Wilno. (Avec 4 tables.)	699
Wawrzyniecki Marie. Les fragments des constructions en bois.	201 et 356
— L'architecture et l'ornementation populaire. (Avec dessins.)	695
Witowt. Fables du environs de Kujawy Borowe.	71 et 445
— Deux chansons du Ostrówki	88
— Fables du district de Radzyń.	547 et 721

Nécrologie.

Feu Jean Karłowicz (avec portrait). Par E. Majewski et M. Massonius.	401
--	-----

Recherches et enquêtes.

I. Médecine populaire.	88, 607
IV. La chaumière polonaise.	90, 483, 608
V. Proverbes.	91
VII. Les usages et idées juridiques du peuple.	92, 724
IX. Idées du peuple sur la nature.	608
XIV. Les oeufs peints.	92
XVIII. La veille de la Saint-Jean.	94, 748
XIX. Comment notre peuple se figure-t-il les êtres surnaturels?	94
XX. Les Suédois, les Tartars et les Turcs dans la tradition populaire.	748

Comptes-rendus et critique.

Revue des livres. Pages 97, 233, 369, 493, 609, 749.

Revue des périodiques. Pages 120, 249, 384, 505, 618.

L'ethnographie au „Dictionnaire géographique du pays polonaises.“
Page 631.

Notices ethnographiques.

Pages 125, 252, 390, 510, 613, 759.

Variétés.

Pages 126, 254, 261, 394, 514, 645, 760.

Bibliographie.

Pages 128, 399, 765.



Typy łowickie.

Dziewczyny ze wsi Boczki (lub Zbocze) w kostjumie księżackim.
(1 i 2) Marjanna i Wiktorja Lepieszka, 3) Wiktorja Grzesiakówna.



WISŁA.

BRODNICA W XVIII WIEKU.

Napisał

prof. A. Chudziński.

WSTĘP.

Niema pono w zakresie badań dziejowych zadania ważniejszego, a zarazem i pod wielu względami ponętniejszego, niż poszukiwania nad przeszłością miast polskich i polskiego mieszczaństwa. Niestety, wdzięczne to i plon obfity obiecujące pole leży u nas niemal zupełnie jeszcze odłogiem. Albowiem wyjąwszy miasta pierwszorzędnego znaczenia, jak Warszawa, Poznań, Kraków, Lublin, Gniezno, które w ciągu ubiegłego stulecia znalazły skrzętnych i umiętnych badaczy swej przeszłości, — monografie, historję miast poszczególnych mające za przedmiot, są arcyzadkim zjawiskiem w naszej literaturze historycznej. Odnosi się to mianowicie do miast naszych średnich i małych, o których, jak dotychczas, sporadyczne tylko w naszych dziełach uczonych, historycznych i encyklopedycznych, spotykamy wzmianki:

I zaiste, dziwić się tu niema czemu! Badania bowiem tego rodzaju wielkie nastrezczają trudności, choćby tylko ze względu na jakość, ilość i dostępność źródeł. Jak wiadomo, ciężkie, nieublagane fatum zawisło w dawniejszych wiekach nad pomnikami historycznymi kraju. Począwszy od połowy XVII wieku, kilka razy, jak długi i szeroki, pokrywał się zgłiszczami i gruzami, a w pożogach jego siół, miast, zamków i klasztorów tysiącami ginęły bezpowrotnie najcenniejsze dokumenty. Co oszczędził ogień i wojny, tego doniszczyło niedbalstwo starostów i władz miejskich, którym piecza nad archiwami była poruczona. A co, pomimo tylu niepomyślnych czynników, uszło cało, to w najszcześliwszym razie, rozwleczone zostało po

rozmaitych zamiejscowych archiwach i tam w pyle zapomnienia czeka po dziś dzień na rękę, któraby podniosła skarby, w nich zawarte. W razach nieszczęśliwych pozostało na miejscu i tu przypadło pod opieką ludzi, niemających pojęcia o znaczeniu i wartości tych starych szpargałów ¹⁾.

Tak tedy badania nad przeszłością naszych miasteczek podlegają wielolicznym trudnościom, których pokonanie wymaga nieraz niepowszedniego nakładu pracy, cierpliwości i środków pieniężnych. A że, pomimo swej nadzwyczajnej mozolności, studia tego rodzaju prowadzą często do rezultatów nikłych lub tylko lokalnie ważnych i ciekawych, przeto rzeczą jest naturalną, iż niezbyt licznych znajdują lubowników.

W szczęśliwszym położeniu od wielu innych, spólrządnych miasteczek, znajduje się pod tym względem *Brodnica*. Położona nad Drwęcą, na straży bardzo ważnego brodu przez tę rzekę, odegrała ona czasu swego bardzo wybitną rolę w zatargach krzyżacko-polskich. Ww. mistrzowie, w celu utrzymania mieszkańców tego miasta w przychylnym dla zakonu usposobieniu, nadawali mu liczne przywileje i darowizny. A po zajęciu tych ziem w posiadanie polskie, to przychylnie usposobienie względem naddrwęcznego grodu przeniosło się z zakonu na spadkobierców jego władzy—królów polskich, którzy nietylko bez trudności zatwierdzali miastu jego dawne prawa i przywileje, ale hojną dłońią zlewali nań nowe. Nawiązały się też pomiędzy niektórymi z królów a miastem Brodnicą bardziej osobiste, sercowe stosunki przez to, iż starostwo brodnickie służyło jako oprawa ich żonom i siostram. I tak widzimy je od r. 1605—

¹⁾ W tym względzie z własnego doświadczenia opowiedzieć mogę czytelnikowi ciekawy szczegół.—W Śremie, ongi siedzibie kasztelanów, gdzie jako dziecko uczęszczałem do gimnazjum, była przy kościele farnym biblioteka, pomieszczona nad zakrystją. Klucz do biblioteki znajdował się w aserwacji kościelnej. A że i ja u kościelnego mieszkałem, więc dawał on nam niekiedy klucz, i chodziliśmy do biblioteki grzebać w starych szpargałach. Pomędzy innymi księgami było tam kilka tomów akt urzędu nie wiem już jakiego. Szczególnie jeden tom nam imponował pismem nadzwyczaj starannym z inicjałami, nader misternie wykonanemi różnokolorowemi farbami i pozłotkiem. Wydzieraliśmy zatem karty i zabieraliśmy dla siebie. Dziś, po latach czterdziestu, na wspomnienie o tym bezwiednym wandalizmie, porywa mię taka wściekła rozpacz, że gotówem sobie nieraz wyrwać resztkę posiwiałych włosów.

1625 w posiadaniu Anny Wazówny, siostry Zygmunta III ¹⁾, następnie w posiadaniu drugiej jego żony Konstancji (do r. 1632), potem córki jego Anny Konstancji (do r. 1636), dalej żony Władysława IV—Cecylii Renaty (do r. 1644), a wreszcie Marji Kazimiry, żony Jana Sobieskiego (od r. 1679 — 1698). To też nieraz w przywilejach sztywny język kancelaryjny nabiera jakby pewnej rzewności, i spotykamy w nich wyrażenia takie, jak: „miły nasz gród Brodnica,“ „aby dać dowód ojcowskiej naszej łaski mieszkańcom naszego królewskiego grodu Brodnicy“ i t. p.

¹⁾ O niej jednej jeszcze wśród ludności brodnickiej zachowały się echa jakichś mglistych wspomnień. I tak, przed laty może dwudziestu, z ust jednej ze starych bab szpitalnych słyszałem opowiadanie o księżniczce (Jadwigą zwłała ją moja opowiadaczka), która zakochawszy się w swoim pokojowczyku (Węgrzynowicz), a nie mogąc uzyskać od króla pozwolenia na pojęcie go w małżeństwo, z żalu wielkiego trupem padła, podczas procesji. na schodach domu, stojącego po lewej ręce bramy, prowadzącej ongi z zamku do miasta (Konstancja Rakuzanka)

Tak i w tym opowiadaniu mamy przed sobą ów

Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie.

Napis, którym spowite usnęło znaczenie,

Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany,

Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,

Godzien śmiechu uczonych.

O innym, poetyczniejszym podaniu jako dogasającym za jego czasów, wspomina Zimmer w swoim „Rückblick auf die Schicksale der protestantischen Gemeinde in Strasburg.“ Powiada on bowiem, iż za dni jego chodziły wieści, jakoby co lat siedem pojawiała się Anna z fraucymerem swoim na ruinie zamkowej, wchodziła na wieżę, obchodziła trzy razy dokola jej blanki i nagle znikwała. Niektórzy zabobonni ludzie mieli nawet to dziwne zjawisko widzieć na własne oczy.

Dzisiaj, wysoko wykształcone, a jeszcze więcej o swoim wykształceniu zarozumiałe pokolenie na takie babskie brednie ma za odpowiedź śmiech szyderczy. I dlatego niema dziś rzeczy trudniejszej nad to, by skłonić starca do opowiadania dawnych dziejów; skutkiem tego najpiękniejsze podania zanikają dzisiaj szybko a bezpowrotnie. W każdym razie widać z tych podań, jak popularną była swego czasu postać królowny Anny wśród ludności brodnickiej. Ona też jedyna z pośród koronowanych dzierzycielek starostwa stałe przebywała w Brodnicy. Podług tegoż Zimmera każde niemal dziecko szkolne wiedziało za jego czasów, iż na środku placu szkolnego pochowana jest szwedzka księżniczka. W rzeczywistości ciało jej stało od r. 1625—1631 na tym placu (który protestantom brodnickim służył za cmentarz) w osobnej kaplicy grobowej, obróconej później na szpital ewangelicki, aż wreszcie, po ostatecznym rozbięciu się rokowań Zygmunta III o złożenie jej ciała w grobach na Wawelu, pochowano je w protestanckim wówczas kościele Panny Marji.

Tym sposobem zebrała się znaczna wiązka dokumentów, dochowanych do dziś dnia ¹⁾, które pieczołowitości królów naszych o dobro swych poddanych chlubne wystawiają świadectwo. Z nich przywilej Zygmunta Augusta (d. d. Toruń, feria quarta ante corpus Christi a. s. 1552) i Augusta III (d. d. Warszawa, 30 grudnia 1738 r.) o tyle są ważne i ciekawe, iż zawierają częściowo dosłowną transkrypcję dawnych przywilejów, nadanych miastu ongi przez ww. mistrzów. A dalej znajdują się w posiadaniu miasta: zatwierdzenie przywilejów jego przez Stefana Batorego (d. d. Brodnica, 12-go maja 1577 r.), także zatwierdzenie przez Jana Kazimierza (d. d. Warsza-



Brodnica.

wa, 16-go marca 1648 r.), przywilej Zygmunta III, nadający miastu prawo wyłącznego wyszynku wódki i piwa przywozowego we własnym lokalu (d. d. Warszawa 1622 r.), przywilej Władysława IV (d. d. Warszawa, 5 stycznia 1646 r.), warujący protestantom brodnickim wolność zupełną wyznania, a potwierdzany przez Jana Sobieskiego, Augusta II i Augusta III ²⁾; dalej wielce ciekawy dokument

¹⁾ W posiadaniu magistratu i korporacji cechowych.

²⁾ Jest to perła brodnickich przywilejów i chlubny dowód, jaką tolerancją religijną kierował się rząd polski względem innowierców. O treści jego — por. rozprawę moją „Powiat Brodnicki w świetle najnowszych badań“ (*Wisła*, XV, str. 42).

nadania kawała ziemi z gruntów starościńskich Węgrzynowiczowi, kucharzowi siostry Zygmunta III, Anny, i córki jego Konstancji, za jego wierne usługi (d. d. Warszawa, 20-go września 1635); niemniej ciekawy reces procesu pomiędzy miastem a starostą brodnickim Rafałem Działyńskim, o tłukę z r. 1598, a wreszcie kilka mniej ważnych kontraktów między miastem a mieszczanami; wyciągi z metryki koronnej, księga protokołów sądu ławniczego Brodnickiego z lat 1603—1607 ¹⁾, przywileje i rejestry cechów i i. Oprócz tego są tam liczne dokumenty, tyżące się przeszłości Brodnicy, archiwa królewieckie, gdańskie, toruńskie, warszawskie i pelplińskie. Dodać do tego należy kroniczkę, utrzymywaną przy kościele ewangelickim w Brodnicy, i drukowaną kronikę burmistrza brodnickiego Zermanua (z przeszłego wieku), który, czerpiąc nieraz, acz niezbyt uniejętnie, ze źródeł dziś już nieznaných, sam poniekąd stał się dla nas źródłem ²⁾.

Szczególnie obficie płyną wszakże źródła do historii Brodnicy w tym wieku, w którym historia miast naszych źródłowo najmniej dotychczas jest rozjaśniona, t. j. w wieku XVIII. Albowiem oprócz fragmentarycznych wzmianek, rozrzuconych okolicznościowo po rozmaitych dokumentach, mamy tu, mianowicie co do pierwszej połowy XVIII wieku, kilka niezwykle ważnych źródeł. Do nich zaliczamy: 1) wizytacje generalne kościoła Brodnickiego z lat 1724, 1742, 1746 i 1749; 2) wiązkę aktów, dotyczących zatargu między miastem a władzą biskupią w latach 1746—1762, przechowywaną w archiwum toruńskim; 3) liczne statuty i księgi cechowe, pochodzące z tych właśnie czasów. Niepospolitą wartość pomocniczą mają nadto: 1) wizytacje dekanalne archiprezbiterjatu brodnickiego i tradycje

¹⁾ W posiadaniu kościoła katolickiego.

²⁾ Niestety, dokumenty do historii miejscowej giną i dziś jeszcze. I tak zaginął przed laty może pięciu wilkierz, nadany cechowi krawieckiemu przez miasto r. 1702, wielce ważny i ciekawy, i prawdopodobnie dokument, tyżący się procesu mieszczan brodnickich ze starostą Rafałem Działyńskim i żoną jego Zofją o tłukę z r. 1596. Pierwszy ekscerpowany jest wszakże w artykule moim p. t. „Cech krawiecki w Brodnicy“ (*Wiśła*, 1898, t. XI, str. 503—528), drugi w krótkim wyciągu znajduje się w moim posiadaniu (por. *Wiśła*, t. XV, str. 451). Z uwagi na możliwość zatraty najcenniejszych nieraz dokumentów, pochwalić tylko można, iż tak miasto jak większa część cechów w czasach ostatnich zdecydowały się dokumenty, będące jeszcze w ich posiadaniu, oddać na schowanie do archiwum Toruńskiego.

inwentarza kościelnego, rozciągające się z przerwami na lata 1701—1787 ¹⁾, i 2) księgi miejskie sąsiedniego miasta Golubia, nader obfite, bo 22 tomy obejmujące. O drugiej połowie tegoż wieku pouczają nas liczne rozporządzenia rządu pruskiego, akta hipoteczne sądu brodnickiego, akta landratury, byłej kamery ekonomicznej, urzędu leśnego i i.

Z pomocą tego materiału można tedy odtworzyć nietylko przebieg zewnętrzny dziejów, ale, co niemal ważniejsze i ciekawsze, charakter życia wewnętrznego dawnej polskiej miesciny w czasach tak niesłychanie ważnych w dziejach miast naszych, a pomimo swej niezbyt dalekiej odległości tak mało stosunkowo znanych. Na poprzednikach w tego rodzaju pracach niezupełnie tu zbywa. Przynajmniej do historii miasta Brodnicy dali już bowiem przedtem, oprócz wyżej wspomnianego burmistrza Zermanna: Hennig w swoich: „Geschichtliche Nachrichten über den Kreis Strasburg,“ Zimmer w swoim „Rückblick auf die Schicksale der protestantischen Gemeinde der Stadt Strasburg,“ Chudziński w „Cechu krawieckim“ (*Wista*, t. XI), Łazęga w artykule „Brodnica między r. 1819 a 1863“ (*Roczn. Tow. nauk. Toruńsk.*, V), a wreszcie Plohn w „Geschichte des Kreises Strasburg in Westpreussen“. Ostatniemu dziełu bezwarunkowo pod każdym względem przyznać należy pierwszeństwo. Albowiem pod względem swej materialnej zawartości opiera się ono na obszernych studjach archiwalnych i zawiera mnóstwo nieznanych skądinąd wiadomości o przeszłości tych stron; pod względem zaś formalnym korzystne czyni wrażenie przez swój ton względnie obiektywny, w jakim autor wypadki stara się przedstawić, bez owego tyle modnego dzisiaj szowinizmu w omawianiu spraw polskich.

Opierając się tedy na pracach tych poprzedników, tę jedyną windykujemy sobie zasługę, iż, ograniczając studjum nasze ściśle na wiek XVIII, niejedną szczegółów ważny, naszkicowany przez nich tylko pobieżnie, wycieniować mogliśmy w pełniejszy obraz. Szczęśliwym zaś czuć się będę, jeśli losy naszej miesciny, z biedą nawet ze słuchu znanej ogółowi naszej wykształconej publiczności, zdołają do pewnego stopnia obudzić zaciekawienie i w dalszych kołach czytelników.

¹⁾ Foljant strasznie zdefektowany przez wydarce pierwszych kart, prawdopodobnie z umysłu, przez wikarego Nigockiego, o czym wspomina wizytacja generalna Płaskowskiego. Brakujące karty obejmowały, jak się zdaje, wizytację kanonika Strzesza z końca XVII wieku, niesłychanie ważną dla historii tych stron.

I.

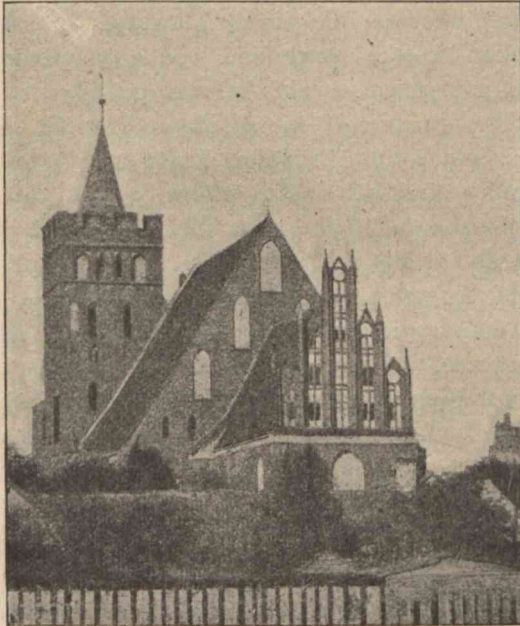
Stosunki zewnętrzne Brodnicy w XVIII wieku.

Wiek XVIII zaczął się dla miast polskich pod wielce niepomysłnemi wróżbami. W r. 1700 wybuchła wojna między Karolem XII a Augustem II, w którą wkrótce pomimo woli wciągniętą została Rzeczpospolita Polska. Skutki tej nieszczęsnej wojny niezadługo namacalnie odczuć się dały i tym stronom. Albowiem po zajęciu Warszawy przez Szwedów, szlachta pruska w lipcu r. 1702 zebrała się na pospolite ruszenie pod Brodnicą, ale, jak zwykle w podobnych razach, wkrótce, nic nie zdziaławszy, rozeszła się do domu. Natomiast wojska szwedzkie, po zwycięstwie pod Pułtuskim w roku następnym, zwolna zalewać poczęły Prusy. W połowie maja 1703 r. rozpoczęły one oblężenie Torunia, a w końcu tegoż miesiąca zajęły Golub i Brodnicę. Major szwedzki Kreuz na czele 400 ludzi konnicy otrzymał rozkaz wybrania kontrybucji od sąsiedniego miasta Lidzbarga. Tutaj napadnięty zniemacka przez saskiego generała Brandta w sile 6—7000 ludzi, zdołał się przerznąć, lubo z wielką stratą, bo zginęło w bitwie i w przeprawie przez bystrą rzeczkę Wel po stronie szwedzkiej dwu oficerów i 180 ludzi. Na wieść o tej utarczce, wyruszył niezwłocznie swoim na pomoc szwedzki generał-major Nieroth z Nowego Miasta i złączył się z Kreuzem, ale przybywszy do Lidzbarga, już tam Brandta nie zastał. Pochowawszy zatem poległych i ściągnawszy do siebie nieco rozbitków, powrócił do Nowego Miasta.

Na tym skończyła się wielka akcja wojenna w tych stronach. O dalszych przedsięwzięciach wojennych nie słychać ni z tej, ni z owej strony, natomiast stała w Brodnicy załoga szwedzka pod dowództwem pułkownika Axela Sparre, nękać ciężko okolice przyległe rekwizycjami i kontrybucjami. Osobliwie podpułkownik Claes Bonde odbywał w tym celu podjazdy na lewym brzegu Drwęcy. Ze swojemi protestanckimi współwiercami, jak zawsze, tak i tym razem, nawiązali Szwedzi przyjazne stosunki. Przynajmniej szwedzcy oficerowie urządzili, podług ewangelickiej kroniki kościelnej, składkę między sobą i ofiarowali gminie protestanckiej d. 30-go czerwca 1704 r. 46 tal. 18 gr. Za te pieniądze sprawili sobie protestanci brodnicy srebrny kielich pozłacany do swego kościoła.

Jak długo Szwedzi pozostawali w Brodnicy — niewiadomo. Prawdopodobnie opuścili oni to miasto, jak i Toruń, na jesieni r. 1705. Miejsce przez nich opróżnione zajął wróg o wiele groźniejszy: w r.

1708 pojawiła się zaraza, która wśród ludności brodnickiej straszne poczyniła spustoszenia. Albowiem podług ewangelickich ksiąg kościelnych, w samej gminie protestanckiej umarło na nią przeszło 100 osób. O ileż więcej srożyć się musiała wśród biedniejszej, gorzej od-



Kościół.

żywianej i mieszkającej ludności katolickiej! Można się tedy domyślać, iż cierpienia z powodu wojny szwedzkiej, zubożenie i zaraza wprawiły ludność brodnicką w nastrój rozpaczliwy, którego następstwem był rozruch ludowy, o jakim wspomina korespondencja magistratu Brodnickiego z magistratem Toruńskim w r. 1710.

Zaledwie rany, zadane dobrobytowi miasta Brodnicy przez te nieszczęśliwe wypadki, poczęły się zablźniać, spadła nowa klęska przez tak zwaną drugą wojnę północną. Dla podtrzymania obioru Augusta III, wojska rosyjskie wkroczyły w ziemie Rzeczypospolitej Polskiej.

Dwadzieścia dwa lata spokoju nie dały jeszcze miastu należytego wytchnienia, gdy r. 1756 wybuchła wojna siedmioletnia. W lecie 1757 r. generał rosyjski Ferimor zajął Prusy Wschodnie, a w marcu następnego roku posunął wojska swoje nad Wisłę i Drwęcę.

Aby miastu finansowo dopomóc, nadał mu August III r. 1757 przywilej pobierania mostowego i spławnego od spływających Drwęcą tratwę. Mostowe było dość wysokie, gdyż wynosiło dla krajowców od woza 15 gr., dla kupców zagranicznych 1 złp., a dla Żydów 2 złp. Dalej płacono od sztuki bydła 1 grosz, a od owcy 1 szeląg. Jako spławne pobierało miasto 1 pień lub 1 zł. od każdego przepływającego tędy 60 pni. Otóż tedy upadek zupełny wszelkiego ruchu handlowego w Brodnicy charakteryzuje ta okoliczność, iż r. 1768 dochód miejski z mostowego wynosił tylko 75 tynfów, a spławne od lat czterech nie przyniosło.

Z latem 1763 energiczne reklamacje rządu polskiego w Berlinie odniosły wreszcie pożądany skutek: Fryderyk komendy swoje odwołał i niektórych oficerów za zbyt krzyżące gwałty ukarał. 6-go października tegoż roku umarł w Dreźnie król August III, a ze śmiercią jego wypłynęła na wierzch kwestja obioru następcy, połączona z zamętami wszelkich stosunków. Z jednej strony „familja“ wiodła na tron Stanisława Poniatowskiego, z drugiej strony Radziwiłł, Branicki i Potocki, sami niepewni, kogoby wysunąć na kandydata, w tym tylko byli pomiędzy sobą zgodni, iż nie należy dopuścić do korony kandydata „familji.“ Wojna domowa zdawała się zatem być nieuniknioną, a pierwszą widomą jej zapowiedzią było w Prusiech Królewskich zawiązanie konfederacji pod laską wojewody pomorskiego, Pawła Mostowskiego z Ostromecka. Każde 30 włók ziemi dostawić miało jednego dragona z zupełnym rynsztunkiem, koniem i żołdem na pół roku. Brodnica dostawić ich miała 6, a ich wyekwipowanie kosztować miało 2,500 zł. Nadto otrzymało miasto od wojewody munderunki na 100 chłopów piechoty, za co zapłacić miało po 150 zł. za sztukę. W akcję wstąpić nie miała wszakże konfederacja sposobności, ponieważ wybór Stanisława został tymczasowo przeprowadzony.

Ale te kroki przedwstępne kosztowały miasto 3,000 zł., których nie mając w gotowiźnie, musiało sobie pożyczyć.

Konfederacja radomska, do której protestancka Brodnica śladem Torunia przystąpiła d. 2-go maja 1767 r., na bieg spraw miejskich nie oddziaływała wcale. Natomiast odbiła się na jej stosunkach bardzo dotkliwie konfederacja barska. Albowiem oddziały konfederackie pojawiały się często w Brodnicy. W przeciągu trzech lat, od r. 1768—1770, zrobiło ono 17,780 zł. długu, co przy ówczesnych stosunkach kredytowych przedstawiało już sumę dość znaczną. Stan miasta był przerażający. Ludność jego zeszczupiała do 228 ognisk z 1,289 głowami¹⁾; kasy były puste, kredyt wyczerpany. Urzędników nie było czym płacić, więc burmistrzowi należała się w r. 1772 płaca za dwa lata po 2 tal. 60 gr. rocznie, sędziemu za rok jeden 1 tal. 30 gr., a jako pisarzowi miejskiemu 26 tal. 30 gr., kamelarzowi za rok jeden 4 tal., 11-tu ławnikom za rok jeden po 1 tal. 30 gr., 4 deputowanym stanu trzeciego za rok jeden po 1 tal. 30 gr., a wreszcie borowemu za dwa lata po 15 tal. Na pokrycie wydatków koniecznych brało miasto pożyczki, skąd tylko dostać mogło. I tak od niejkiej Tułdzieckiej wzięło ono 53 tal. 30 gr. bezprocentowej pożyczki, od rajcy Marchalkiewicza 26 tal. 65 gr., a od podburmistrza Maliszewskiego 23 tal. 60 gr. Na dobitkę wywiązał się spór zacięty pomiędzy obywatelstwem brodnickim a ówczesnym burmistrzem Tausem. List króla Stanisława z ojcowskimi upomnieniami do mieszczan, aby burmistrzowi swemu oddali należne posłuszeństwo (d. d. Warszawa, 13-go stycznia 1771 r.), jest ostatnim dokumentem z czasów polskich²⁾.

Wśród takich okoliczności było to dla miasta niemal wyzwoleniem ze stosunków rozpaczliwych, gdy w dniu 19 września 1772 r. zjechała doń, pod przewodnictwem radcy domenjalnego Mengdena, komisja, składająca się z fiskała nadwornego Vettera, jako protokulisty, poborcy powiatowego Bareire'a i poborcy akcyzowego Golawki, by je objąć w posiadanie w imieniu króla pruskiego. Celem dopełnienia tego aktu zebrali się w mieście zawezwani poprzednio następujący obywatele ziemscy: Zakrzewski z Jagusze-

¹⁾ W obrębie dawniejszego miasta mieszka dzisiaj co najmniej z jakie 5,000 ludzi.

²⁾ Wyciąg z Metryki koronnej (d. d. Warszawa, 4-go kwietnia 1772 r.), nie należy do kategorii dyplomatów.

wie, Rumiński z Lembarka, Beklawski z Chojna, Jezierski z Bobro-
wa, Kalkstein z Babalic, Czapski z Kruszynek, Rudnicka z Sosna,
Kalksteinowa z Mileszew, Zabokrzyński ze Żmijewka, Glewiński
z Kantyli, Ulrychowa ze Świecia, Rembieliński z Karbowa, Zagórski
z Piecewa, Jackowski z Płowęża, Grechowicz z Wrock, Karwacki
z Wapien, Sowiński ze Słoszew, Znaniecki z Cieszyn, Węsierski
i Dziemęstowski z Dąbrówki, Tomasz i Andrzej Sypniewscy ze Żmi-
jewa, Antoni Kierstan, dzierżawca Kruszyn, Mędzielewski z Cieląt,
Sobiewski z Gorczeniczki¹⁾. Objęcie w posiadanie odbyło się w zwyk-
łej formie, oględziny zamku wykazały, iż archiwów, aktów i kasy
w nim nie było. Skarbnikiem powiatowym był Karwacki, ale kasa
znajdowała się w Wapnach; w niej, ku wielkiemu zdziwieniu komi-
sji, znaleziono tylko 50 zł. Jeden egzemplarz patentu okupacyjnego
wręczono także obecnemu pastorowi protestanckiemu, Moellerowi.

Fryderyk W., w myśl oświeconego despotyzmu XVIII wieku,
zajął się gorliwie podniesieniem dobrobytu kraju, i zasług w tym
względzie trudno mu odmówić. Pod względem administracyjnym no-
wonabyty kraj urządzono na stopę pruską. Starostwa znikły, ich
miejsce zastąpiły powiaty ziemskie. Nowoutworzony powiat Micha-
łowski otrzymał znaczną rozległość, obejmował on bowiem dzisiej-
sze powiaty Brodnicki, Lubawski i znaczną część Wąbrzeskiego. Na
czele powiatu postawiono landrata v. Tyszkę, którego władza roz-
ciągała się wszakże tylko na wsie; miasta bowiem ziemi Chełmiń-
sko-Michałowskiej, z wyjątkiem Torunia, który, jak wiadomo, pozos-
tał przy Polsce, tworzyły razem osobny powiat. Nadto wyjęte zo-
stały z pod władzy landrata wszelkie królewszczyzny, do których
przyłączono sekularyzowane jeszcze w ciągu r. 1772 majątki du-
chowne. Dla tych królewszczyzn utworzono osobne urzędy admini-
stracyjne—tak zwane komory ekonomiczne; było ich w powiecie Mi-
chałowskim dziewięć: brodnicka, golubska, brzezińska, kowalewska,
krotoszyńska, bąkowska, bratjańska, lubawska i lidzbarska. Brodni-
ca stała się siedzibą sądu powiatowego; landrecht pruski zastąpił
prawo polskie. W r. 1777 poczęto dla majątków szlacheckich urzą-

¹⁾ Nazwiska osób i miejsc w oryginale protokołu okupacyjnego strasz-
nie poprzekręcane (por. Dziemęstowski i Kierstan), i trzeba było miejscami je
rekonstruować, np. Rumiński na Rumiński, Zabokrzyński na Zabokrzycki, Jaiskow-
ski na Jackowski, Bubelic na Babalice i t. p.

dzać hipoteki, a w dziesięć lat później utworzono dla nich Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W Brodnicy samej zajął się Fryderyk gorliwie przede wszystkim zrównoważeniem etatu miejskiego. Była to kwestja najbardziej piekąca, gdyż miasto stało w obliczu groźnej ruiny finansowej: etat jego na r. 1773 normował dochody miejskie na 741 tal. 48 gr. 4½ fen., a rozchody na 2,158 tal. 28 gr. 4½ fen. Fryderyk zapobiegł bankructwu tym, iż przejął akcyzę miejską na rzecz skarbu, a za to zobowiązał się zapłacić miastu 1,493 tal. 44 gr. 6 fen.; biedniejszym zaś obywatelom miasta wrócił, w celu podniesienia ich ekonomicznego, wielce cenne prawo warzenia piwa w browarze miejskim, które przed czasem nie tak dawnym było im wydarte przez obywateli znaczniejszych. Dla zapełnienia zaś przerażających pustek w mieście sprowadził w ciągu swego panowania do Brodnicy 11 rodzin osadniczych z Niemiec i pobudował dla nich w pierwszych zaraz latach dwa domy nakładem 2,233 tal., a siedmiu innym mieszkańcom dodał na poprawę ich mieszkań 2,200 tal.; pod koniec zaś swego panowania wyłożył dalszych 5,100 tal. na budowę jeszcze dwóch domów dla kolonistów i sześciu domów prywatnych. Równocześnie starał się o podniesienie ruchu handlowego i przemysłowego w Brodnicy, już to przez reorganizację cechów, już też przez zaprowadzenie nowych gałęzi przemysłu. Że starania te nie pozostały bez skutku, tego dowodem rosnąca liczba ludności. Podniosła się bowiem liczba mieszkańców z 1,283 w r. 1772 na 1853 w r. 1789.

Schyłek XVIII stulecia jest wypełniony wielkim procesem miasta z fiskusem królewskim o las, wydarty miastu ongi bezprawnie przez starostów brodnickich. Proces ten skończył się dla miasta niepomyślnie, głównie dlatego, iż miasto nie zdołało już teraz, po latach dwustu, oznaczyć dokładnie granic swego pierwotnego lasu, a zatem nie udało mu się wykazać identyczności przywłaszczonego lasu z przedmiotem skargi. Również bezskutecznym było ponowienie tegoż procesu za czasów Księstwa Warszawskiego: las pozostał w posiadaniu właścicieli wójtostwa Karbowskiego, którym jeszcze za czasów polskich był emfiteutycznie wydzierżawiony.

II.

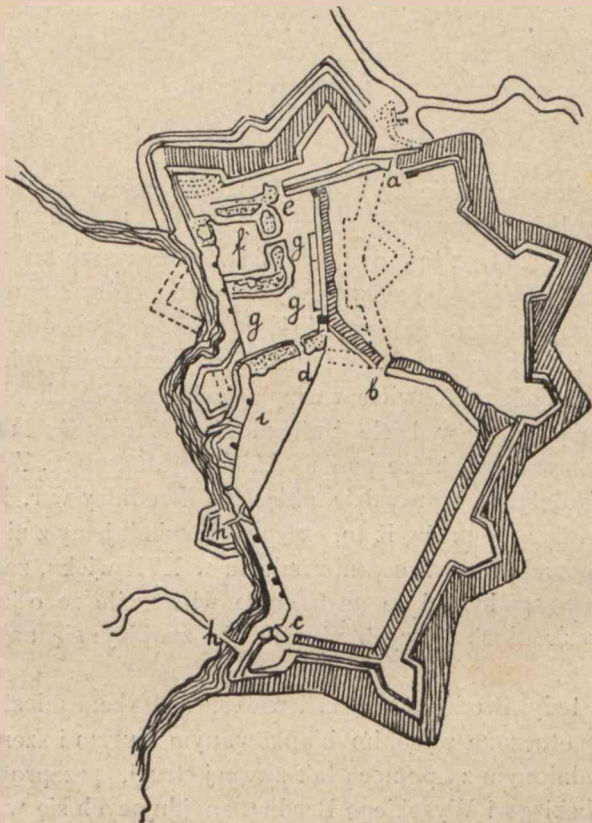
Wygląd miasta.

Rozwój miast polskich skończył się z epoką ustalenia gminowładztwa szlacheckiego w XVI wieku. Odtąd zakrzepły one wewnętrznie i zewnętrznie na stanowisku, na jakim je zastał schyłek wieków średnich, a od połowy XVII wieku cofać się i upadać raptownie poczęły.

Nie stanowiła między niemi wyjątku i nasza Brodnica, która pod względem zewnętrznym przechowała się taką, jaka pozostał ją wiek XVI, z tą jedynie różnicą, iż wszystko ku upadkowi się pochyliło. Wygląd jej zewnętrzny w wieku, który stanowi przedmiot naszego studjum, możemy dość dokładnie sobie odtworzyć na podstawie źródeł trojakich: wzmianek okolicznościowych w dokumentach pisanych, mianowicie w wizytacjach kościelnych, *planu miasta*, znajdującego się w dziele Puffendorfa o Karolu Gustawie, i zażytków budownictwa, które po dziś dzień się utrzymały. Z tych plan Puffendorfa dotyczy obłężenia Brodnicy w r. 1655, ale wątpliwości być nie może, iż to, czego się dowiadujemy z niego o położeniu, podziale i obwarowaniu miasta w XVII wieku, zastosować się daje słowo w słowo i do następnego wieku, ile że o jakowychś zmianach w źródłach naszych nigdzie nie znajduje się najmniejsza wzmianka.

Była tedy Brodnica w XVIII wieku, sposobem miast średnio-wiecznych, otoczona wysokim blankowanym murem i szerokim rowem, nawodnionym za pomocą tak zwanej strugi, przeprowadzonej od jezior Nizkiego i Wysokiego Brodna, znajdujących się w niewielkiej odległości, na północ od miasta. Znaczne części murów, acz bez blanków, utrzymały się, mianowicie od strony północnej, i dają pojęcie o niezwykłej ich wysokości; fosę zaś miejską śledzić można w całej jej rozciągłości po zagłębieniu, tworzącym tak zwany Przykop. Mury miejskie wieńczyły w nierównych odstępach wieże, po części wieloboczne, po części okrągłe. Na poszczególne części muru rozdzielały się one nierówno, stosownie do potrzeby i jakości terenu. I tak, w murze północnym, od strony puffendorfskiego „suburbium,” nie było ich wcale, tak samo w murze południowym. W murze wschodnim było ich razem siedem, i siedem lub osiem w murze zachodnim wzdłuż Drwęcy.

Bram miało miasto cztery: bramę św. Ducha, *Chełmińską*, *Dobrzyńską* i *Zamkową*. Pierwsza prowadziła z przedmieścia na drogę



Plan Puffendorfa.

(bastjony były dodane przez Szwedów).

- | | |
|----------------------|-------------------------------|
| a) Brama Św. Ducha. | e) Brama z zamku na zewnątrz. |
| b) Brama Chełmińska. | f) Zamek. |
| c) Brama Dobrzyńska. | g) Przedzámcze. |
| d) Brama Zamkowa. | h) Mosty. |
| i) Nowe miasto. | |

do Grudziądza i Nowego Miasta; druga z miasta na przedmieście; trzecia z miasta przez Drwęcę na południe do ziemi Michałowskiej i na Mazowsze; czwarta z miasta do zamku. Pierwsza znikła doszczętnie-

nie dopiero w początkach ubiegłego stulecia. Podług opisu tych, co ją jeszcze widzieli, opatrzona była mostem zwodzonym. Brama Chełmińska utrzymała się do dziś dnia w całości, znikł tylko wążki przedbramek, i stanowi ona jeden z najcelniejszych zabytków budownictwa w tych stronach. Brama Dobrzyńska składała się ze sklepionego przejścia bramnego, osłanianego z boku silną *ośmioboczną wieżą*. Dziś



Chełmińska brama po jej odnowieniu.

przechód bramy znikł bez śladu, lecz wieża dochowała się w całości. Bramy Zamkowej pozostały do dziś dnia ślady niejaki w wązkim ujściu ulicy św. Jakóba.

Wszystkie te fortyfikacje nie miały już w wieku XVIII żadnego znaczenia, i zajmowanie miasta przez Szwedów, Rosjan, konfederatów, dokonywało się, o ile źródła nasze pozwalają sądzić, bez najmniejszego oporu. Nie były one już nawet, jak się zdaje, do celów

obronnych używane. Przynajmniej jedna z wież, do kościoła należąca i dlatego basztą Kościelną zwana, obrócona była podług wizytacji kościelnej z r. 1724 na prywatne mieszkanie, którego komornik płacił czynsz kościołowi. Nie słychać też nic o jakimś uzbrojeniu. Tylko pomiędzy starym żelastwem kościelnym, przechowywanym w komorze nad kaplicą św. Krzyża, wymienia też wizytacja zbroję żelazną z kołnierzem i kapturem, oszczep i misiurkę ze stali. Widocznie były to zabytki z tych czasów, kiedy korporacje do obrony murów i utrzymywania własnych arsenałów były obowiązane. Z tychże czasów pochodzi oczywiście miecz prosty z dobrej stali, 90 *cm* długi, 6 *cm* u góry szeroki, z rękojeścią w kształcie krzyża, do dziś dnia w posiadaniu cechu krawieckiego będący.



Ośmioboczna wieża.

Centrum życia miejskiego tworzył rynek. Zdobiła go już wówczas *piękna ruina* pogorzałego w r. 1631 ¹⁾ wspaniałego ratusza, z tą jedynie różnicą, iż szczątki jego były wówczas o wiele znaczniejsze niż dzisiaj i że po części był wtedy jeszcze używany; z okolicznościowych bowiem wzmianek w naszych źródłach wynika, iż znajdowała się w nim waga miejska. Być zaś może, iż już wówczas, jak w po-

¹⁾ Plehn przeczy wiadomości, jakoby w r. 1631 wielki pożar nawiedził miasto; miał on się wydarzyć r. 1661.

czątkach XIX wieku, w obszernej jego hali wchodowej miały pomieszczenie przyrządy pożarne. Zresztą był on już wówczas, podobnie jak dzisiaj, dokoła obudowany domami i domkami, z których jeden, „budą pod ratuszem“ zwany i napół już rozwalony, był mieszkaniem organisty. Wogóle zdaje się, iż stan budowlany miasta był bardzo zły. Gdziekolwiek bowiem źródła nasze wspominają o budynkach czy to prywatnych, czy też publicznych, tam i dodatek częsty: ruinośa, desolata, summa restauratione egens i t. p. ¹⁾ Wiele też placów było pustych. I tak, przy ulicy Cichej, na mocy układu między miastem a władzą kościelną z r. 1722, należące do kościoła, były, podług



Rynek.

wizytacji z r. 1724, trzy place puste, a tylko cztery zajęte napół rozwalonemi domkami. Jako place opustoszałe wpomina też wizytacja miejsca, na których stały domy ongi Michała Kuby, Krupki i Kalwika. Domy te w gruzy się rozsypały.

Cały handel zbożowy i artykułami spożywczemi odbywał się wyłącznie na rynku z jednym wyjątkiem dla jarmarków, które całe

¹⁾ Znamieniem charakterystycznym jest także, iż wyraz „domus“ w źródłach naszych rzadko tylko się napotyka. Za to tym częściej wyraz „domuncula“.

miasto zamieniały w jedno wielkie targowisko. Obywatele mieli przy zakupie prawo pierwszeństwa i dopiero gdy się zaopatrzyli w swoje potrzeby, wolno było kupować i innym. Czas trwania targu oznaczała powiewająca na ratuszu chorągiew. Wielką rolę w handlu grały towary solne, sól, ryby solone, śledzie i t. p. Prawo handlowania nimi służyło wyłącznie wielkim kupcom. Ci odprzedawali je kramarzom, a dopiero kramarze sprzedawali je dalej konsumentom. W tym celu mieli oni na rynku swe budy. Obok nich straganiarki rozkładały swe budki z owocem, orzechami, warzywem i innym poślednim towarem. Wogóle był rynek niezbyt porządnie zastawiony



Kościół.

wszelkiego rodzaju jatkami, budkami, a nawet stajniami, musiał więc magistrat brodnicki od czasu do czasu zarządzać uprzątnięcie tychże, aby umożliwić dostęp do studni.

Naokół właściwego miasta rozłożyły się trzy przedmieścia: Kamionka (puffendorfskie suburbium), Rybaki i Przedmieście Polskie (dziś Mazurskie). W jakim stopniu Kamionka była zabudowaną — nie wiemy dokładnie; wiemy tylko, iż w północnym jej końcu wznosił się kościółek św. Ducha ze szpitalem, probostwem i zabudowaniami plebańskimi. Proboszcz miejski także miał tutaj swoją stodołę. Rybaki i Przedmieście Polskie, położone poza murami miej-

skiem, w południowym i południowo-zachodnim końcu miasta, były siedzibą polskiej biedoty. Świadczą o tym nazwiska mieszkańców, jakich tutaj spotykamy. I tak żyją tutaj i mają swoje domki: Drewieński, Słabiec, Domżał, Sopucha, Podgórski al. Kominiarczyk, Kuśmierk, Niedbała, Polichowicz, Nosek, Pasturezyk i inni.

Oprócz tego wspominają źródła nasze Nowe-Miasto. Jest to prawdopodobnie pas ziemi wzdłuż Drwęcy, pomiędzy tą rzeką, a wschodnią połacią dzisiejszej ul. św. Jakóba, pas, który Krzyżacy pierwotnie zarezerwowali dla siebie na ogród warzywny. Dopiero w r. 1353 ówczesny w. mistrz Winrych v. Kniprode podarował ten ogród miastu z warunkiem, aby przeprowadziło tutaj wygodną ulicę. Tym sposobem powstała dzisiejsza ulica św. Jakóba, swego czasu bardzo ważna, gdyż stanowiąca właściwą drogę komunikacyjną między zamkiem a miastem. Północny jej wyłot zamykała tak zwana brama Nowa, jedyna, przez którą dostać się było można z miasta do zamku. Z powodu tego jej znaczenia poczytywano ją za przynależność zamku i zawsze była ona w posiadaniu jego panów: najpierw Krzyżaków, a później starostów.

III.

Zamek i starostowie.

Zamek Brodnicki leżał, jak widać z planu, w północno-zachodnim rogu miasta i oddzielony był od niego murem i rowem. Przeważnie przedzamecze otaczało go od wschodu i południa, a wzdłuż jego murów wznosiły się rozmaite zabudowania gospodarcze: śpiżnice, stodoły, stajnie. W północnej części przedzamecza, opierając się o mur jego wschodni, wznosi się po dziś dzień jeden z najciekawszych budynków Brodnicy—*pałacyski*, wzniesiony ongi przez Zygmunta III dla ówczesnej dzierżycielki starostwa Brodnickiego, siostry jego Anny. Jest to gmach obszerny z niezwykle wysokim dachem, potężnymi kolumnami, olbrzymimi sieniami. z okratowaną kuchnią, wysokimi kolumnatami, oświetlanymi wielkimi oknami o dwudziestu małych szczybach. Po śmierci księżniczki Anny służył on jako rezydencja innym starostom i ich zastępcom, kiedy zamek, opuszczony przez swych panów i tylko jeszcze do celów wojskowych i administracyjnych używany, coraz więcej pustoszał. Lustracja z r. 1730 przedstawia rezydencję starostów brodnickich jako nadzwyczaj wspaniałą: były tam bowiem posadzki z różnokolorowej glazurowanej cegły, posowy malowane i złocone, ściany malowane w kwiaty, kosztowne piece kaflowe, również malowane we wzory różnobarwne na tle białym.

Zamek sam był to budynek kwadratowy, 46 m długi i szeroki, otoczony ze wszystkich stron tak zwanym parchamem, 10 m szerokim. Brama wchodowa leżała w północnym końcu jego wschodniej ściany, tuż obok wielkiej ośmiobocznej wieży narożnej. Z przedzamczem łączył go most nie wprost bramy, lecz nieco dalej na południe od niej położony. Wielka narożna wieża, dochowana do dziś dnia w całości, jest 51 m wysoka i panuje nad całą doliną Drwęcy i przyległemi wzgórzami. Stanowiła ona poniekąd warownię w warowni, ponieważ oddzielona była od reszty zamku wązkim podwórkim i do-



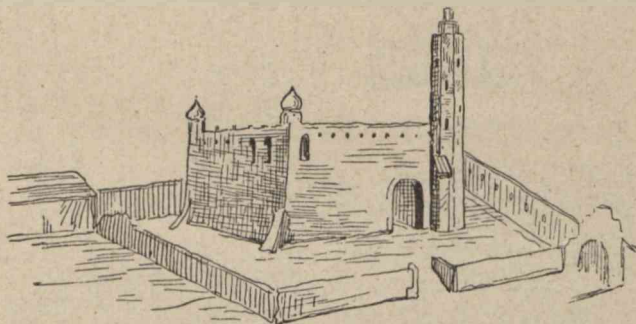
Pałacyk.

stępna jedynie z dachu wschodniego skrzydła zamku za pomocą zwozonego mostu przez wejścia, znajdujące się na 20 m od ziemi. Trzy inne narożniki zamkowe wieńczyły pomniejsze, kopułkowate wieżyczki.

Szkic załączony narysowany jest w r. 1829, podług podań ludzi, którzy zamek widzieli jeszcze w całości, oraz z istniejących naówczas, o wiele znaczniejszych szczątków. Uderza w nim widoczne podobieństwo do zamku Golubskiego, i stąd wnosić można, iż był on, podobnie jak zamek Golubski, w ciągu XVII wieku przebudowany

w stylu zamków polskich, t. j. z gładkimi ścianami nazewnątrz i dachami, spadającymi nawewnątrz ku podwórzcu zamkowemu.

Wejście do zamku tworzyła brama tuż obok wielkiej wieży bez przedbramki (*a*). Przez nią wchodziło się najpierw do wąziutkiego dziedzińczyka (*b*), mogącego być skutecznie bronionym z wielkiej wieży (*c*) wschodniego i północnego skrzydła zamkowego. Z dziedzińczyka prowadziła druga brama skośna (*d*) do wewnętrznego dziedzińca (*e*). Tworzyły go cztery skrzydła zamkowe i okalał sklepiony kruzganek. Skrzydła te, sądząc po dochowanych do dziś dnia fundamentach i resztkach murów, miały nierówną głębokość. Najwyższe z nich było skrzydło północne (*f*), w którym pono znajdowała się kuchnia i izby gospodarcze. W przeciwnym mu skrzydle południowym wschodnią połowę zajmowała kaplica (*g*), zachodnią refektarz (*h*). We wschodnim skrzydle do kaplicy przytykała sala kapitulna (*i*),

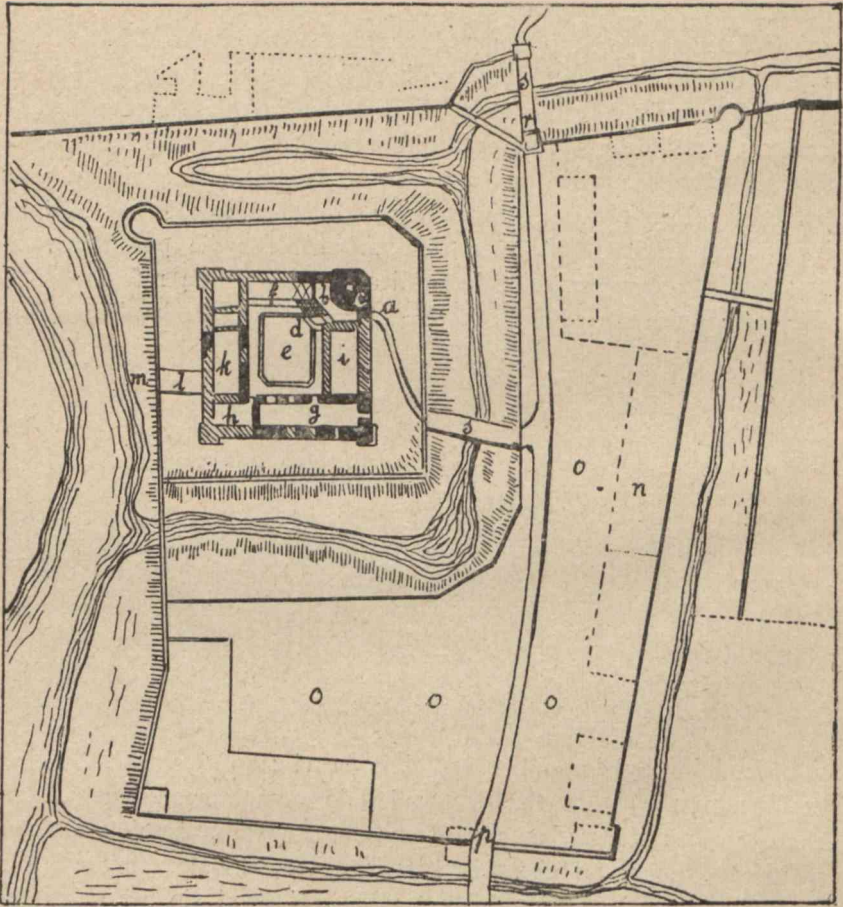


Wygląd zamku przed jego rozebraniem.

w zachodnim była wspólna sypialnia braci zakonnych (*l*). Z tejże części zamku kryty ganek (*l*) prowadził do zewnętrznego muru, „parchamu“, poza którym, na szerokim podmurowaniu, wsuniętym nieco w Drwęcę, spoczywał tak zwany „danskier“, czyli kloaka zamkowa (*m*).

Podług lustracji z r. 1730 zamek znajdował się już wówczas w stanie wielkiego upadku. Wieża przy bramie, prowadzącej z przedzamcza do miasta, leżała w gruzach, łaźnia i wylotowy pawilon o 10 oknach, o których, jako będących w „parchamie“ zamkowym tuż przy bramie mostowej, wspomina lustracja z r. 1564, — znikły, a ich miejsce zajął pusty, napół rozwalony budynek, w którym pono niegdyś mieściła się służba księżniczki Anny. Zamek sam zamieszkiwała w roku 1730 już tylko sama biedota: kilka rodzin szarwarkowych, owczarz, szklarz, szewc i zdun. Roku 1765 zapadł się dach i pozostały tylko gołe

mury. Był więc zamek wielce podupadłym, gdy w r. 1787 nadszedł z Berlina rozkaz, aby go rozebrać dla zyskania taniego materiału do budowy domów. Rozebrano go też z zimną krwią do szczętu, jak ty-

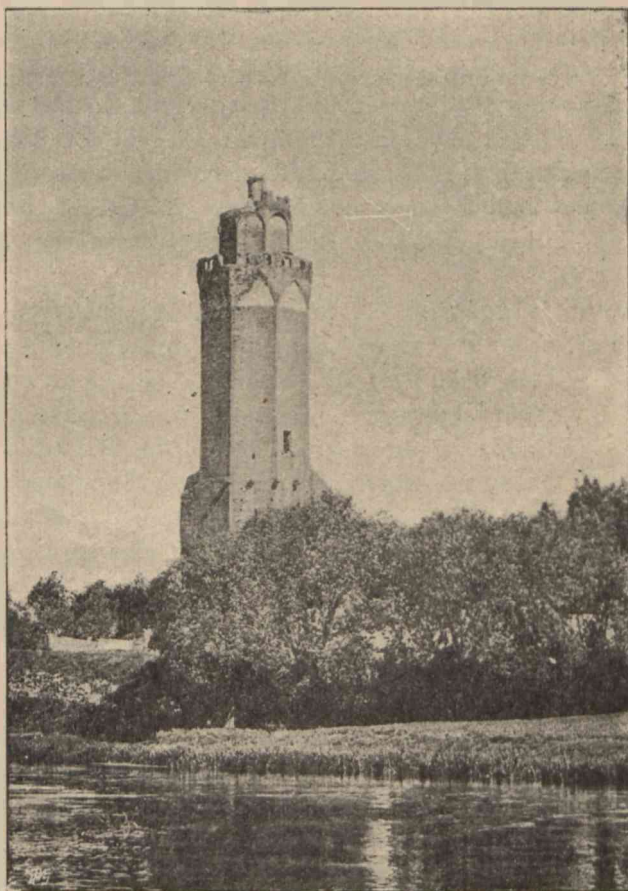


Plan zamku.

- | | |
|-----------------------|--|
| a) Brama zewnętrzna | k) Sypialna. |
| b) Dziedzińczyk. | l) Ganek zakryty. |
| c) Wielka wieża. | m) Dansker. |
| d) Brama wewnętrzna | n) Dom starostów. |
| e) Dziedziniec. | o) Przedzamcze. |
| f) Skrzydło północne. | p) Brama do miasta. |
| g) Kaplica. | r) Brama z zamku prowadząca na zewnątrz. |
| h) Refektarz. | s) Mosty. |
| i) Sala kapitulna. | |

le innych cennych zabytków architektury, i tylko cudem jakimś stary olbrzym—*wieża zamkowa*—uniknął zagłady.

Starostwo Brodnickie należało do najintratniejszych, i niedarmo też użyte było tyle razy na opatrzenie żon, cór i siostr królew-



Wieża zamkowa.

skich. Obejmowało ono następujące wsie: Szczukę, Gorczenicę, Moczadła, Nowydwór, Równicę, Szafarnię, Lawy, Zdroje, Czystebloto, Kruszyny, Rumunki, Pokrzywnicę, Kuligi, Karaś, Zarośle, Żmijewo, Grzmiącą, Kruszyny, Dąbrówkę, Książki, Niedźwiedź, Wrocka, Wy-mokle, Małki, Grabowiec, Cieszyny, Pustą Dąbrówkę, Słoszewy, Kur-

kocin, Kawki, Brudzawki, Budziszewo, Tylice, Lembarg, Brudzawy, Górale, Buk Góralski. Oprócz tego należały do starostwa następujące majątki szlacheckie: Lembarg (właściciel Rumiński), Chojno, Bobrowo, Wrodzien (?), Grzybno, Najmowo, Sumowo, Pusta Dąbrówka, Cieszyny (wł. Jezierski), Bobolice (?) (wł. Kalkstein), Kruszyny, Niewierz (wł. Czapski), Sosno (wł. Różycki), Mileszewy (wł. Kalksteino-wa), Żmijewko (wł. Zabokrzycki), Czekanowo (wł. Karwat), Piecewo, Jaguszewice (wł. Zakrzewski), Wrocka (wł. Grekowicz), Wapna (wł. Karwacki), Słoszewy (wł. Sowiński), Cieszyny (wł. Znaniński), Żmijewo, Kruszynki (wł. kapituła chełmińska), Cielęta (wł. Modzelewski), Gorczeniczka ¹⁾. A dalej należała do starostwa eksklawa Lidzbarska z przyległościami: Podzamecze Lidzbarskie, Wompiersk, Jeleń (Gelenga), Koty (Kattach), Kajek (?), Bełk (Balkin), Nowydwór, Jamiolnik i Cibórz. ²⁾

Starostowie brodnicycy byli to zaledu moźni panowie, i tytuł „per illustris“, nadawany im w dokumentach, bynajmniej nie tchnął przesadą. W XVIII wieku było ich siedmiu: Wojciech Kaweczyński 1699—1713), Adam Kaweczyński (1713—1715), Franciszek Bieleński (1715—1750), Józef Płaskowski (1750—1763), Jan Jabłonowski (1763—1766). Szereg ich zamykają Karol i Anna Schmidtowie, których historia znana. Wiadomo bowiem, iż Anna była kochanką Stanisława Augusta i że król, pragnąc się pozbyć niewygodnego małżonka, nadawszy mu tytuł: *secrétaire privé et l'intendant de la maison du roi*, wysłał go już r. 1766 za granicę, gdzie też umarł r. 1777. ³⁾ Schmidtowa utrzymała się w posiadaniu starostwa do r. 1772, a w tym roku odstąpiła je rządowi pruskiemu, wzięwszy od Fryderyka W. tytułem wynagrodzenia 36000 talarów.

Rola, którą swojego czasu starostowie odegrali w Polsce względem miast i mieszczaństwa, jest nazbyt znana, iżbym miał potrzebę

¹⁾ Warto wspomnieć, iż ze wszystkich rodzin szlacheckich, tutaj wymienionych, sami tylko Karwatowie i Różyccy utrzymali się do dziś dnia w powiecie.

²⁾ Opis ten starostwa Brodnickiego wyjęty jest z Henniga „Gesch. Nachr.“, a ten wyjął go prawdopodobnie z opisu, sporządzonego przez rząd pruski przy okupacji w r. 1772. Stąd rozpaczliwy zamęt w nazwach osób i miejscowości. W spisie wsi np. wliczone są nadto: Wilegilass, Wilschogargiel, Stille mussek, Podpopsziwnie, Biesen, Schmutzki, Wrimienki. Kilka z nich są może nazwami lokalnymi, które dziś wyginęły — np. Wielgilas. Wilczagardziel.

³⁾ Por. Korzon: „Wewn. dzieje Polski za Stan. Aug.“ III, 24.

zosobna tu o tym mówić. Postawieni stróżami porządku publicznego i sędziami w ważniejszych sprawach kryminalnych, starostowie od czasu, kiedy zyskali sposobność mieszania się do spraw zarządu miejskiego, t. j. od r. 1565, przemienili się w upiorów, wysysających tuk i krew z mieszczan, pieczy ich powierzonych. Nie brakło też pomiędzy starostami brodnickimi ludzi, którzy, nie pytając o prawo i korzystając z bezkarności, zapewnionej w Polsce możliwym przestępcom przez brak wszelkiej egzekutywy, dopuszczali się gwałtów oczywistych i bezprawi. I tak, już w wieku XVI Rafał Działyński (1542—1572) chce zmusić bezprawnie mieszczan brodnickich do odbywania u niego tłuki ¹⁾. W ślady jego wstępuje żona jego Zofja z Zamojskich (1572—1604), gwałtem wydzierając mieszczanom las (r. 1598).

Dopuszczają się bezprawi starostowie brodnicy i w wieku XVIII, i to nietylko względem miasta, ale i sług Kościoła. Posiadał bowiem kościół Brodnicki na Piaskach, a więc na terytorjum, podlegającym jurysdykcji zamkowej, ogród „Serwałki“ zwany, z domkiem, którego posiadacze (komornicy) od lat 100 płacili plebanom po 2 zł. czynszu. O własność tę powstał w r. 1697, niewiadomo z jakich powodów, spór między proboszczem Mikołajewskim a zamkiem, w ciągu którego starosta Kaweczyński kazał dom zburzyć, a ogród gwałtem zajął w posiadanie. Po śmierci Kaweczyńskiego ogród znów powrócił w posiadanie proboszcza, ale r. 1719 wydarł go napowrót starosta Bieliński.

Podobnegoż losu doznał grunt, na którym niegdyś stał kościółek św. Walentego. Grunt ten proboszcz Mikołajewski kazał obsiać dla siebie, ale mu wnet go wydarł starosta Kaweczyński. Po śmierci Kaweczyńskiego był przez trzy lata w posiadaniu proboszcza Janiszewskiego, ale r. 1718 przywłaszczył go sobie starosta Bieliński, i, jakby na urągowisko, wypuścił w dzierżawę lutrowi Szymonowi Zieglerowi.

Natomiast okazał się Bieliński, cześnik koronny, podskarbi ziem pruskich, starosta czerski, malborski, brodnicki i garwoliński, bardzo szczodrym dla kościoła w Góralach. Tutaj bowiem cztery włóki ziemi do kościoła należące, gdy kościół uległ ruinie, a proboszczowie o prawa swoje nie dbali, sąsiedzi zabrali w swoje posiadanie. Bieliński tedy zwrócił kościołowi jego własność r. 1717 i wydzielił mu 4

¹⁾ Por. Wisła, XV, 45.

włóki żywej ziemi z łąkami. Ale wkrótce ówczesny tenutarjusz starostwa Brodnickiego, Wojciech Płaskowski, ziemię tę zabrał znowu na rzecz zamku, a wzamian wydzielił kościołowi 4 włóki pól zapuszczonych, lasem i krzewiną tak zarosłych, iż zaledwie $\frac{1}{6}$ część była pod uprawą, a do tego nie było łąk.

Z mieszczanami też miał starosta Bieliński ciężkie zatargi. I tak, w r. 1722 chciał on, mimo praw, warunkujących radzie miejskiej wolność wyboru urzędników miejskich, narzucić gwałtem faworyzowanego przez siebie kandydata na miejsce pisarza. Ale rada miejska oparła się energicznie temu uroszczeniu i w końcu wytoczyła sprawę przed sąd królewski. Wynik procesu niewiadomy. Proces ten nie odstraszył wszakże Bielińskiego od próbowania dalszych gwałtów. Albowiem w kilkanaście lat później próbuje on zmusić mieszczan brodnickich do tłuki. I tym razem wszakże miasto energicznie się oparło i rzecz znowu poszła przed sądy królewskie. Jakoż August III wyrokiem z r. 1746 staroście bezprawnego postępowania najsurowiej zakazał.

Wobec energii, jaką miasto rozwijało w obronie praw swoich, dziwi rezygnacja, z jaką gwałty starostów przyjmuje Kościół. Nietylko bowiem nie zdobył się on na opór czynny, ale nawet żaden odgłos głołosłownego protestu z jego strony nigdzie nas nie dochodzi w źródłach naszych.

IV.

Kościół i duchowieństwo.

Kościółów było w Brodnicy, jak w każdym średniowiecznym mieście, sporo. Na Kamionce było ich pierwotnie dwa: kościół św. Ducha i kaplica św. Walentego. Ale ostatnia uległa zniszczeniu za czasów wielkiej wojny szwedzkiej, i w XVIII wieku tylko jeszcze krzyż oznaczał miejsce, gdzie pierwotnie stała. Natomiast kościół św. Ducha razem ze szpitalem, nadany bogato 22 włókami ziemi we wsiach Cielęta i Zbiczno, w początkach XVIII wieku dostąpił nowego zaszczytu. Albowiem r. 1702 biskup Potocki zamienił probostwo św. Ducha w scholasterję i połączył z nim urząd kanonika w kapitule Chełmińskiej. Dziś kościół zmienił tak swą postać, że niktby go nie poznał: w r. 1822 bowiem rozebrano jego wieżę, grożącą zawaleniem, a w 16 lat później kapituła pelplińska sprzedała go razem z ogrodem i łąką miastu za 5 tal. 7 sgr. 4 fen. rocznego kanonu. Miasto przebudowało go na mieszkania dla nauczycieli, obecnie zaś mieści się tam wyższa szkoła dla dziewcząt.

Kościółek św. Jerzego wznosił się poza murami miasta, na przedmieściu Polskim, a zatym już w Ziemi Michałowskiej, i należał razem z nią do djecezji Płockiej. Osobnego proboszcza nie miał, lecz stanowił filję kościoła w Szczuce. R. 1747 był tak podupadły, iż na nowo odbudowany być musiał. R. 1835 został ostatecznie rozebrany.

Do rzędu kościołów Brodnickich w XVIII wieku policzyć nam także należy kaplicę zamkową. Było to prawdziwe cudo architektury gotyckiej, i nawet w swoim upadku budziła jeszcze zachwyt wizytatorów. Rozmiary jej były, jak na kaplicę, dość znaczne: była ona bowiem 36 łokci chełmińskich (22,2 m) długa i 15 (8,6 m) szeroka. Oświecało ją 10 okien. Sklepienie ostrołukowe składało się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z pięciu przęseł. Ołtarz główny znajdował się w ścianie wschodniej i był poświęcony (podług umieszczonej obok niego tablicy konsekracyjnej) r. 1339 przez biskupa chełmińskiego Ottona. Wizerunkiem głównym była w nim figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręce, trzy łokcie (1,60 m) wysoka, z białego marmuru, przedziwnej roboty. Nadto zdobiły go stare malatury. Posadzka i stopnie ołtarza były z kamienia ciosowego. Dwa inne ołtarze wznosiły się przy ścianach bocznych. Na chóрку był niegdyś organ, a przed ołtarzem stalle starożytnej roboty. Całość imponujące czyniła wrażenie. Wizytacja Kretkowskiego z r. 1724 ¹⁾ tak się o niej wyraża: „Kaplica na zamku Brodnickim, czyli raczej sala modlitwy (oratorjum) Krzyżaków — jest to dzieło przedziwne, i słusznie do arcydzieł domu teutońskiego winna być zaliczona, będąc, ze względu na wspaniałość i majestatyczność budowy, nie pośredniejszą, lecz przedniejszą od mauzoleów. Poświęcona niegdyś była (jako mówi wizytacja Strzesza) i uposażona, ponieważ Krzyżacy mieli zwyczaj fundować tego rodzaju kaplice, jako propozytury. Ale obecnie niema śladu tych rzeczy, bo w miejscu świętym rozpiera się najwyższa obrzydliwość spustoszenia (*maxima desolationis abominatio*). Spustoszenie to pochodziło, jak nadmienia też wizytacja, z czasów wielkiej wojny szwedzkiej, i było tak wielkie, iż podług wszelkiego prawdopodobieństwa kaplica w XVIII wieku do służby bożej używana już nie była.

¹⁾ Heinze w swoich „*Bau- und Kunstdenkmäler*“ bierze ją mylnie za wizytację Strzesza.

Liczba kościołów Brodnickich powiększyła się w drugiej połowie XVIII wieku o jeden. Stało się to zaś, podług podania, w sposób następujący:

Staroście Płaskowskiej zginęły razu pewnego kosztowne koronki. Podejrzenie padło na pannę służącą, ale ta wypierała się wszelkiej winy. Aby zatem wymusić przyznanie, wzięto ją na tortury, ale i to nic nie pomogło: niewinna nie mogła przyznać się do winy; skutkiem przebytych wszakże cierpień fizycznych i moralnych, rozchorowała się i umarła. W tym samym mniej więcej czasie rozchorowała się na folwarku krowa, a gdy ją dobito, znaleziono w jej żołądku szukane koronki. Starosta ten wypadek tak sobie wziął do serca, iż wymierzył kawał ziemi (600 łokci długi i 400 łokci szeroki) i podarował go Reformatom prowincji Pruskiej celem założenia na tym miejscu *klasztoru*. Nadto podarował on im dwie łąki, jezioro Strzemiuszek, wolny połów ryb w Drwęcy i wolne drzewo opałowe w lasach starościńskich. W r. 1761 piękny kościół w stylu włoskim był gotów i stanowi dziś jeszcze jedną z najcelniejszych ozdób miasta Brodnicy.

Pierwsze wszakże miejsce pomiędzy kościołami Brodnickimi, tak pod względem wielkości jak wspaniałości budowy, zajmował wówczas, jak i dotychczas, kościół farny. Jest to gmach okazały, o trzech nawach z gotyckimi sklepieniami gwiazdowymi, długi 52 m i szeroki 23,75 m, z masywną wieżą w końcu wschodnim i przecudną fasadą z glazurowanych, różnobarwnych cegieł—we wschodnim. Założony był prawdopodobnie w latach 1310—1320 przez proboszcza brodnickiego Mikołaja z Sandomirza i w ciągu pierwszej połowy tego wieku ukończony. Poświęcony jest św. Katarzynie i mieścił niegdyś w sobie cenną relikwię — drzazgę z krzyża św., podarowaną przez założyciela, a przechowywaną w pięknej kaplicy pod wieżą¹⁾. Do utrzymywania go w dobrym stanie zobowiązane było miasto²⁾, ale niezawsze spełniało ono gorliwie swój obowiązek, i dlatego podczas

¹⁾ Ze słów wizytacji: „Reliquiae st., sed sine authentico, argenteis phialis noviter formatis inclusae et crustala (supponitur) de ligno Vitae durare a fundatore ecclesiae”—zdaje się wynikać, iż pokazywano ją jeszcze r. 1724. Dziś nie istnieje. Może zatracono ją za czasów administracji Nigockiego (o czym niżej).

²⁾ W tym celu magistrat dostawiać musiał co rok 500 cegieł, 500 dachówek i 2 beczki wapna. Prócz kościoła było miasto zobowiązane utrzymywać w dobrym stanie dom plebański, dom organisty, cmentarz i szkołę.

wizytacji w r. 1742 w złym znajdował się stanie. Osobliwie dach wieży był zupełnie zrujnowany, i zaciekało przez niego tak, iż była obawa, aby się nie popsuły belki, na których wisiały dzwony. Organ też był popsuty: piszczałki powypadały i całość ledwie już była zdalna do użytku. Wnętrze kościoła błyszczało już wówczas tym zbytkiem pozłoty, który razi i dzisiaj ¹⁾). Ołtarzy bocznych było 10; z tych jeden należał do bractwa różańcowego, jeden do bractwa św. Anny i po jednemu do cechów szewieckiego, krawieckiego, sukienniczego i rybackiego.

W paramenta i inne przybory kościoł Brodnicki dość suto był zaopatrzony. Albowiem wizytacja z r. 1724 wlicza, pomiędzy srebrami, monstrancję z melchizedechem srebrną pozłacaną, dwa wielkie krzyże srebrne, dwie puszki srebrne do komunikantów, wewnątrz pozłacane, pięć srebrnych kielichów, sześć paten (jedna do roznoszenia chorym wiatyku), chryzmał, dwie pary srebrnych anpułek, dwie lampy srebrne ²⁾), 31 ornatów, 6 kap, 30 antepedjów, 27 welów, 18 alb ³⁾), 6 srebrnych wotów, 11 srebrnych koron na rozmaitych obrazach ⁴⁾), relikwiarze mniejsze dwa, większy jeden.

Bielizna kościelna, ornaty, kapy i t. d., jak objaśniają częste uwagi, w złym były stanie. Przy jednej kapie fioletowej znajdujemy uwagę, którą tu jako *curiosum* przywodziśmy w dosłownym brzmieniu: „Ta kapa jest z spódnicy córki pani Chamskiej zrobiona, bo ta materja czarna, która była przedtym na tej kapie, wcale była zepsowana dla długiego używania, ale też przy kościele nie była violacia kapa i dlatego dano zrobić z tej spódnicy ⁵⁾). Jakże ubogą musiała

¹⁾ „*Nuper deauratum*“—spotykamy często przy wzmiankach o ołtarzach.

²⁾ Także pajak w formie głowy jeleniej z rogami istniał już wówczas.

³⁾ 84 kap na Wielki Piątek i 56 dyscyplin, zarejestrowanych w tejże wizytacji—są dowodem, iż zwyczaj biczowania się w Wielki Piątek, jak to opisuje Kitowicz, istniał i w kościele Brodnickim.

⁴⁾ Oprócz tego wiele złomków srebra. Do zważenia go i otaksowania sprowadzono z Lubawy złotnika, Wojciecha Jędrzejewskiego, któremu też poleceno ze złomków tych zrobić 2 kielichy z patenami.

⁵⁾ W wizytacjach innych kościołów spotykamy podobne *curiosa*. I tak, opiewa wizytacja kościoła Lembarskiego: „Anno 1724 accessit augmentum inventarii ecclesiastici infra scriptum:

Duae vittae, vulgo wstęgi żółte.

być gmina, która, nie mogąc sprawić nowej kapy, dała uszy kapę ze spódnicy panny Chamskiej!

Także biblioteka istniała przy kościele Brodnickim. Składała się ona z 96 dzieł treści niemal wyłącznie scholastyczno-teologicznej bez wartości.

(Dokończenie nastąpi.)

Item dwa fartuszki kitajczane, jeden biały z czarnymi falbanami, drugi zielony z czerwonymi kwiaty.

Item od panien Orłowskich dwie wstęgi czerwone.

Item po dziewce z Konojadek suknia prostego sukna i wstęga czerwona.⁴

Do czego służyć miały one fartuszki — objaśnia nas inwentarz kościoła we Wrockach, gdzie znajdujemy pomiędzy innymi przedmiotami „obrus z fartuchów zrobiony z koronkami.“ A dalej wylicza inwentarz kościoła Wrockiego: „Suknia białogłowska siałowa w kwiatki zielone,“ do czego późniejszy dodatek objaśnia: „z niey zrobione antependium.“

SPOSOBY ZABAWIANIA DZIECI

I ICH ZABAWY W CIECHANOWSKIEM.

Dla niemowląt.

Rznięcie sieczki. Na łóżku lub łące kładzie się dziecko na wznak i biorąc w prawą rękę lewą jego stopkę, a w lewą — prawą, „rznie się sieczkę,“ zginając nóżki do brzuszka i prostując naprzemian jedną i drugą, przyczym mówi się (przy ruchu powolnym): „Paa... nuu..., pa... nu..., pa... nu...” a potem (przy ruchu pośpiesznym): „Sobiel sobiel sobiel“

Orka. Leżące w tejże, co wyżej, pozycji dziecko bierze się za obie stopki i mówi: „Na co orzes? na psenice? otrząchnij płuzycel“ Wymawiając ostatnie wyrazy, przerzuca się nóżki dziecka na bok. Albo: „Na co orzes? na groch? Otrząchnij proch!“

Koci, kociuchny. Bierze się rączki dziecka w swoje ręce i klaszcząc niemi dłoń o dłoń, mówi się lub śpiewa:

Koci, koci, łapkil pojadziem do babki:

Da nám babka kaski, a dziadek okraski,

A ciotunia mlicka, jak wydoi bycka ¹⁾,

A wujasek soli, jak przyjadzie z Woli.

Z czasem dziecko na żądanie samo w rączki klaszcze, a piastunka tylko przyśpiewuje.

Jagielki. Bierze się lewą rączkę dziecka i stukając w dłoń paluszkiem prawej, mówi się:

Tu, tu kokoska jagielki warzyła,

Ogónecek sparzyła, wszystkie dzieci dzieliła:

(*Biorąc kolejno za paluszki lewej rączki, zaczawszy od małego, mówi się dalej:*)

Temu dała na misecke, temu w skorupecke,

Temu w garnusek, temu w dzbanusek,

A temu (*biorąc za duży palec, jakby urywając jego koniec, polnosi się rękę do góry*) lebek urwała i frrrl... poleciała

Do nieba, po skórecke chlebał

¹⁾ Piastunki dworskie dzieciom pańskim mówią: „...mlicka z białego jembrycka.“

Albo:

Tu, tu kokoska jagielki grzebała,
 Jedno ziarko zdziobała, wszystkim dzieciom rozdała:
 Temu na misecke, temu na łyzecke,
 Temu w dziobeczek, temu w garnecek,
 A temu łebek urwała, frrr!... do laska—po ptaska,
 Na gródke—pić wódke.

Kapliczka. Trzymając dziecko na kolanach, dotyka się wskazującym palcem, na twarzy dziecka, z kolei: prawego i lewego oka, czoła, brody, nosa, ust, mówiąc przytym:

Tu świcka, i tu świcka,
 Tu kościołek, tu kaplicka
 Tu dzwónecek, tu dzwónnicka...

(*Olerzając kilkakrotnie twarz palcem:*)

Idzie dziadek do dzwónnicki
 I pociąga za śniurecek (*ciągnie się za nos*):
 Dendele, dendele, dendele!

Miau, kciciuś. Głaszcze się dziecko po buzi jego rączkami, mówiąc za każdym pociągnięciem: Miaul kciciuś, gdzieś bul?—W komórecce!—Coś robiul?—Mlickom piul!—A mnieś nie dał?—Bom ma-ło miał!—A psik! a psik! a psik!

Wymawiając: a psik! uderza się rączkami po buzi; piastunki dzieci pańskich głaszczą się same po twarzy rączkami dziecka.

Robak. Wyciąga się naprzemian ręce z rozwartymi palcami w kierunku siedzącego dziecka, mówiąc przytym bardzo wolno: Idzie robak po ścianie, po ścianie; wyciąga golenie, golenie, golenie. Ostatnie 3 wyrazy wymawia się bardzo prędko, chwytając jednocześnie dziecko i laskocząc. Mówią także: Idzie świre (=świerszcz) po ścianie w skrzypiącym kaftanie, a świreka po drwickach w cérwonych bu-cickach. Albo: Łapcie, złapcie! łapcie, złapcie! łapcie, złapcie! To samo pokazują wieczorem na cieniach na ścianie.

Muzyka. Wziąwszy 2 kijki, gra się na nich jak na skrzypcach.

1. Dylu, dylu na badylu,
 Na katusy ani rusy...

lub: Dylu, dylu skrzypecka,
 Spadła baba z przypiecka,
 A dziadek jo po plecach:

lub: (Dziad jo smykiem po plecach):

Nie łaż, babo, po piecach!

lub: Mysy, mysy, chtëra słysy?

Chtëra głucha, niech nie słucha.

2. Poniżej umieszczony tekst naśladuje rozmowę skrzypiec i basetli („maryny“).

1.

Skrzypce (cienkim głosem) śpiewają:

Prosili nas na wesele, Naprosili gości wiele;

Będziem jedli, będziem pili, Będziemy się weselili!

Basetla (grubym głosem): Jak Bóg da! Jak Bóg da!

Skrzypce. Anim jedli, anim pili, ani my sie weselili...

Basetla. Mówił ja!.. mówił ja!..

2.

Basetla. Przerzne brzuch! przerzne brzuch!

Skrzypce. Nie przerzynaj, bój sie Boga,

Bo brzusecka wielka škoda.

Basetla. Będzie smród! będzie smród!

Pan i Żyd.

3. — Skąd idzies, Zydzie?—Z Goździkowa, panie!

— Co niesies, Zydzie?—Skrzypki na granie.

— Graj Zydzie!—Siabas, panie!

— Kija na Zyda!—Zaraz, panie!..

„Lach, cium! ciach, cium! bim, bam, bum! } bis.

„Jak pan kaze, tak ja grám!“

Słowa pana wymawia się głosem pewnym i podniesionym, Żyda—pokornym, płacziwym.

Kat, kat (czyli jazda konna). Założywszy nogę na nogę, sadza się dziecko na kolanie i trzęsąc nim, podrzuca się dziecko coraz wyżej, mówiąc:

1.

Tak pan jadzie po obiedzie (lub: na paradzie),

Sługa za niem, jak za panem (lub: ze śniadaniem),

Zyd za niemi: patataj! patataj! (lub: a tak Zyd, a tak Zyd).

2.

Jadzie, jadzie pan, pan,

Na kóniku sam, sam,

A za panem—chłop, chłop.

Na kóniku—hop! hop!

A za chłopem Zyd, Zyd
Na koniku—hid! hid! hid!

Kuj, kuj, kowalu! Trzymając lewą ręką stopkę dziecka, prawą pięścią uderza się w podeszewkę, mówiąc:

1.

Kuj, kuj, kuj, kowalu!
Pojadziem do boru.
A na cem?—Na wozie,
Zaprzężem dwie kozie,
Trzecigo barana;
Pojadziem do pana,
A od pana do taty,
Tam je piesek kudłaty.

2.

Za lasem, za jarzębino,
Tam, tam, tam .. tam, tam, tam... kowale kujo (lub: biją).
Kowalu, kowalu! okuj mi dzize—
Dám ci, dám ci bulecke świze.
Kowalu, kowalu! okuj mi opień,
Dám ci, dám ci świzy wychopień.
Kowalu, kowalu! podkuj mi buty—
Dám ci, dám ci talarek złoty.
Kowalu, kowalu! okuj mi sanie,
Dám ci, dám ci sto rubli za nie.
Kowalu, kowalu! przybij podkówe—
Dám ci, dám ci trzy ruble nowe.

Baran. Niosąc dziecko na plecach, podchodzi się kolejno do obecnych osób, zapytując: Tłusty baran? Na co odpowiadają, chwytając dziecko i laskocząc: Oj tłusty, tłusty! zda się do kapusty.

Dendele. Bujając jakąś zabawką mówi się, naśladowując chwie-
nie się dzwonów:

Dendele—w kościele,
Na ratusu—w kapeluszu,
U fary—ksiądz stary,
Wikary—Hilary.

Która rączka dała. Gdy dziecko je coś smacznego, proszą je o podzielenie się, mówiąc:

Chtóra rączka dała, zeby ozłociała,
A chtóra nie dała, bodaj oparsała.

Powtarza się to aż do skutku, t. j. aż dziecko obiema rączkami obdaruje proszącego.

Krzywy. Dziecko grymaszące rozweselają, wołając: „Mam ja jakie ziele, ze my sie Zosieńka zara roześmieje.“ Przedrzeźniają, kiwając palcem wskazującym i wołając: „Krzywy! krzywy! krzywy — palec! — Albo: „Mamo! pyza na mnie ślipie wyracyła (= wytrzezczyła). Mamo! pyza na mnie patrzy! — Lub udając płacz: „Grajcie dudy, przed sienio za stryja! za wuja! buuu... buuu!“

Dobranoc. Kładąc dziecko spać, mówią:

Dobranoc! wszystkie pchły na noc!

A scypawki — do zabawki,

Karaluchy — pod poduchy,

Karakule — na przytule.

Zabawy dzieci starszych¹⁾.

1. Bawiąc się w konie, chłopcy trzaskają z bacików i pośpiwiają:

Pojade ja do Owica (= Łowicz), kupie sobie kawał bica:

Będe trzaskał, będe pukał, będe sobie konia sukał.

Pojade do Torunia, kupie sobie za gros konia,

Będe jeździuł, będe pukał, będe sobie bryki sukał.

Pojade ja do Makowa (do Cicchanowa), jest-ci tam brycka gotowa.

Będe jeździuł, będe pukał, będe sobie panny sukał.

2. „*Leniuch*“ kładzie się na ziemię i wykrzykuje: „O la Boga! boli noga!“ — „A od czego?“ — „Od piroga.“ — „Od jakięgo?“ — „Leniwęgo.“ — „Trzeba kija dębowęgo!“ Przy ostatnich wyrazach przybiega z kijem jeden z towarzysów i pobudza leżącego do wstania, ale niebawem tenże kładzie się znowu, wołając, jak wprzód: „O, la Boga!“ i t. d., albo: „O retecki, bolo plecki!“ — „A od czego?“ — „Od rózecki!“ — „O la Boga! boli s...!“ — „A od czego?“ — „Od rzemiaka!“

3. *Kośnie.* Nad leżącym na ziemi podnoszą nogę i okrążając nią nad głową, wołają: „Kośnie, nie urośnie! Kośnie nie urośnie! Kośnie, nie urośnie!“ Leżący natychmiast się zrywa, gdyż wymówiona trzykrotnie formułka, przy okrążaniu nogą, powstrzymuje wzrost. To też nizki wzrost często przypisują owemu „kośnie.“

¹⁾ Wiele z nich jest w użyciu przy paszeniu bydła i gęsi.

4. *Gęsie jaja*. Dwoje równego wzrostu dzieci staje na przeciwko sobie, podają sobie ręce i każą jednemu z obecnych, aby na ich rękę położył się piersią, poczym obnoszą go, wołając:

Gęsie jaja! gęsie jaja! gęsie jaja!
Gdzie gęsi s..., tam dzieci pokładają.

Przy ostatnich wyrazach puszczają ręce i leżące dziecko pada na twarz. Zabawa ta polega na tym, aby nieświadome dziecko upuścić na miejsce zanieczyszczone, lub w błoto.

5. „*Co wolis: wiatr, czy deszcz?*“ — zapytują nieświadomego; ten zwykle woli wiatr—wtedy, trzymając go za ramiona, dmucha się mu w oczy, dopóki zmęczony tym nie zawoła, że woli deszcz; wtedy pluje się mu w twarz, dopóki się nie wyrwie i nie ucieknie.

6. Pastuszek wytrawny pyta nowego: „*Pasteś owce?*“ — „*Pa-
stem.*“ — „*Dałeś wilkoju?*“ — „*Nie dałem.*“ Pytający drze go za uszy: — „*Mógłś dać! mógłś dać!*“ — „*Pasteś kozy?*“ — „*Pa-
stem.*“ — „*Dałeś wilkoju?*“ — „*Dałem*“ — odpowiada, nauczony poprzednią karą, ale znowu dostaje za uszy: — „*Po coś dał! po coś dał!*“ Albo:— „*Pódziesz do pana po groch?*“ — „*Pódeł!*“ — „*Opędzis się pson?*“ — „*Opędzel!*“ Tu obaj dmuchają sobie w oczy, aż do zmęczenia. Albo:

Patrzmy na sie, nie śmijwa sie;
Chto okiem rusy, tégo za usyl!“

Kto wpierv mrugnie powickami, ten dostaje za uszy.

7. Chcąc zeskoczyć bez szwanku z jakiegoś wzniesienia, wymawia się następującą formułkę, przebierając przytym rękoma t. z. „*młynka:*“ „*Maga, maga, przepiraga, śtyry konie na zagonie, a piąty pies na ogonie, gdzie plune—tam utone (= utone)!*“

Wymawiając ostatnie wyrazy, pluje się i skacze.

8. Kładąc się spać w towarzystwie (częstokroć troje dzieci na jednym łóżku), mówią:

Kto śpi od ściany—zji garnek śmietany;
Kto śpi z brzega—zji skóre chleba;
A kto we środku — g... po kotku (lub: cukier na młotku).

9. Dwoje dzieci, stając naprzeciw sobie, biorą się za ręce i mając nogę przy nodze, przechylają się w tył, ile na to długość rąk pozwalają, i kręcą się w tej pozycji, wołając:

Kase miele na wesele, kase miele na wesele;
Kruhu, kruhu, kruhu—kasa! kruhu, kruhu, kruhu—kasa!

10. Przychodząc niby z prośbą, chłopiec staje bez czapki wyprostowany i mówi:

Padam do nóg.—staje jak drąg;
Capki nie zdyjmam, bo ji ni mam.

Nauka czytania, rachunki, pacierz, kazania.

1. A, be, ce—chleba chce; syra nie porzuce, bo sie dobrze uce.
2. A, be, ab—babe złap! E, be, eb—babe w łeb! I, be, ib—daj ji chlib! O, be, ob—babe chop! (chopnąć= uderzyć). U, be, ub—babe skub! I, ce, ic—chlib ji zjidz!

3. Be, a, ba—sła baba. Be, y, by—na grzyby. Es, a, sa—do la-sa. Ha, u, hu—w kozuchu. E, cie, pe, cie—gdzie idziecie? El, e, mele—na wesele.

4. Jeden—zieden; dwa—drwa; trzy—drwi; śtyry—wry; pięć—skreć; seść—zjeść; sidem—dzidem; osiem—krosiem; dziewięć—niewięć; dziesięć—dość.

5. To jeden, to drugi; to krótki, to długi; to krzywy, to prosty; to piąty, to sasty.

6. Raza—dwaza; tryzdy—wyżdy; piędzium—łędziu; sekma—dekma; dziwulija—dziks.

7. Sześć i sześć, to szesnaście, a sześć i sześć i esce raz sześć, to sześćdziesiąt i sześć.

8. Cia-pu, cia-pu, sie-ki-rec-ka! wy-ciu-pa-ła pię-tna-ście; eźli państwo nie wierzacie, porachować kazciel (Przy każdej zgłosce uderza się ostrym narzędziem lub kredą w stół, aby został znak, a potem słuchacze rachują te znaki.)

Żarty do prędkiego wymawiania.

1. Przysłała mnie pani, zeby pani pozycyła otrzta (= octu). A jak moja pani będzie miała, to pani odetrzta.

2. Przysłała mnie imość do imości, zeby imość dała worka dla jegomości, bo jegomość pódzie świnię paść.

3. Moja pani prosi pani, zeby pani taka pani dobra pani była pani, zeby pani dała pani woza pani moi pani.

4. Przysłała mnie pani do pani, zeby pani pozycyła kudernaki (= noża) do gdaki (= kury), a jak pani nie da kudernaki do gdaki, to moja pani nie da ani pytlu (= worka), ani mamru (= żarna), ani trząchaicy (= sita)¹⁾.

¹⁾ Gadka ta bywa też używana jako zagadka.

5. Pstra kokoska, pstra, pstry ogónek ma;
Poleciała do paproci, wygrzebała troje dzieci
I troje ich ma.
6. Jedna wróna przez ogóna, druga wróna przez ogóna, trzecia (i t. d.)... dziesiąta wróna przez ogóna, jedenasta ogoniasta.
7. Przeleciały trzy pstre piepiórzyce przez trzy pstre kamienice (powtarza się te słowa jak najdłużej).
8. Podawała baba babie bez piec malowane grabie.
9. Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, bo przepieprzysz, Pietrze, wieprza pieprzem.
10. Ja i ty—dwa braty; ty i on—psi ogón.

Język dziecienny ludowy, używany przez matki i piastunki.

Apo—jabłko	Gagi—ogień
Baba—strach (u, baba)	Gluglu—gruszka
Baciu—barszcz	Hi—gorące
Baški—owce	Kaka—kasza
Bla, be—brzydkie	Kcici—kot
Bloblo—dobre	Kieka—skwarka, sukienka
Bozia—obrazy święte	Kizia, kiziuś—koń
Bubu—zimno	Klukle—kluski
Buli—bułka	Lale, laliki—kartofle
Buti—trzewiki	Lila—łyżka
Cacy—ładne	Lola—krowa
Ciapcia—kapusta	Lulać—spać, lulo—łóżko
Cie—chce, ne cie—nie chce	Miomio—mięso
Cipcia—kura	Mlimli—mleko
Ciuciu—cukier, cukierek	Pa—spać
Ciucia—pies, świnia	Papu—jeść
Deedee—jechać, kołysać	Plapli—chleb, placek
Dedać—kołysać; dedka—kołyszka	Trutru—pić
Dzidzi—dziecko	Upka—chałupa, dom; pójdziem [ka]
Dziudziu—groch	[upki—do domu.]
Elaa! ajtu!—na dwór, na spacer	Ziuziu-pa—spać

Ujrzawszy bociana, szybującego w powietrzu, dzieci wołają:

Dokoła, Macieju, dokoła!

lub: Kle, kle, kle, bocianie!

Cóż ty mas w ogonie?

Parchowate chłopaki,

Malowane dziwcaki.

Naodwrót—jeśli woła chłopiec.

Na *byka*: Bysiu, bysiu, daj tabaki,
Nie bądź taki — buuul

Czajka woła: Wyylał oolij! wyylał oolij! (lub) Krzywy! krzywy!

Kogut stary: Kukuryku! dziad na łyku,

Baba na powrozie:

Dziad sie urwał,

A baba ni moze!

lub: Kukuryku, Magda!

Cóz ty będziesz jadła?

Groch sie nie urodził,

Kapusta przepadła.

Kogucik mały, wszedszy na wzniesienie, woła: Tyłki ja to!

Kura. Jajka niese, boso chodze, gospodarz! za te jajka kupie sobie—choć chodak!

Wilga: Zofija, pódź na piwo, pódę i ja!

Zebrała Jadwiga Milewska.

Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW SZKOLNYCH.

OŚLA CZAPKA i OZÓR.

(Z obrazkiem Józefa Głowackiego, skopjowanym przez Henryka Wiercieńskiego.)

Jeszcze w połowie XIX-go stulecia były w użyciu, jako środek pedagogiczny; obok surowszej kary (różgi) mniejsze kary: stanie w kącie, klęczenie na grochu, sprawiające cierpienie fizyczne,—i *ośła czapka* lub *ozór*—mające na celu zawstydzenie ucznia, oddziaływając na jego ambicję. *Ośłą czapkę* nakładano zwykle za lenistwo, stałe opuszczanie się w wyuczeniu się lekcji, „*ozór*“ lub „*język czerwony*“ za kłótność, a częściej jeszcze za rozmowę w języku ojczystym, kiedy należało rozinawiać po francusku.

Ośłą czapkę robiono zwykle z cienkiej tekturki, jakiej używają na formy do pieczenia bab lub jajeczników na święta. Była to obręcz papierowa, 5—6 cali wysokości, do której doszywano stojące, również papierowe, 10—12 cali długie ośle uszy. Dla zwiększenia kary uczeń klęczał w tej czapce.

Ozór—był to kawałek czerwonego sukna, wycięty w kształcie wołowego języka—kilka cali długi, około 3 cali szeroki; do szerszego

końca przyszyte były tasiemki lub sznureczki, z pomocą których zawiązywano ozór na piersiach, tuż pod brodą. H. W.

W zbiorze rysunków oryginalnych d-ra Wacława Lasockiego, ofiarowanych w lecie r. 1902 Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, znajduje się jeden, przedstawiający właśnie scenę szkolną nakładania oślej czapki płaczącemu źaczkowi przez jego towarzyszków. Rysunek w r. 1837 wykonał piórkiem z tyntą w półcieniach Józef Głowacki, zdolny malarz, dekorator teatrów warszawskich (por. Rastawieckiego „Słownik malarzów polskich“ t. I, str.



174). Na rysunku widzimy grupę sześciu malców, z których jeden zdejmuje płaczącemu winowajcy czapkę, drugi ma właśnie ubrać go w oślą czapkę, trzeci dopomaga przy trzymaniu biedaka, trzęcego ręką zawzięcie zapłakane oczy; dwaj inni współuczniowie odwracają się od tej niemiłej, dla nich sceny. Wierną podobizną rysunku Głowackiego wykonał p Henryk Wiercieński, którego piórem skreślony jest powyżej podany opis zwyczaju karania ozorem i oślą czapką

H. E.

POCHODZENIE MAKU

(PAPAVER SOMNIFERUM L.)

I JEGO NAZWISK

napisał

Erasm Majewski.

I.

***Czy mak ogrodowy pochodzi z Azji Mniejszej lub z Europy Południowej?
Stosunek jego do maku szczeretnego i „widuku.”***

Ognisto-czerwone lub jaskrawo- pstre kwiecie maku od niepa- niętych czasów urozmaica i rozwesela ogrody i ogródki przy chacie u wszystkich narodów Europy. Wdzięcznym tym, choć nietrwałym, kwiatem dziewczę przystraja swą główkę; ziarno maku dodaje ozdo- by i smakowitości pieczywu, zmieszane z miodem stanowi jedną z cenniejszych łakotek, uwiercone zaś z wodą, ku sporządzeniu mle- ka makowego, syci i chłodzi zarazem; wreszcie wspomnieć wypada o przydatności narkotycznych makówek ku „uspokojeniu“ i usypia- niu niemowląt krzykliwych.

Te wszystkie zalety sprawiły, że już od głębokiej starożytności w Europie zagony maku kraśniały przy każdej chacie, a z jednakowej początkowo rośliny, pod wpływem różnej gleby i podniebia, tworzyły się z czasem coraz liczniejsze odmiany, z kwiatami o barwach od fi- jolkowej do białej, o ziarnie czarnym, brunatnym, siwym i białym, o makówce różnej wielkości i kształtu. U jednych odmian makówka otwiera się drobnymi okienkami i sieje ziarno za potrząśnięciem od wiatru, u innych pozostaje zamknięta.

Która z tych postaci jest najstarożytniejsza? gdzie człowiek naj- pierw zaczął cenić i hodować mak?—oto są pytania, na które dotych- czas nienia całkiem pewnej odpowiedzi. Wprawdzie botanicy, z Al- fonsem De Candolle'm na czele, uważają zagadkę za rozwiązana, ale bliższe zastanowienie się nad ich dowodzeniami wykazuje, że są one sprzeczne, gdzie zaś panuje sprzeczność tam niema pewności.

W Europie Południowej rośnie dziko pewien mak, odznaczają- cy się szczerinkowatemi zakończeniami liścia, zwany z tego powodu *Makiem szczeretnym* (Papaver setigerum). Tę postać botanicy uważają

za pierwotną, a idą w tym względzie jakoby za zdaniem sławnego botanika De Candolle'a.

Jeśli jednak otworzymy dzieło jego „O pochodzeniu roślin uprawnych,“ przekonamy się, że De Candolle zasłania się w tym, co mówi o maku, powagą „botaników“. „Mak ogrodowy jest postacią, uprawianą od wieków“ — mówi on. „Nie można wprawdzie twierdzić, że trafia się w *rzeczywiście dzikim stanie, botanicy jednak zgodnie uważają mak ogrodowy za odmianę maku szcztetnego*, która występuje dziko na obszarze śródziemnomorskim, szczególnie w Hiszpanji, Algierji, na Korsyce, Sycylii, w Grecji i na Cyprze“ Ponieważ zaś maku szcztetnego niema w Azji Wschodniej, — mówi dalej De Candolle — *trzeba przyjąć, że uprawa maku poczęła się w Europie lub Afryce Północnej*. Powyżej wyrażone przypuszczenie wzmacnia De Candolle rozważaniem odkrycia maku w budowlach palowych w Robenhausem w Szwajcarji. Posiłkując się opisem resztek maku z epoki kamienia gładzonego, który opublikował Oswald Heer, — uważa, że ten mak przedhistoryczny bliższym jest szcztetnego niżeli ogrodowego (l. c., str. 504). Pomimo to, znakomity botanik pozostawia dwie drogi do wyboru: „Możliwym jest tedy — kończy De Candolle, — że najpierw w Europie mieszkańcy palafitów zużytkowywali w celu uprawy postać szcztetną, a postać dzisiejsza maku ogrodowego *przyszła w czasie późniejszym z Azji Mniejszej*, gdzie ten gatunek przynajmniej od 3000 lat jest uprawiany“ (l. c., str. 505.)

Oto wszystko, co rzekł De Candolle, a to samo powtarzają inni. U nas p. Rostański, zajmujący się pilnie historją roślin uprawnych, tak napisał o pochodzeniu maku: „Botanicy zgadzają się dziś na to, że mak ogrodowy powstał wskutek hodowli gatunku *Papaver setigerum D. C.* (mak szcztetny), właściwego Południowej Europie. Z pewnością jednak ta odmiana powstała w Małej Azji“¹⁾.

Jest to tylko echo De Candolle'a bez powołania się na niego.

Tak stała kwestja pochodzenia maku do niedawna.

Przed dwoma laty rozwinęła się ożywiona wymiana zdań w kwestji pochodzenia maku ogrodowego (p. notkę na str. 47-ej).

Toczyła się ona przeważnie na szpaltach „Wszechświata,“ zapieczętowała ją dopiero obszerna rozprawa p. J. Rostańskiego, wy-

¹⁾ De Plantis, que in Capit. de Vil. etc. commemorantur. *Pan. Ak. Um.*, Krak. t. XI, str. 89.

drukowana w Rozprawach wydziału przyrodniczo-matematycznego Akad. Um. w Krakowie ¹⁾).

Wszystkie te prace wywołał dr. Dybowski. Rzecz się tak miała.

W korespondencji, zatytułowanej „Odmiany i formy maku ogrodowego“ ²⁾, p. Dybowski doniósł o odkryciu na Litwie postaci dzikiej, czy dziedziczej, którą nazwał „formą pierwotną“.

Komunikat ów wywołał żywe zainteresowanie. W sprawie tego odkrycia zabierali głos kolejno: p. A. Treliński ³⁾, niżej podpisany ⁴⁾, dr. W. Dybowski ⁵⁾, p. J. Rostański ⁶⁾, dr. Fr. Błoński ⁷⁾, Józef Pączoski ⁸⁾, wreszcie najobszerniej znów J. Rostański ⁹⁾.

Dr. W. Dybowski. Donosi o znalezieniu formy maku, którą nazywa „widukiem“, i opiszawszy ją, powiada, że jest „formą pierwotną, z której zostały wyprowadzone wszystkie formy, jakie dzisiejsza hortykultura posiada“ ¹⁰⁾. Między innymi powiada, że „wyrasta on sam przez się (w ogrodach warzywnych) w tak wielkiej ilości, że pielęg warzywa trzeba go wyrwać wespół z innymi chwastami, a pomimo to pozostaje go jeszcze... niekiedy dużo.“ „Nasienie niewiele przynosi korzyści;“ mak ten uważa się za chwast.

Pan A. Treliński. Zwraca uwagę, że widywał mak nie siany zwany „paprochem“, różniący się kwiatem i torebką od szlachetniejszych odmian maku, i zapytuje, czy ów „paproch“ nie jest identyczny z „widukiem“ p. Dybowskiego.

¹⁾ O maku (*Pap. somniferum*) i jego hodowli w Polsce. Rozpr. Wydz. mat.-prz., t. XXXVI, str. 290—319, oraz odbitka. Kraków, 1899 r.

²⁾ *Wszechświat* Nr. 48, r. 1898.

³⁾ *Wszechświat* Nr. 50, 1898 r., str. 795.

⁴⁾ *Tamże*, Nr. 50, str. 795.

⁵⁾ „Odpowiedź w kwestji widuku.“ *Wszechśw.* Nr. 5, 1899 r., str. 77.

⁶⁾ O maku i jego hodowli w Polsce. Autoreferat z rozprawy, wniesionej na posiedzenie Ak. Um. — *Wszechświat* Nr. 8, 1899 r., str. 113.

⁷⁾ O pochodzeniu „widuku“ czyli „patraku.“ *Wszechśw.* № 9, 1899 r. str. 138.

⁸⁾ Jeszcze w sprawie maku dziedziczego na Litwie. *Wszechświat*, Nr. 12, 1899 r., str. 188.

⁹⁾ W pracy, podanej w notce 1-szej, *Rozpr. wydz. matem. prz.* T. XXXVI, r. 1899.

¹⁰⁾ W myśl tego twierdzenia proponował podział odmian w sposób następujący:
Pap. somniferum L.

Var. *viduk* n. v. (*typica*) o torebce otwierającej się.

Var. *sativum* n. v. (*culta*) o torebce nieotwierającej się.

For. *nigrum*. *Cranz* (*Stirp. austr.* II. 129).

For. *album*. (*Czelak. Prodr. Fl. Bohem.* 429).

Autor niniejszego stawia d-rowni D. szereg pytań, dotyczących cech ziarna i owocu „widuku“, i zapytuje, czy autor nie porównywał widuku z odmianą *P. setigerum* D. C. i rzeźbą jego nasienia, oraz z odmianą uprawną o łobce, otwierającej się pod znamieniem? Wyraża przytym zdanie, że widuk dlatego jest ciekawym, że „może rzucić nowe i decydujące światło na kwestję pochodzenia maku, której nie można dotychczas uważać za rozstrzygniętą.“

P. Dybowski w odpowiedzi swej pisze: „Porównywając widuk ze wszystkimi gat. i formami maku, jakie tylko znalazłem w zielniku moim. dochodzę do przekonania, że widuk jest właściwie tym, co nazywany *P. setigerum* D. C., a że okazów zagranicznych tego maku nie posiadam, posłałem przeto widuk znakomitemu botanikowi, p. M. Gondoger... i prosiłem o ostateczne rozstrzygnięcie kwestji niniejszej.“ Następnie daje wyjaśnienie co do ilości promieni (łatek) w bliznach owocu, sprzecznie podawanej przez różnych autorów. Pisze, że Mak zwykły, szary, ma najwięcej 15, najmniej 9 promieni, najczęściej zaś 12. Mak purpurowy 12 – 16, widuk 7 — 12 promieni. Prócz średnicy łobki u tych trzech odmian, innych szczegółów nie porusza.

P. J. Rostafiński pisze we wstępie, że przeczytawszy notatkę d-ra D., chciał „zaraz przestać zaprzeczenie“, ponieważ otwieranie się lub nieotwieranie makówek nie może służyć za podstawę klasyfikacji. Gdy zaczął jednak przeglądać literaturę maku, urosło z tego studjum za obszernie na *Wszechświat*, pomieści je przeto w *Rozprawach Akademii*, a tu podaje tylko streszczenie swej pracy.

Zaczynając od świata starożytnego, zaznacza, że na Południu Europy hodowano dwie rasy: białą i czarną. Wiek XIV przynosi odmianę trzecią, podlejszą, mak szary (=patrakowi), hodowaną na Północy Europy.

W epoce renesansu przybywa wiele odmian, bardzo rozmaicie charakteryzowanych, łączonych i rozłączanych przez botaników. Charakterystyka ich chwiejna i zawikłana, skłania autora do podjęcia pracy *ab ovo* nad rozróżnieniem odmian całego świata na podstawie okazów żywych.

W paragrafie drugim dowodzi, że mak z otwierającymi się owocami, samosiej, łatwo dziczejący, jest rozpowszechniony w całym kraju jako chwast.

Paragraf trzeci jest dla naszego tematu najważniejszym, bo dotyczy ogólnej kwestji pochodzenia maku. Najważniejszy tu ustęp tak brzmi:

„Mak jest nazwą wspólną wszystkim słowiańskim językom, a zatyń¹⁾ roślina była powszechnie Słowianom znana. Nazwa ta pochodzi od greckiej *makon*, *mekon*, od *Greków więc rzecz i nazwa zostały przyjęte*.

Mak w staroniemieckim nie nazywa się *mohn*, ale *mago*, *mag*, po madziarsku *mak*, *oba te narody otrzymały roślinę i jej miuno przez pośrednictwo Słowian*.“

P. Fr. Błoński w artykule dość obszernym, kategoriycznym i zaopatrzoną dużą ilością cytat, stara się dowieść, że widuk nie jest wcale nową odmianą maku ogrodowego, ani tymbardziej makiem szczetyńnym (*P. setigerum* D. C.), lecz jest jakąś zdziczałą, skarłowaciałą odmianą maku ogrodowego, która, w przeciwstawieniu do rocznego maku hodowanego, bywa często *rośliną dwuletnią*. Omawia następnie kwestję nazwy „widuk“²⁾.

Co do zasięgu w Europie twierdzi, że rośnie on nie tylko na Litwie, Ukrainie, ale w całej Polsce, a nawet w całej niemal Europie. Co do miejsca w układzie przyrodniczym, zalicza go do *odmiany czarnej* (*P. somnif. L., var. nigra* Cranz) z barwy nasienia, a do formy 1. *deliscens*. Ciekawe jest, co mówi o stosunku gienetycznym względem maku ogrodowego.

Widuku nie może p. Bł. uważać za formę pierwotną, gdyż za taką uważa mak szczetyńny. Jest to więc tylko zdziczała postać m. ogrodowego (*P. somniferum* L.), która nie powróciła do stanu pierwotnego. Objaśnia to przykładem żyta. Ojczyznę i jednego i drugiego widzi *nał morzem Śródziemnym*.

P. J. Paczowski. Donosi, że mak zdziczały na Litwie wcześniej od Dyb. zwrócił na się uwagę rosyjsk. botanika Paszkiewicza i uznany został za *P. setigerum* D. C. Opracowując florę Polesia, p. Paczowski obejrzał w Petersburgu zielnik Paszkiewicza i przyszedł do przekonania, że nie jest to *P. setigerum*, lecz zwyrodniałe i zdrobniące okazy *maku zwykłego*. Dodaje zarazem, że ta forma nie jest wcale tak

¹⁾ Wnioskowanie nieściśle.

²⁾ Szkoda, że w tym względzie dr. Błoński nie zajrzał do Szejkowskiego lub Słownika Annienkowa. Byłby się przekonał, że się nie mylił, pisząc, iż na Rusi *Pap. Rhoas* zwie się „widiukiem“ i „widuchem“. Znalazłby tam prócz tego jeszcze inne nazwy dla Maczku polnego (*P. Rhoas*), jak oto: Chrustawiec, Szest, Zdrykan, Dirkach, Zirkacz, Patruch, Patroch, Siejka i t. d. Część zatyń natomiast, przytoczonych przez p. Rostańskiego, jako należąca tylko do *P. somniferum*, należy i do *P. Rhoas*.

rozpowszechniona na Litwie, jak twierdził p. Błoński, sądzi nawet, że we wschodniej części nie rośnie. Być może, pozostaje to w związku z faktem, że z trzech gatunków dzikich maczków polnych ani jeden nie dochodzi do wschodniej części Polesia oraz Wołynia.

W dyskusji tej pierwszy raz ujawniła się w całej jaskrawości niepewność cech, które służą botanikom do rozgraniczania odmian, a nawet gatunków maku. Jak widzieliśmy, p. Dybowski cofnął się zaraz, uznając „widuk“ za Mak szczetny. P. Błoński nie uznaje go ani za mak szczetny, ani za pierwotną postać maku ogrodowego, lecz za odnianę dziedziczą. Wtórkuje mu w tem p. Paczosi. Według p. Rostafińskiego, w notacie p. Dybowskiego jest szereg pomyłek i niedokładności. O maku szczetnym nie wypowiada p. R. zdania własnego, ale przytacza różne, bardzo sprzeczne z sobą poglądy obce. I ta więc rozprawa nie przyczyniła się do wyjaśnienia pytania o pierwotnej postaci maku ogrodowego oraz o stosunku „widuku“ do maków ogrodowego i szczetnego.

Mak szczetny przedstawia się w tych rozprawach jeszcze bardziej zagadkowo, zwłaszcza zaś w oświetleniu p. Rostafińskiego.

Do ogólnej zaś, pośrednio narzucającej się tutaj sprawy *pochodzenia* maku ogrodowego—niewiele z tych wszystkich rozpraw wpłynęło.

Powtórzono tylko tu i owdzie dawne twierdzenia, że pierwotną postacią ma być *P. setigerum*, ojczyzną zaś tejsze według jednych Wschód, według innych—Południe Europy.

Notatka p. D. skłoniła i mnie w swoim czasie do poświęcenia jej nieco uwagi. Zajęły mię głównie dwa pytania: naprzód — w jakim stosunku morfologicznym pozostaje „widuk“ do najstarszych postaci maku, znanych nam z zabytków przedhistorycznych, a powtórnie—czy nie możnaby potwierdzenia tego lub owego poglądu na ojczyznę maku zdobyć na drodze badań archeologiczno-lingwistycznych? W tym celu wystosowałem do d-ra D. zapytanie, zamieszczone w n-rze 50-m „Wszechświata“ (t. XVII, str. 795), w osnowie następującej:

„Wiadomość o odkryciu pierwotnej postaci maku ogrodowego, napozór mogąca interesować tylko botaników, jest ważna jako przyczynek do historii maku, a nawet nieobojętna dla paleoetnologji Europy. „Widuk“ może rzucić nowe i decydujące światło na kwestję pochodzenia maku, której nie można dotąd uważać za rozstrzygniętą.

„W artykule d-ra D. braknie jednak niektórych, potrzebnych w tym względzie, szczegółów. Dla tego ośmielam się prosić go o objaśnienie:

- „1) Jakie są wymiary ziarna „widuku?“
 „2) Czy oczka siateczki na ziarnie mają kształt pięcio-, sześciokątny lub inny, oraz czy są znacznie mniejsze, niż u maku ogrodowego?
 „3) Czy autor porównywał „widuk“ z odmianą *P. setigerum D. C.* i rzeźbą jego nasienia, oraz z odmianą uprawną o torebce otwierającej się pod blizną?“

Inne cztery pytania, jako mniej ważne, pomijam tutaj.

Z odpowiedzi p. D. na te pytania nie dowiedziałem się nic o powierzchni ziarn „widuku“, dowiedziałem się tylko, że p. D. uznał już swój „widuk“ za to, co nazywamy makiem szcztynym, a dla ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji posłał go botanikowi francuzkiemu Gandogerowi.

Mimo braku szczegółów, dotyczących „widuku“, zestawilem szereg uwag w kwestji pochodzenia maku z zamiarem podzielenia się niemi z czytelnikami „Wszechświata“. Dowiedziawszy się jednak, że p. Rostafiński przygotował obszernie studjum o maku, wstrzymałem się z opublikowaniem swej pracy do czasu poznania tej rozprawy, w przewidywaniu, że przyczynek mój mógłby okazać się zbytecznym. Okazało się jednak, że p. R. nie poruszył prawie mojego tematu, lecz zajął się inną częścią historii maku. Za główny przedmiot obrał on rozpatrzenie się we wszystkich znanych odmianach tego gatunku, zajął się charakterystyką, systematyką i nomenklaturą naukowo-botaniczną, a nakoniec mówi o użytkach z maku w dawnej Polsce.

Mnie zaś zajmowało pytanie: skąd inak się rozpowszechnił i jaka jest jego najdawniejsza postać. Innemi słowy: przedmiot p. R. tam się zaczyna, gdzie mój się kończy.

Wobec tego pozwalam sobie dorzucić swój głos do sprawy maku, w nadziei, że choćym nawet nie trafił na całą prawdę, to jednak gromadząc mniej znany ogółowi botaników materiał i łącząc go z danemi, zaczerpniętymi z innej gałęzi nauki, słowem oświetlając w nowy sposób kwestję, mogę przyczynić się choćby pośrednio do pędzszego jej rozstrzygnięcia ¹⁾.

¹⁾ Studjum niniejsze odczytałem na posiedz. Komis. przyrodn. T. O. W. d. 22 Marca 1900 r.

II.

Najdawniejsze wiadomości historyczne. Mak w Grecji oraz Italji. Mak w budowlach nawodnych w Szwajcarji.

Wiadomo, że w Egipcie starożytnym i Palestynie mak nie był znany ¹⁾; w hebrajskich tekstach również niema o nim wzmianki. W Chinach kultura maku jest niedawna, chociaż nadzwyczaj się rozwinęła ²⁾; liczy ona niewięcej nad 4 – 5 wieków.

Najstarszą wiadomością historyczną, stwierdzającą starożytność maku i znajomość jego, jest, że za czasów Hezjoda (VIII w. przed Chr.) miasto rodzinne Djogenesa, Sinope (dziś Sinöb), zwało się podobno *Mekone*. Nazwisko to, wzięte od maku, pozwala wyprowadzić wniosek, że w Trapezuncji, nad brzegami azjatyckimi inorza Czarnego, już w VIII w. przed Chr. kwitła uprawa maku. Co to był za mak, tego dawna nazwa miasta Sinöb nie może objaśnić, innych zaś wskazówek, prócz tak wątpliej, niema żadnych.

Mamy także o maku wzmianki u Homera ³⁾, Teofrasta i Dioskoryda ⁴⁾. Ostatni zna już i wymienia odmianę białą.

Z późniejszych czasów mamy więcej wiadomości. W Italji pierwszy Wergiljusz wzmiankuje o tej roślinie ⁵⁾. Rzymianie dość wczesnie znali tę roślinę oraz jej własności odurzające, a ziarna maku mieszano z mąką do wyrobu chleba ⁶⁾. Najstarszą dokładniejszą wiadomość spotykamy tutaj u Plinjusza ⁷⁾. (I wiek po Chr.). Wspomina on, że w Egipcie używają soku makowego do lekarstw. Znajomość to jednak była niedawna. ⁸⁾

Pomijając te wzmianki, mamy innego rodzaju pewniejsze, bo rzeczowe dowody niezmiernej starożytności hodowli maku w Europie; dowody te spoczywają w przeddziejowych resztkach, znaleziouych najpierw przez Messikomera w Robenhausen i opisanych bardzo sta-

¹⁾ Unger. Die Pflanzen des Alten Aegyptens, str. 50.

²⁾ Hooker I. Flora of British India 1. 117. – Bretschneider. Study and value etc. s. 47. — De Candolle 1. c. 506.

³⁾ μῆκων, Iliada 8. 306 Odyss 4. 220.

⁴⁾ μῆκων ἡμερῶς, κηπευτή., wyd. Sarracenus a. 1598. 4. 65.

⁵⁾ Georg., 1,78. 4. 545. Spreng. Hist rei herbar. 1, str. 145.

⁶⁾ De Candolle 1. c. 504.

⁷⁾ Plin. Histor. plant. 1. XX k 18.

⁸⁾ Unger 1. c 50. De Candolle 1. c. 504.

rannie przez Heera, a potem w poznanych w innych jeszcze miejscowościach Szwajcarii oraz innych krajów Europy. Zabytki te mają dla botaników i historyków kultury wartość nieocenioną, pozwalają bowiem na porównania niektórych części, lepiej dochowanych, tej rośliny z dzisiejszemi, z drugiej zaś strony starożytnością swoją stwierdzają obecność maku na kontynencie Europy znacznie wcześniejszą od wzmianek o maku na gruncie klasycznym Grecji.

Najpierwszą też rzeczą jest należyte wyzyskanie cennego materiału naukowego, jaki spoczywa właśnie w tych resztkach przedhistorycznych, i zbadanie stosunku maku przedhistorycznego do maku dzisiaj hodowanego oraz historycznego.

Dla różnorodności materiału, jaki przyjdzie mi w tym celu poruszyć, wypada nam przeglądnąć podzielić na dwie części. W pierwszej rozważymy stronę morfologiczno-botaniczną maku przedhistorycznego i jego stosunek do dzisiejszego ogrodowego oraz do postaci litewskiej, zwanej widukiem, w drugiej części zajmiemy się stroną historyczno-archeologiczną i lingwistyczną o tyle, o ile ona wiąże się bezpośrednio z pytaniem głównym.

III.

Porównanie morfologiczno-botaniczne maku przedhistorycznego z dzisiejszym. Badania dawniejsze i najnowsze. Mak przedhistoryczny europejski jako najdawniejsza postać uprawiana maku ogrodowego dzisiejszego. Stosunek „widuku” do postaci przedhistorycznej.

Porównań maku przedhistorycznego z dzisiejszym dokonał już Oswald Heer z wielką przenikliwością i znajomością rzeczy. Do jego orzeczeń niewiele i dziś można dorzucić. Miał on do rozporządzenia przedhistoryczne ziarna maku, wydobyte z torfu, oraz torebki, czyli makówki zwęglone.

Oto jego określenie tych zabytków:

„Pod względem wielkości nasiona te zajmują miejsce pośrednie pomiędzy nasieniem Maczku (*P. Rhoeas*) a maku ogrodowego (*P. somniferum*). Pierwsze mają długości 0,7—0,8 mm, kiedy u ostatniego średnio 1,05 mm. Rozmiary przeto nasienia pozostawiają wątpliwość, do jakiego gatunku zaliczyć je należy; rzeźba jednak nasienia rozstrzyga na korzyść Maku ogrodowego.

U tego ostatniego znajdujemy mianowicie stosukowo duże, pięcio- i sześciokątne oczka, nie uporządkowane w regularne rzędkie; u macz-

ku te oczka są znacznie mniejsze, cztero- i pięciokątne i bardziej w rzadki ułożone, szczególnie na grzbiecie nasienia. Pod tym względem nasiona z palafitów najzupełniej zgadzają się z nasionami *maku ogrodowego*, gdyż oczka ich są większe, aniżeli u maczku (*Papaver Rhoeas*) i pokrewnych, oraz tworzą pięcio- i sześciokątne, ostro odgraniczone pola. Ponieważ pola posiadają tę samą wielkość, jak u maku ogrodowego, nasiona zaś są mniejsze, przeto ich siatka przedstawia odpowiednio mniejszą liczbę pól. Okoliczność ta w związku z *ośmio-promienną blizną* wskazuje, że mak z budowy palowych niezupełnie zgadza się z makiem ogrodowym czasów dzisiejszych.“ Dalej wywodzi Heer, że znalezione w Robenhausen makówki zgadzają się pod względem wielkości (12 mm długości, 10 mm średnicy) z owocem maczku (*P. Rhoeas*), a pod względem ogólnego kształtu (torebka w górze zwężona, skutkiem czego kulista)—z makiem ogrodowym ¹⁾; wreszcie z powodu ośmiopromiennego znamienia zgadzają się z makiem szczetnym (*P. setigerum* De Cand). „*Musimy tedy*, kończy Heer, *uznać mak z przedhistorycznych budowy palowych za gatunek (sorte) osobny.*“

De Candolle czerpał swe wiadomości z opisu Oswalda Heera, ale nie zużytkował ściśle jego wywodów, rozstrzygając sprawę maku palafitowego na korzyść odmiany szczetnej. Zbliżył zaś ten mak do szczetnego głównie na zasadzie liczby promieni (łatek) w torebce, jakoby w obu odmianach jednakowej. Popenił tu błąd, wyobrażając sobie, że blizna o sześciu do ośmiu promieni może charakteryzować mak szczetny, a główki maku z Robenhausen miały właśnie po ośm promieni. Mak ogrodowy posiadać powinien według niego 10 do 12 promieni, według Heera nawet 13—14. W nadaniu łatkom tak ważnego znaczenia dla charakterystyki De Candolle popełnił błąd.

Już dawniej *niektórzy botanicy zwrócili* uwagę na niestałość tej cechy. Bardzo sumienny autor *Guibourt* („*Hist. naturelle des drogues simples.*“ Tom III. Paryż, 1850 r.) podawał liczbę łatek u maku ogrodowego białego na 4 do 20, a znów *L. Elkan* ilość znamion w torebce wszystkich odmian maku uważa zupełnie trafnie za zmienną. „*Flora*“ *Röhlinga* w opracowaniu *Willh. Kocha* podaje dla maku 8—10 łatek w małych makówkach, większą zaś ilość w większych.

¹⁾ *Buchan G.* Vorgeschichtliche Botanik, str. 247.



Dziś wiemy jeszcze lepiej, że ilość blizn nie stanowi bynajmniej cechy decydującej. Dość będzie przytoczyć pouczające i rozstrzygające w tym względzie, ale mało znane dane, opublikowane niedawno przez *Hartwicha*; wykazał on nawet w maku szczelnym nader zmienną liczbę znamion, a mianowicie, w dość znacznej liczbie torebek, poddanych badaniu, znalazł: 5,8% o 6 promieniach, 20,3% o 7 prom., 48,0% o 8 prom., 17,4% o 9 prom., 8,5% o 10 prom.

Zaledwie tedy połowa owoców tego maku posiada po 8 promieni. Dr. *Stebler* otrzymywał, przez hodowlę umyślnie niekorzystną dla rośliny, owoce maku szczetnego o 4—5 zaledwie promieni.

Ten sam *Hartwich* w torebkach *Maczku* dzikiego (*P. Rhoëas*) znajdował najczęściej (80%) 8—9 promieni, tymczasem maczek dziki hodowany umyślnie w Zurychu, dawał torebki już o 9-ciu do 16-tu promieni, przyczym najwięcej było okazów, mających po 13—16 promieni. Jeszcze inny gatunek, *P. dubium*, okazuje różnice od 4 do 9 łałek, choć liczba 8 trafia się najczęściej.

Wogóle zauważono, że *ilość promieni zależną jest tylko od wielkości torebki, czyli od staranniejszej hodowli i lepszego odżywiania rośliny*. Ta więc cecha o niczym nie decyduje w kwestji maku przedhistorycznego.

Również podrzędną cechą stanowi otwieranie się lub nieotwieranie torebki (Rostaf.: O maku, s. 8). Heer, jak to widzieliśmy wyżej, porównywał także wielkość i kształt makówki przedhistorycznej z owocami maków dzisiejszych i tu już popełnił błąd w wyprowadzeniu wniosków. Pod względem wielkości uznał on mak swój za bliższy do szczetnego, a tylko pod względem kształtu za bliższy do ogrodowego. Tymczasem i wielkość zupełnie dobrze odpowiada ogrodowemu, jak to zaraz zobaczymy.

Badacz ten wymierzył główkę zwęgloną, podając jej długość na 12 mm, średnicę na 10 mm. Pozornie rozmiary te są znacznie mniejsze od maku ogrodowego, którego zaledwie wyjątkowo drobne torebki z odmiany czarnej skarłowaciałej spadają do tych rozmiarów; ale *Hartwich* w bardzo dowcipnie przeprowadzonym doświadczeniu dowiódł, że i tu drobne rozmiary makówki przedhistorycznej są tylko pozorne.

Owoc, mierzony przez Heera, był okazem niedojrzałym, jak to sam Heer zresztą słusznie skonstatował. *Hartwich* tedy wziął również niedojrzałą torebkę maku czarnego, mającą długości 25 mm i 18 mm średnicy, wysuszył ją i ostrożnie zwęglił w piasku. Po wy-

jęciu okazało się, że mierzyła tylko 13 mm długości na 11 mm średnicy, t. j. tyle prawie, co torebka robenhauzeńska. Rozmiary tedy niedojrzałej a zwęglonej torebki maku ogrodowego mogłyby być jeszcze mniejsze, gdybyśmy poddali doświadczeniu owoce nikczemniejszych jeszcze okazów. Co do kształtów torebki robenhauzeńskiej, to ta stanowczo zbliżona jest bardziej do ogrodowego, niżeli do szczetnego. Pozostaje nam tylko rozważenie ostatniej, dostępnej rozważaniu cechy: wielkości i kształtu nasienia, oraz siatkowania jego powierzchni. Pod tym względem mamy dziś materiał obfitszy, niżeli dawniejsi badacze, gdyż pochodzi on z czterech miejscowości przedhistorycznych: 1) z Robenhausen, 2) z Moosseedorfu (kanton Bern), 3) z Niederweil, 4) ze Steckborn (nad jeziorem Bodeńskim). Nasion z Bourget (Francja) z epoki bronzowej i z Lagozzy (Włochy) (Sordelli) nie poddawano takiemu badaniu.

Otóż wielkość ziarn z czterech wymienionych miejscowości jest następująca:

Robenhausen	0,83 — 1,00 mm	długości
Steckborn	0,83 — 0,99	" "
Niederweil	0,80 — 0,95	" "
Moosseldorf	0,75 — 0,95	" "
Mak zaś współczesny, ogrodowy, daje cyfry następujące:		
odmiana β nigrum	0,88 — 1,00 mm	długości
" o nasionach czerwonych	1,17 — 1,23	" "
" γ album o torebk. szer.	1,17 — 1,29	" "
" " " długich	1,17 — 1,41	" "
Mak szczetny	0,66 — 0,97	" "

Z powyższego wykazu widzimy, że wielkość ziarna wzrasta z jaśniejszą jego barwą, jak również, że mak z palafitów (średnia długość 0,75—1,00 mm) zajmuje *miejsce pośrednie między odmianą czarną ogrodową a makiem szczetnym*. Ziarna z Robenhausen dorównywiają prawie zupełnie pod względem wielkości odmianie czarnej maku ogrodowego dzisiejszego. Z zestawień powyższych wynika ważna poprawka i uzupełnienie wywodów O. Heera, który, porównując wielkość nasion, pozostał w wątpliwości co do stosunku maku przedhistorycznego do ziarn maku szczetnego.

Teraz widzimy, że porządek jest następujący:

- m a c z e k (P. Rhoëas),
- m a k s z c z e t n y (P. setigerum),

mak przedhistoryczny (*P. neoliticum*),
mak ogrodowy czarny (*P. somniferum* v. *nigra*).

Pod względem rzeźby powierzchni nasienia, t. j. wielkości, porządku i kształtu oczek, żadna odmiana maku ogrodowego, oraz mak szczeny, nie okazują wybitnych różnic, wszystkie zaś różnią się znacznie od innych gatunków maku, jak *Papaver dubium*, *Rhoeas* i *Argemone*. Jeżeli teraz zapytamy się: do jakiego gatunku i do jakiej odmiany należy mak przedhistoryczny ze Szwajcarji? — możemy odpowiedzieć, że jest to *P. somniferum*, przytym *nie dzika postać szczena*, lecz zmieniona przez hodowlę i bardzo *bliska do odmiany dzisiejszej, czarnej*.

Na pytanie drugie: czy to był gatunek europejski, czy też przyniesiony zdaleka? — rozstrzygnięcie na korzyść pierwszego przypuszczenia ułatwia okoliczność, że współcześnie z nim znajdowano nasiona bławatka (*Centaurea cyanus*) i kąkolu (*Lolium temulentum*). Gdzie te rośliny się znajdują, tam zwykle niebrak i maków w różnych gatunkach, są one bowiem stałymi towarzyszami traw zbożowych. A że ziarna przedhistoryczne nie należą do żadnego z dzikich maków, lecz zbliżają się tylko do maku szczenego, co do tego niema już żadnej wątpliwości.

Tak więc przyjąć możemy za fakt ustalony, że mak ogrodowy (*P. somniferum*) jest rośliną europejską i uprawianą na gruncie Europy środkowej już od drugiej połowy epoki kamiennej, przez cały czas jej trwania, aż do bronzowej włącznie. Znając mak palafitowy z przed lat 4000 i jego stanowisko pośrednie pomiędzy makiem szczenym dzisiejszym, a makiem ogrodowym, mamy wszelkie prawo uważać go za pierwotną postać maku ogrodowego. Że nie jest on wcale identyczny z makiem szczenym, o tym przekonaliśmy się. Dopóki więc nie będzie dowiedzione, że dzisiejszy mak szczeny istniał w tej samej postaci równie dawno, jak palafitowy, dopóty możemy jedynie ten ostatni uważać za bezpośredniego przodka naszych odmian maku ogrodowego.

Teraz możemy sobie przypomnieć o „widuku.“ Mak ten najlepiej zgadza się z makiem przedhistorycznym, tak pod względem wielkości i kształtu torebki (torebka jego mała, o średnicy 8—20 mm, kulista, ku górze nieco wydłużona w szyjkę, na której osadzona szeroka, o 7—12 prom. blizna), jak również pod względem nasienia

(ziarno drobne, ciemnobrunatne, o powierzchni opatrzonej drobną, bardzo kształtną siateczką wypukłą).

Że nie jest to mak szczytny, o tym zgodnie zapewniają pp. Rostański i Błoński, dopóki więc nie będzie dowiedzione, że szczytny istotnie jest formą pierwotną maku ogrodowego, możemy i musimy mak palafitowy i „widuk“ postawić obok siebie i uznać ten ostatni za postać, która dochowała się tu i owdzie w stanie zupełnie pierwotnym. Przemawia za tym także rzadkość tej postaci nawet na Litwie; są okolice, gdzie go wcale niema, a przecież, gdyby proste z d z i c z e n i e doprowadzić mogło mak ogrodowy do tej postaci, mielibyśmy ją, jako chwast wszędzie, i to w różnych formach przejściowych.

Jest za to w artykule p. Błońskiego podniesiony jeden nowy i ważny szczegół, a mianowicie, że „widuk“ bywa często rośliną dwuletnią, t. j. zimującą. Na szczegół ten warto zwrócić baczną uwagę. P. B. przytacza jako argument żyto, uważając postać jego trwałą *Secale montanum*, za pierwotną, bez względu, że argument ten właśnie przemawia również na korzyść pierwotności „widuku.“ Pozwolę sobie dodać jeszcze jeden przykład, pierwszy, który mi na myśl przychodzi; mamy go we Lnie. *Linum usitatissimum*, forma o torebce niepękającej, jest postacią hodowaną i jednoroczną. Postać tę uważają botanicy zgodnie za pochodną od *L. angustifolium*, postaci *dwuletniej* albo *kilkoletniej* (o torebce pękającej i mniejszej, oraz o drobniejszych nasionach). Otóż ta ostatnia postać jest współczesna makowi przedhistorycznemu, i znamy ją zarówno z Robenhausen, z Lagozzy, jak z wielu innych miejscowości. Zarówno więc żyto, jak len, obie prastare rośliny europejskie, wskazują nam, że *pierwotne ich postaci były trwałe*, i dopiero uprawa, uszlachetniając, przetworzyła je na rośliny jednoroczne. Przemawia to na korzyść istotnej „pierwotności“ „widuku“ i zbliża go do maku przedhistorycznego. Nie wiemy wprawdzie, czy mak przedhistoryczny miał liście gładkie, lub szczytniaste, ale i ta kwestja jest podrzędna wobec spostrzeżeń Wilhelma Kocho, Baillona (którego przytacza Rostański), oraz innych botaników, którzy przyjmują tylko dwie odmiany maku: czarną i białą, odróżniając w obu formy gładkie i szczytniaste. To są pytania, na które później dopiero może znajdziemy odpowiedź, a które możemy uważać za drugorzędne w naszym badaniu.

Porzucmy teraz szczegóły morfologiczno-botaniczne, które nam stosunek „widuku“ do maku przedhistorycznego i ogrodowego przed-

stawily w nieco nowym swietle, i przejdźmy do glównego pytania—o ojczyźnie maku.

IV.

Co nam mówią nazwy maku? Na drodze czysto lingwistycznej nie można spodziewać się rozwiązania zagadki pochodzenia nazwisk. Wskazówki etnologji przedhistorycznej i ważność ich dla badań językoznawczych. Dwa europejskie ogniska lingwistyczne maku, ognisko papa i ognisko m a k u. Punkt wyjścia drugiego nie jest w Grecji. Jakże K mamy w maku? Pełna forma m a k a n. Mak jest rośliną pra-europejską.

Wiadomości historyczne ograniczyły teren naszych badań, wyłączając z nich Egipt i odleglejsze kraje Azji. Badanie botaniczne i archeologiczne wykazało, że mak przeddziejowy jest bardzo blizki odmiany czarnej, a zarazem „widuku.“ Nie objaśniły one nas tylko o stosunku maku greckiego do przedhistorycznego i do dzisiejszego ogrodowego.

Ponieważ na gruncie Grecji nie znaleziono szczątków maku przeddziejowego, ani nawet historycznego, nie możemy przeto przeprowadzić porównań rzeczowych, jakich dokonaliśmy dla maku przedhistorycznego z Europy Środkowej. Jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś w tym względzie, pozostaje nam już tylko jedyna droga—droga badań lingwistycznych. Doprowadzała ona już nieraz do zupełnie pewnych odkryć tam, gdzie ani historyk, ani przyrodnik niczego już spodziewać się nie mogli. Drogi tej probowano już i dla poznania historii maku, jednakże nie zdołała ona doprowadzić do ścisłych wyników.

De Candolle stwierdził tylko podobieństwo doryckiego m a k o n do nazwisk słowiańskich i kaukaskich¹⁾, przed nim jeszcze Adolf Piclet kwestję nazwisk poruszył, zaznaczył trudności jej rozstrzygnięcia i na tym poprzestał²⁾; inni lingwiści a między nimi Mi-

¹⁾ l. c. str. 506.

²⁾ „Bien que les noms aryens du pavot offrent beaucoup de variété ils présentent cépendent quelques analogies dignes d'attention. La plus remarquable est celle du grec m e c o n d'ou m e c o n i o n. l'opium, avec le makù, mak, de tous les dialectes slaves, le lett. maggons, lithuan. agonà, pour magonà, et l'ancien. allem. mągo, allem. mohn. La gutturale ne correspond pas partout régulièrement, ce qui jette quelque doute sur la raçine primitive.“

klosicz, powtarzają starą piosnkę¹⁾ o azjatyckim pochodzeniu rośliny, a greckim nazwy, nie mogąc dorzucić nic pewniejszego do kwestji. Jak dalece pozostaje ona nierozstrzygniętą, niech objaśni fakt, że dziś jeszcze jedni wyprowadzają słowiańskie nazwy od niemieckich (Słownik języka polskiego, warszawski), inni odwrotnie stawiają w tym względzie rodowód. Czyni się to dzieje?

Zdaje się, że niepowodzenia dotychczasowe pochodzą stąd, iż kwestję lingwistyczną starano się rozstrzygać w oderwaniu, na drodze dociekań fonologicznych; tymczasem na tej drodze nie da się nic pewnego osiągnąć dlatego, że w dzisiejszych nazwach maku o temacie „mak“ zachodzą niedające się dziś lingwistycznie pogodzić nieprawidłowości w przechodzeniu dźwięków.

Co jednak nie da się wyjaśnić na drodze czysto lingwistycznej, może być rozstrzygnięte, jeśli w roztrząsaniach językoznawczych kierować się będziemy wskazówkami, jakich nam dostarczyło badanie pierwotnych stosunków kulturalnych i etnicznych. Jeszcze lat temu 20 zastosowanie metody takiej było niemożliwe. Wówczas patrzano na owe stosunki jedynie przez szkła językoznawców i orientalistów; wszystko, co o tych stosunkach jakoby wiedziano, było wytworem wyobraźni filologów, opierających się wyłącznie prawie na materiale językowym. Olśnieni złudną hipotezą azjatyckiego początku cywilizacji europejskiej, opartą na rzekomej pierwotności sanskrytu, lingwiści przystosowywali do tej hipotezy wszystko, co tylko się dało i co się nie dało przystosować. Długiego potrzeba było czasu i wielu trudów, aby nareszcie wykazać złudność teorii, która przez lat kilkadziesiąt tamowała wszelki postęp.

Dziś, na mocy nieprzeliczonych drobnych, ale ścisłych odkryć archeologicznych wiemy już, że nie językoznawstwo, lecz archeologia przedhistoryczna może z powodzeniem odtwarzać dzieje przedhistoryczne, językoznawstwu zaś pozostała szczytna rola uzupełniacza i kontrolera wyników tamtej nauki.

W tak zmienionych warunkach zadanie dawniej nierozwiązalne przestało być takim, a zasób wiadomości o stosunkach przeddzie-

¹⁾ Miklosicz F. *Etymologisches Wörterb. d. slavisch. Spr.*, (str. 181), pisze pod „makü:“ „Der Mohn ist ein in uralter Zeit mit dem Getreide als Unkraut aus Asien gekommenes Gewächs.“ Poglądy takie, choć do dziś są w obiegu, nie mają wartości, gdyż opierają się na doktrynie, która już straciła kredyt w nauce.

jowych etnicznych pozwala na głębsze i dokładniejsze wyzyskanie materiału lingwistycznego.

Teza, jakoby słowiańskie nazwy maku pochodziły od nazwiska greckiego, choć miała długo pozory zasadności z punktu widzenia lingwistycznego, okazuje się bezpodstawną już dlatego, iż pociąga za sobą przyjęcie twierdzenia, że i sama roślina rozeszła się dopiero z Grecji, drogą wpływów cywilizacyjnych greckich, do Słowian, a od nich w dalszym ciągu do Niemców.

Otóż pytam, czy można utrzymywać coś podobnego wobec faktu, że roślina ta znaną była mieszkańcom Europy Środkowej na długo przed wystąpieniem Greków na widownię świata starożytnego?

Wiemy już przecież, że mak użytkowano w Europie Środkowej w czasach kamienia gładzonego aż po epokę brązową włącznie, archeologia zaś przeddziejowa stwierdza niewątpliwą ciągłość obu tych kultur, to jest jedność etniczną i kulturalną ludności kamienia młodszego i brązu. Jeżeli mak z okolic Medjolanu (Lagozza), Francji (Sabaudja) i Szwajcarii sięga XXV wieku przed Chrystusem, to możemy być pewni, że znano go na tym obszarze także o tysiąc i o dwa tysiące lat później, bo główny pień ludności i kultura pozostały w Europie Zachodniej te same.

Jeżeli zaś wiemy, że zachodnia grupa aryjska znała i hodowała od tak dawna mak obok innych roślin użytecznych, musimy uznać, że tę roślinę znał również dobrze i odłam aryjski, zamieszkujący Europę Środkową, gdyż obie ludności łączy stosunek ścisłego pokrewieństwa, obie należą do tego samego szczepu i kultury środkowo-europejskiej, obie żyły wówczas w tym samym jej stadjum; zatem mak, jako roślina czysto europejska, bardzo plenna i łatwo szerząca się, musiał być znany wówczas w całej właściwej mu strefie klimatycznej.

Jakąż więc wartość ma dla nas wiadomość, że starożytni Grecy także znali mak? — W tym razie najmniejszej, gdyż pierwsze zaranie dziejów greckich, bynajmniej zaś jeszcze nie wpływów na kraje północne, przypada na IX wiek przed Chr., jest więc znacznie późniejsze od znajomości maku na gruncie Europy Środkowej. Ludy zatem Europy Środkowej i Zachodniej nie mogły zapożyczyć się u Greków, bo wtedy, gdy one mak już uprawiały Greków jeszcze nie było. Snadziej już stać się mogło odwrotnie, to jest, że Grecy wynieśli znajomość maku ze swej praojczyzny.

Skądże oni wyszli, nim stali się Grekami? Chociaż nie znamy dokładniej miejsca pobytu Greków przedhistorycznych, tyle jednak o nich wiadomo, że nie przybyli ani z Azji, ani z wysp lub półwyspów śródziemnomorskich, bo tam mieszkali inne ludy, lecz z głębi Europy, a więc z Północy względem Grecji dzisiejszej. Analizując dalej, możemy być pewni, że nie przyszli oni z Europy Zachodniej, a więc teren, na którym możemy szukać pra-greków, ogranicza się nam dość ściśle. Będzie nim południowy obszar Europy Środkowej leżący gdzieś na północ od Grecji. Jakież stosunek łączył tę ludność przedhistoryczną z tylko co wymienioną ludnością aryjską przedhistoryczną? Oczywiście stosunek bezpośredniego pokrewieństwa kulturalnego i językowego.

W epoce kamienia zarówno kultura ludu aryjskiego, jak i mowa jego, były jeszcze mało zróżnicowane. Mowa ta rozpadła się już na kilka, dość wybitnie różniących się między sobą gwar, ale główne wyrazy kulturalne brzmiały jeszcze dość podobnie, i zasób wyrazów wspólnych był znacznie większy, niż jest dzisiaj.

Na Zachodzie Europy zróżnicowany już był odłam zachodnio-europejski, obejmujący dzisiejsze grupy celtycką i romańską. Na pozostałym obszarze Europy wytwarzały się już przyszłe grupy językowe: albańska, ormiańska, słowiano-litewska, giermańska, oraz indoirańska, najbardziej na wschód wysunięta.

Mak, jako wspólny dobytek kulturalny całej niemal Europy, z wyjątkiem Północy i dalszego Wschodu, gdzie go wcale nie było, musiał posiadać nazwę, lub nazwy przedhistoryczne. Nazw tych oczywiście nie znamy, żadne pomniki nie uwieczniły ich, ale możemy o nich wnioskować pośrednio z ich potomstwa, t. j. z nazwisk dzisiejszych tej rośliny. W nich też musimy szukać odpowiedzi, czy pochodzą one od jednego lub też większej ilości nazwisk pierwotnych.

Nie będę tu szczegółowo wyliczał nomenklatury maku, podaję ją w aneksie, na tym miejscu, wystarczy przedstawienie czytelnikowi rezultatu poszukiwań. Otóż, rozpatrzywszy się w całym materiale, przekonałem się, że nazwy dzisiejsze, z wyjątkiem najmłodszych nowotworów, dają się sprowadzić do trzech rdzeni lingwistycznych: *pap-*, *mak-* i *kasch-*¹⁾.

¹⁾ Są one złożone z pni najpierwotniejszych, PA- i MA-, z przydaniem spółgłoski P lub K oraz samogłoski po nich, gdyż sama spółgłoska p lub k nie

Pierwszy (w postaci papa-, pabo-, pavo-) panuje w językach celtyckich i romańskich, a więc w Europie Zachodniej; drugi (makon, makū, magon, mago) zajmuje pozostałą część Europy; trzeci panuje na Wschodzie, w grupie indo-irańskiej, i to w młodszej jej warstwie, i dlatego w naszym badaniu jest obojętny.

Papa jest pierwiastkiem aryjskim. Ma on znaczenia: „wzdymać, zbierać“ (Fick: „Vergl. Wörterb. d. indo-germ. Spr.“ IV, 143; V, 400). Bardzo prawdopodobnie nazwy maku z tym pierwiastkiem wzięły początek w kulistości główki, rozdętej niby i pełnej nasienia ¹⁾. W roślinie o cienkiej łodydze musiała się rzucać w oczy, już w zawiązku duża torebka owocowa, a bardziej jeszcze nieproporcjonalnie wielka po dojrzeniu.

Pień drugi, *mal-*, panuje na znacznie większym obszarze — w czterech grupach językowych: greckiej, słowiańskiej, litewskiej, ormiańskiej i giermańskiej; prócz tego, jako zapożyczony, przeszedł do języków uralo-altajskich (węgierski, tatarski, fińskie i in.), a sporadycznie do grupy romańskiej ²⁾.

Rozpatrując się w pierwiastku lingwistycznym *mal-*, nie mogę się dziwić, że tak długo utrzymywało się mniemanie o pierwotności nazwy starogreckiej — nie było bowiem żadnej *lingwistycznej* zasady, któraby sprzeciwiała się wyprowadzaniu z greczyzny nazwisk od tego pnia pochodnych, zwłaszcza, że wyprowadzanie od wyrazu praryjskiego połączone było z pewnymi trudnościami lingwistycznymi.

Jeżeli Fick niemieckie *m o h n* (przez st. g. n. *m â g o*) wyprowadza od *m a k-*, *m a c-*, *m â k a n* = *zermalmen*, *kneten*, gnieść. i zbliża do takich wyrazów, jak grec. *mageus* i *masso*, łac. *macerare*, sanskr. *macate* litew. *minkau*, słow. *miękki*, *mąka* i t. d. ³⁾, to chociaż z punktu widzenia językoznawczego nic temu rodowodowi zarzucić nie

istnieje w językach aryjskich. (Porówn. Delbrück, Einleitung in das Sprachstudium. Die Agglutinationstheorie, str. 94).

¹⁾ Charakter tego pierwiastku objaśnia inne wyrazy, pochodne od niego:

litews. *p a p a - s* (m), pierś, brodawka piersiowa;

pol. *p a p*, *p e p e k* (m);

lit. *p u p u - l e*, *p a k* gruby

grec. *p o m p h o - s*, pęcherz:

łac. *p a p u l a*

p a p i l l a

} brodawka piersiowa.

²⁾ We francuskim istnieje, ale dla *maczku* (P. Rhoëas), *mahon*, *mohon* (Picardie, Normandie, Aisne), *moine* (Anjou, *Desvau*).

³⁾ Vergleichendes Wörterb. der indogerm. Sprachen. I, 167, 389, 707.

umiem, nie zdaje mi się on trafnym, a trzeba dodać, że również nie dowodzi on niczego w naszej materji, t. j. nie rozstrzyga, czy wyraz nasz jest pierwotny lub też grecki.

Równie zasadnie mak możnaby wyprowadzać od innych pierwiastków o podobnym brzmieniu, trudno bowiem rozstrzygnąć, z jakim *K* pierwotnym mamy tu do czynienia.

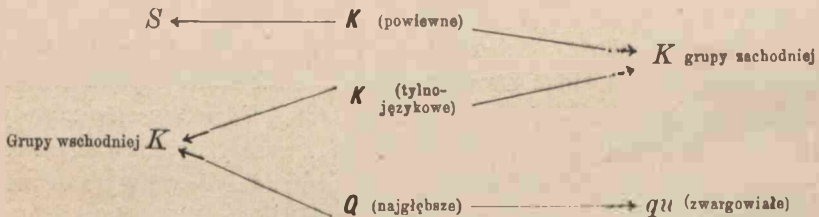
Co do owego *K* niema jeszcze zgody wśród samych lingwistów. Dawniej przyjmowano jeden szereg spółgłosek tylnojęzycznych (*k, g, gh*), a więc jedno *k* pierwotne (Schleicher); później uznawać zaczęto trzy szeregi takich spółgłosek podniebiennych (Ascoli), i pogląd jest na *K* mniej więcej następujący:

Było *K* powiewne (równe prawie *S*), *K* głębokie (tylnojęzyczne i *Q* najgłębsze¹⁾.

Szereg 1-y zlał się z 2-m w gr. zachodniej, utrzymał się we wschodniej.

" 2-gi " 3-m w gr. wschodniej, " oddzielnie w zach.²⁾

Graficznie możnaby to przedstawić tak:



Brugmann³⁾ przyjmuje także trzy *k* pierwotne:

\bar{k} *palatal* (środkowojęzkowe)

q reinvelar (tylnojęzkowe)

\underline{q} *labiovelar* (wargowo-tylnojęzkowe)

i utrzymuje, że czysto-tylnojęzkowe (*q*-dźwięki) zlały się w grupie zachodniej (*centum-sprachen*) ze środkowojęzkowymi (\bar{k} -dźwiękami), gdy przeciwnie, w językach grupy wschodniej (*satem-sprachen*) zlały się z wargowo-tylnojęzkowymi (\underline{q} -dźwiękami). Jest to pogląd bardzo zbliżony do poprzedniego. Według niego *q* pierwotnemu (= *k* tylnojęzkowemu) odpowiada: greckie *k*, łacińskie *c*, staroirł. *c*,

¹⁾ Porówn. *K. Brugmann. Vergleichende Laut-, Stammbildungs-, und Flexionslehre der Indogerm. Sprachen. 1897, str. 92, 542.*

²⁾ Porównaj: *Delbrück. Einleitung in das Sprachstudium. 1893, str. 67.*

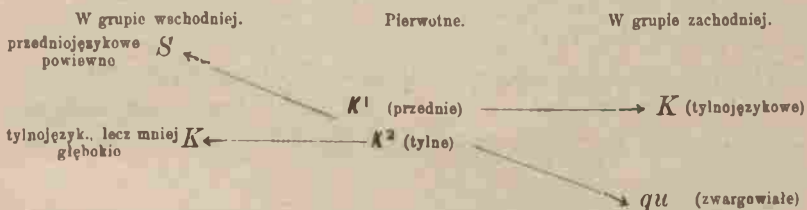
³⁾ *l. c. 92, 542, 569.*

giermańskie *h, g* (*k*), sanskr. *k, c*, ormiańskie *k*, albańskie *k*, litewskie *k*, słowiańskie *k, č, c*.

Jest jeszcze trzecia teoria, której hołduje wielu lingwistów z Baudouinem de Courtenay i Karłowiczem u nas. Według niej mamy tylko dwa pierwotne szeregi spółgłosek tylnojęzykowych (k^1, g^1 i k^2, g^2), które zredukowały się następnie wszędzie do jednego *k, g*, ale w sposób różny:

Szereg przedni k^1, g^1	}	utrzymał się w grupie zachodniej, zmienił się zaś w przedniojęzykowe <i>s, z</i> w grupie wschodniej,
Szereg tylny, głębokie k^2, g^2	}	uległ zwargowieniu (<i>qu, v</i>) w grupie zachodniej ¹⁾ , utrzymał się zaś w grupie wschod.

Dla lepszego zrozumienia spróbuję przedstawić to graficznie.



Jeżeli tedy wyjdziemy z punktu widzenia Ascoli'ego, a także Brugmann'a, nie stoi na przeszkodzie do uznania *K* w temacie maku za pierwotne *K* głębokie (*q-reinvelar*), któremu odpowiada *k* grupy zachodniej i wschodniej; jednakże według ostatniej teorii słowiańskie *K* pochodzi wprawdzie od K^2 , czyli głębokiego, ale odpowiada mu w grupie zachodniej nie także samo *K*, lecz najczęściej dźwięki zwargowienia'e (zlabjalizowane); zachodzi więc tu trudność pogodzenia obu *K* w grupach zachodniej i wschodniej.

Jak widzimy, sprawa nie da się rozstrzygnąć, jeżeli chodzi o teorię wogóle, ale bynajmniej nie jest to trudne, gdy chodzi o wypadek oddzielny.

Przedewszystkim nie wiemy, która teoria nieulegnie zmianie lub zaprzeczeniu w przyszłości, ale gdyby nawet ostatnia okazała się słuszną, to i wtedy, według mojego widzenia rzeczy, nie sprzeciwia się ona uważaniu *K* pierwotnego za głębokie (tylnojęzykowe). Bardzo bowiem być może, że wyraz „makon“ nie jest włas-

¹⁾ Zdaniem prof. Baudouina de Courtenay (*in litt*) w niektórych wypadkach $k^2 = k$ w obu grupach.

nością grupy zachodniej, lecz przyszedł do greckich grupy wschodniej. Za tym przypuszczeniem przemawia okoliczność, że tylko w jednym greckim z całej grupy zachodniej nazwa maku nie pochodzi od pnia zachodniego *pap*, jakby być powinno, o ile mi się zdaje, lecz zgadza się z nomenklaturą grupy drugiej.

Zobaczmyż teraz, czy językoznawstwo nie może tu przyjść z pomocą etnologja przedhistoryczna. Zdaje mi się, że drogą ścisłego rozumowania można ustalić pewność, iż w „maku“ mamy K tylnojęzykowe pierwotne nie zaś greckie.

Widzieliśmy już, że jeżeliby nazwy o pierwiastku *mak* miały pochodzić z języka greckiego, trzeba, żeby sama roślina rozeszła się skutkiem wpływów greckich, a przeciw temu świadczyły nam wszystkie względy przyrodnicze i archeologiczne.

Chcąc, bądź co bądź, poglądu tego bronić, trzeba by przypuścić jedno, a mianowicie, że znajomość przedhistoryczna maku zaginęła na całym dawnym tej rośliny obszarze i dopiero powtórnie z Grecji się rozeszła. Aby się przekonać, że to jest zgoła nieprawdopodobne, wyobraźmy sobie na chwilę taką katastrofę dla maku. Kiedyż ona mogła nastąpić?

Mak poza obrębem Grecji znany był jeszcze w epoce brązu, to jest w XV i X stuleciu przed Chr. Aby więc mógł on rozchodzić się z Grecji, trzeba, aby w pierw zaginął tam, gdzie był znany po za Grecją, a to stać się mogło najwcześniej w końcu epoki brązowej. Ponieważ zaś wiemy, że jako dar grecki mógłby on przybyć najwcześniej dopiero w środku tejże epoki, więc wypada nam, że zguba musiałaby być późniejszą od znalezienia.

Czy wobec takiego anachronizmu, można mówić o greckim początku nazwisk, pochodnych od pnia *mak-*, na to nie może być już dwu odpowiedzi. Trzeba więc przyjąć, że nazwy słowiańskie, ormiańskie i t. d., nie pochodzą z języka greckiego, lecz mają wspólne z greckim wyrazem pochodzenie w mowie, z której wszystkie te grupy się wytworzyły; innemi słowy, że są z greckim wyrazem conajmniej w s p ó ł r z ę d n e.

Dobiegliśmy do końca naszego badania. Nim sformułuję wnioski ostateczne, niech mi wolno będzie jeszcze dotknąć kilku dodatkowo narzucających się tu pytań.

W nazwach od pnia *mak-* pochodnych mamy bardzo trwale, dochowujący się dźwięk (suffiks) *on*, np. w *grec.* *mākōn*, *mēkōn*,

w *ormiańs.* mekon, megone, w *litew.* magona, magones, agona, agonà, w *niemieckich* magen, mâhen, mohen, mohn, mân.

Lingwiści, wyprowadzający te nazwy z greckiego, uważają *owon* za zwykłą końcówkę grecką, która przeszła, z małemi wyjątkami, jako stała część składowa wyrazu do innych języków. Wobec niegreckiego pochodzenia wyrazu, co starałem się udowodnić, wyjaśnienie takie upada samo przez się. Mimo to przyrostek jest faktem, który domaga się objaśnienia. Zdaje mi się, że ten przyrostek popiera jeszcze moją tezę. Trzeba go tylko uznać za część składową pierwotnego wyrazu **makon*.

Pamiętajmy, że w dobie najdawniejszej istniały przeważnie formy pełnogłosowe dzisiejszych wyrazów; skrócone są nowszemi.

Samo językoznawstwo uczy, że „spółgłoski końcowe pewnych kategorii wyrazów, przedewszystkiem *nom. singularis*, znikły jeszcze w stanie pra-arjoeuropejskim.“ „Najdalej posunął się ten objaw na gruncie słowiańskim, gdzie możemy go określić jako dążność do usunięcia wszelkich zgłosek zamkniętych, t. j. zgłosek, zakończonych na spółgłoskę ¹⁾.“

Nietylko więc wyrazu aryjskiego, ale i słowiańskiego *pra*-postacią musiał być jakiś **in ā k o n*, który w języku *pra*-słowiańskim przez *in ā k n* skrócił się do *in ā k ũ*, tak samo może, jak pierwotnie pełny wyraz *d ā (ę) b o r* skrócił się przez *d ā b r* w dzisiejszy *d ā b*. Niezawadzi nadmienić tutaj, że w słowiańskim zasobie wyrazów mamy wprawdzie jedyny, ale wyraźny ślad istnienia niegdyś formy pełnej. Widzę go w czeskim wyrazie *makonini* (cf. Fick, l. c. t. I, str. 707) (t. j. *makon-ini*)=pole zasiane makiem.

W pełnogłosowych postaciach giermańskich i litewskiej widzę nadto jeden argument więcej za pierwotnością wyrazu pełnego.

Gdyby postać pełna rozchodziła się z Grecji, w takim razie przeszedłszy przez filtr słowiański, gdzie się skróciła, przybyłaby do Giermanów w postaci pozbawionej już końcowego *n*, a przecież tak nie jest.

Węgierska forma skrócona zapożyczona ze słowiańskiego, wskazuje, że u Słowian wyraz uległ skróceniu jeszcze przed przybyciem Madziarów, a panowanie postaci skróconej we wszystkich językach słowiańskich dowodzi, że skrócenie dokonało się w dobie *pra*-

¹⁾ Porówn. Baudouin de Courtenay. Wiel. Enc. powsz. t. 22, str. 804.

wiańskiej, a więc bardzo dawno. Należy też zwrócić uwagę i na to, że wyraz pierwotny makon (*mākon*) bardzo rozmaicie poskracał się lub pozmieniał się w giermańszczyźnie:

St. gór. niem. *māgo*, *māhan*
 śr. gór. niem. *māhen* (dziś *mohn*)
 śr. dol. niem. *mag*
 staro szwedz. *val-môghe*.

Świadczy to o znacznej starożytności wyrazu wśród samych Germanów. Roślina nasza musiała do nich przybyć wówczas jeszcze, gdy pra-Słowianie, wcześniej z makiem znajomi, używali wyrazu pełnego, nie zaś skróconego.

A ponieważ to mogło nastąpić zarówno w dobie przedśłowiańskiej, jak i w pra-słowiańskiej, niemamy przeto podstawy do rozstrzygnięcia pytania na korzyść pożyczki od pra-słowian, choć ona wydaje się prawdopodobną.

Co do nazwisk bałtyckich, przechylam się ku przypuszczeniu, że litewskie są zapożyczone z języka giermańskiego. Panowania w nich zgłoski *g* zam. *k* nieumiałbym sobie inaczej wyjaśnić. Równocześnie staroprusowie, druga gałąź bałtycka, mają wyraz *mokę*, wyraźnie zapożyczony z polskiego.

Nazwy litewskie pod względem formy stoją najbliżej fińskich tak, że można je uważać za ogniwo pośrednie między giermańskimi a fińskimi. Wnosić też należy, że Estończycy i Lotysze dostali mak od Litwinów.

A teraz ostatnie już pytanie: co za pierwiastek językowy tkwi w *ma k-*, *ma k o n*?

Wspomniałem już wyżej, że Fick (pod pnem *ma k*, *ma c*, *ma k a n*) zbliża go tylko do takich wyrazów jak *macerare*, gnieść, zmiękczać, miażdżyć (p. str. 59).

Nie wdając się w ocenę trafności tego zbliżenia, muszę choćby nawiasowo poddać sądowi lingwistów jeszcze inną kategorię wyrazów, które ośmieliłbym się uważać za pokrewne z naszym pnem *ma k* albo *ma k a n*, nie przesądzając, czy one mogą być starsze, czy też młodsze od nazwy naszej rośliny.

W ormiańskim jest *ma kan*, w znaczeniu: maczuga, pałka, trzcina (laska?), w pols. *ma c z u g a o* znaczeniu zrozumiałym¹⁾,

¹⁾ „Maczugi stanowiły za czasów pogańskich główną broń piechoty litewskiej” „M. robi się tym sposobem: wypatruje się młody dąb i nacina się od

a nadto o znacz. innym, ciekawym; mianowicie: m a c z u g a, m a c z u s z k a „główka, albo makówka na ziołach, w których nasiona są jak na maku“ (Mączyński, Słown.; cf. Linde i in.); w serbs. mačel, młot drewniany;— w litews. m à k a r a s, - i s, dębczak gruby. Wyrazów tych nigdzie nie znajduję objaśnionych u znanych mi badaczy doby aryjskiej, nawet u Ficka lub Miklosicza.

Za to Słownik języka polskiego (t. II, 841) wywodzi maczugę od łac. m a t e o l a przez rumuńskie mačiuča. Mnie się to wydaje wątpliwym, a choć odstąpię na chwilę od tematu głównego, korzystam ze sposobności, aby zwrócić uwagę na godne zastanowienia słowa Schradera pod wyrazem „Keule,“ że indoeuropejskiego szeregu nazwisk dla tej niewątpliwie powszechnej od czasów przedhistorycznych broni nie można było dotychczas odszukać¹⁾; zaś pod „Schwert“ (miecz), powiada: „niewątpliwie i tu znowu mamy do czynienia z szeregiem (nazwisk) zapożyczonym, którego jednak punkt wyjścia nie został jeszcze odnaleziony“²⁾. Czy czasem nazwy maku nie pozostają w gienetycznym związku z takimi wyrazami, jak ormiański *makan*, litewski *makura-s*? Sprawa ta mało nas w tej chwili obchodzi, jest to przedmiot do osobnego studjum. Związek jednak tych wyrazów jest tak prawdopodobny i usprawiedliwiony kształtem makówki, że nie trzeba go objaśniać.

Zdaje mi się też, że pierwotne znaczenie rdzenia językowego, od którego mak pochodzi, było obszerniejsze, niż je Fick wskazuje. Być może nawet, że było inne. Przypuszczenie takie (pomijając już poszlaki, o których tu mówić nie zamierzam, bo zaprowadziły by nas zadaleko), gruntują także na bardzo starej symbolice mitologicznej maku.

Przekonaliśmy się, że znajomość tej rośliny możemy odnieść do n a j d a w n i e j s z e g o stadjum kultury aryjskiej; jest ona tak stara, jak znajomość zbóż i nielicznych innych roślin użytecznych, uprawianych od epoki kamienia. Otóż w najgłębszych warstwach kultury illirysko-pelazgijskiej, niewątpliwie przedhistorycznej w stosunku do

dołu, tak, aby korę i miazgę rozerznawszy, drzewo zlekka poranić; w te karby wtykają się ostre krzemienie, które z czasem wrastają w drzewo i tworzą guzy twarde.“ Mick. Słown. Jęz. pols. II. 841.

¹⁾ Reallexikon d. indogermanischen Altertumskunde, str. 422.

²⁾ L. c. str. 750.

kultury starogreckiej, spotykamy dowody, że mak, jako atrybut i symbol, ma jakiś związek z „Wielką Matką“ Traków (Cybele = Demeter). Trzyma ona w ręku pęk makówek; cóż to za symbol? O tym objaśnia nas późniejsza, lepiej udokumentowana mitologia. Mak był atrybutem Cerery (= Demetrze), bogini obfitości i płodności. Na jednym z pomników bogini ta trzyma w dłoni, obok pędu zboża główki makowe.

Poświęcano tę roślinę także Herze, małżonce Zeusa.

Wśród świętych atrybutów Bachusa, Klemens aleksandryjski wylicza mak. Pomnik Afrodyty, bogini miłości i płodności, w jej świątyni w Sikyonie wyobrażał tę boginię z jabłkiem w jednej, z makiem w drugiej dłoni, jako odpowiedniami jej symbolami. Pauzanjasz, II, 10).

Symbolika ta może mieć źródło w mnogości nasion w makówce, czyli w plenności. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, wtedy zapewne i nazwa maku ma związek z pojęciem obfitości i płodności.

Posunę się jeszcze o krok dalej. Narkotyczność rośliny niewątpliwie była tak dawno znaną, jak użytek z jej nasienia w celach spożywczych. Działanie narkotyku makowego (soku) na człowieka, zależnie od zażytej ilości, bywa dwojakie: łagodzi, wzbudza marzenia i usypia, lub też zabija. Stosownie do tego, mak był także symbolem marzeń sennych, a nawet śmierci. Bostwa snu i śmierci¹⁾ sztuka grecka przedstawiała z wiankiem makowym na głowie, albo z pękiem maku w dłoni. W usługach też Bachusa mak symbolizuje już raczej zapomnienie o troskach, szczęśliwość z oddania się w objęcia marzeń, aniżeli płodność lub obfitość.

Trzeba będzie wszystkie te okoliczności wziąć pod uwagę przy określaniu lingwistycznego pokrewieństwa wyrazu, a jeśli to badacze języka uczynią, zdaje mi się, że wywód Ficka nie utrzyma się. Niechcę już dłużej zatrzymywać się na tym przedmiocie, zwłaszcza, że i tak wkroczyłem zapewne zbyt śmiało na teren językoznawstwa, na którym z największą tylko ostrożnością, jako nie lingwiście, wolno mi się obracać. Proszę też o wyrozumiałość, jeżeli w czem zbłądził.

¹⁾ Porównaj atrybuty Hypnosa, Somnusa i Morfeusza. Nawet Thanatos i Mors noszą na głowie wieniec z maków. Ta strona odzwierciedliła się nawet w naszej symbolice. Mówi się do dziś: „cicho, jak makiem posiał.“

V.

Streszczenie.

Może zbyt obszernie rozwiódłem się nad kwestją na pozór drobną. Niech mię usprawiedliwi głębokie przekonanie, że w nauce nie ma rzeczy błahych. Nawet tak przysłowiowo drobny przedmiot, jak mak, nie jest bez znaczenia dla ogólnego pytania o przedhistorycznej kulturze Europy i o przeszłości ludów, które ją dziś zamieszkują, a to dla tego, że powiększa nie tak znowu liczny, jakby się zdawało, szereg argumentów, na jakich wspierają się poglądy nasze na punkt wyjścia kultury środkowo-europejskiej i na stosunek wzajemny szczepów aryjskich. Zwłaszcza ubogim jest zasób naszych wiadomości w zakresie flory i fauny pra-aryjskiej i tutaj każdy fakt nowy, każde stwierdzenie jednej więcej rośliny, znanej pra-arjom, witane jest z upragnieniem przez zastęp badaczy doby aryjskiej.

Streszczając wszystko, cośmy poruszyli, wyniki moje formułuję w sposób następujący.

1) Nic nie dowodzi, aby mak miał pochodzić z obszaru Śródziemnomorskiego, lub z poza Europy, bądź od postaci, którą dziś oznaczamy mianem maku szczonego (*Papaver setigerum*), bądź od postaci hodowanej, której śladów realnych dawnych nigdzie po za Europą nie znajdujemy.

2) Uważam za dowiedzione istnienie przeddziejowej postaci maku europejskiego, hodowanej już w epoce kamienia, i od tej postaci, zapewne zimującej, t. j. dwuletniej, wyprowadzam nasze maki ogrodowe o torebce pękającej i niepękającej. Postać tę nazywam makiem neolitycznym (*P. somniferum var. neolitica*).

3) Postać ta niewiele się różni od dzisiejszej odmiany czarnej (*P. somniferum var. nigra*) pod względem wielkości i kształtów torebki oraz nasienia; różni się zaś dość wybitnie pod wszystkimi temi względami od maku szczonego. Stanowisko zatem morfologiczno-botaniczne maku neolitycznego jest pośrednie między makiem ogrodowym, a makiem szczoneym, bliższe atoli pierwszego.

4) Mak ogrodowy jest przeto rośliną europejską, uprawianą na gruncie Europy, przynajmniej w środkowej jej strefie klimatycznej, już od drugiej połowy epoki kamienia gładzonego, a to przez cały czas jej trwania i przez wszystkie epoki następne, aż do czasów obecnych.

5) Będąc tak dawnym dobytkiem kulturalnym, mak *eo ipso* nie może być darem kulturalnym otrzymanym z Grecji.

6) „Widuk“ litewski, jako postać prawie identyczna z makiem neolitycznym, może być uważany za postać albo dziedziczącą, albo pierwotną, utrzymującą się jako chwast od czasów najdawniejszych.

7) Na obszarze Europy panują dwie odrębne grupy nazwisk maku, pochodne od dwu rdzeni językowych: *pap-* i *mak-*. Każdy z tych rdzeni panuje na osobnym obszarze pod względem językowym i terytorjalnym. Nie zachodzą tu ani wtargnięcia, ani pomieszanie, ani przetrucenia się częściowe na obce terytorjum.

8) Rdzeń *pap-* panuje w Europie Zachodniej i obszar jego pokrywa się dzisiejszym obszarem dwóch grup językowych odłamu zachodniego, t. j. obszarem celtyckim i romańskim.

Pień *mak-* panuje w pozostałej i większej części Europy i pokrywa się dzisiejszym obszarem wszystkich prawie grup językowych odłamu wschodniego, bo tylko z wyjątkiem grupy indo-irańskiej, a nadto, panuje jeszcze w dwu grupach obszaru zachodniego, w grupie greckiej i germańskiej, nie licząc nie-aryjskich, do których przeszedł w czasach stosunkowo nieodległych drogą zapożyczenia od grupy słowiańsko-litewskiej. Grupy językowe grecka i germańska zdradzają nieprawidłowość. Choć należą do odłamu zachodniego, posiadają nazwy, właściwe odłomowi wschodniemu.

9) Pierwotną postacią nazw od pnia *mak-* pochodnych jest pełna forma **mākon*, w której pierwotne *k* jest tylnojęzykowe. Znaczenie tego tematu jest jeszcze ciemne. Może ma związek z maczugowatym kształtem makówki, osadzonej na cienkiej łodydze, może z plennością rośliny. Kwestja etymologii pozostaje otwarta.

10) Ta postać pierwotna istniała jeszcze zapewne w pierwszej połowie doby słowiańsko-litewskiej, skróciła się jednak wcześniej w języku pra-słowiańskim przez utracenie końcowego *-on*.

11) Panowanie postaci *makon* w greckim objaśniam tem, że odłám heleński przybywszy do Grecji przyjął istniejącą tam nazwę tracko-illiryjską, a zatracił własną, zapewne od pnia *pap-* pochodną, jeżeli ją posiadał. Grupa germańska nie wyniosła odrazu maku ze wspólnej ojczyzny, ale dopiero w dobie późniejszej w epoce brązu otrzymała roślinę wraz z nazwą od bezpośrednich sąsiadów. Zapożyczenie się to nastąpiło najpóźniej wtedy, gdy w pra-słowiańskim języku panowała jeszcze pełna postać wyrazu.

12) Punkt wyjścia maku hodowanego i nazwisk jego leży więc na obszarze, będącym właściwą ojczyzną szczepu aryjskiego. Jest nim bliżej jeszcze nie dająca się wskazać część Europy Środkowej.

13) Nazwy maku wskazują, że znajomość i użytkowanie maku nastąpiły w czasie, gdy pra-język aryjski nie był zróżnicowany jeszcze na całości, odpowiadające pierwotnym grupom językowym.

14) Czy mak był znany w epoce kamienia na północy i wschodzie Europy, o tem nie możemy wiedzieć, zdaje się jednak, że nie był on wtedy znany na północy, w siedzibie ludów germańskich, i wśród odłamu litewskiego z powodu niekorzystnych warunków klimatycznych; z tych samych powodów, na wschodzie północnym znajomość jego jest jeszcze, i to znacznie, późniejszą. Azjatycki odłam aryjski (indo-irański) nie przechował nazw maku, bo nie wyniósł rośliny ze swej ojczyzny europejskiej i nie spotkał jej na obszarze, na którym się osiedlił.

15) Tak więc Europa nie od Greków otrzymała rzecz i nazwę. Mak ogrodowy jest rośliną rdzennie europejską, hodowaną od czasów kamienia gładzonego w całej środkowej strefie klimatycznej Europy zachodniej oraz środkowej, a poczynając od epoki brązowej i na dalszej północy.

Nie przypuszczam ani na chwilę, abym wypowiedział ostatnie słowo w kwestji maku. Możliwe są odkrycia, które nie jedno lepiej rozjaśnią, potwierdzą lub zmienią. Choćby jednak pogląd mój, diametralnie różny od dotychczasowych nie ostał się pod naporem nowych faktów i rozumowań — trudu mego i wtedy nie uważałbym za zmarnowany, gdyż pośrednio przynajmniej przyczyniłby się do zdobycia zupełnej pewności tam, gdzie były dotychczas tylko domysły.

KONIEC.

S Ł O W N I C Z E K.

- | | |
|---|--|
| 1) Grupa Indo-Irańska. | <i>Greko-bizant.</i> Opion (Ὀπίον), Epium |
| <i>Sansk.</i> Chosa (Piddington), Khaskhasa | (Ἐπιόμ), Afion (Ἄφιον), Pion (Πιον), |
| (A. Pictet), Makau? (M. Dwojna- | (Langkavel. Gesch. d Bot.). |
| Sylwestr. Wisła VI, s. 230). | <i>Nowogrec.</i> to Afioni (το Αφιόνι), (Held- |
| <i>Irańsk.</i> ? | reich, Nutzpflanz.), Sisyni (Σισύνη) |
| <i>Pers.</i> Chashchâsh (A. Pictet). | (Germano, Voc. 1622), paparouna |
| 2) Grupa grecka. | (Παπαρούνα). |
| <i>Doryc.</i> makon (μακων). | 3) Grupa ormiańska. |
| <i>Starogrec.</i> mekon (μήκων). | <i>Ormiań.</i> Mègeone, mekon, haszhasz. |

Albanis. haszhasz.

Rumunsk. mak (Miklos.) (Brandza, Cihac.

Dict d. r.).

4) Grupa słowiańsko-litewska.

a) Słowiańska.

Pols. mak, maczek

Czes. mak

Połud.-słow. mak, makalj, inakeli, kurik. omak.

Rusk. mak.

Malorus. mak.

b) Bałtycka.

Litews. magones (Bezz.), magun (Bezz.), magona (Jac.), agona, agonas, agonos (Kurs.-Ness.-Matln.), aguona, aguonas (Al., Iv. Bezz.-Gabr.).

Słprus. moke (Th. Ness.).

5) Grupa giermańska.

a) wschodnio-gierm.

Gotyck.

b) północno-gierm.

Szwedz., duńsk. valmoge, valmue. mue.

c) zachodnia i różne.

Starogórnoniem. mago (górnoniem.) māhan.

Śred. dol. niem. mag (Hort. sanit.-Bock, Fuchs), olmag, olmagen, olemag, moinsayd.

Śred. gór. niem. māhen (Pritz. u. Jess), magöl

Niem. różne: moc (Wörterb. 1421), mag (Durheim. Schw. Idiot.), mageel, machoea (tamże), magle (Bock), magn (Salzb.) magen (Tyrol, Karynt.), mahn (Cordus), mah, mon (Fuchs), mohen (Pohlsprundt-Pritz. u. Jess.), muech (Fusz. Transylv.), mohn, mǎn (Focke, Pflanznam. 1870).

Holandz. heul, heulzaad, maankop-slaapboll.

Angiels. poppy, poppie (Minsheu, Dict. 1623).

6) Grupa celtycka.

Anglosas. popeg, papig.

Welsch. pabi dof (Nemn.).

Galijsk. (irl.) codlainan, beilbhag. coci-froide, cromalus.

7) Grupa italska (romańska).

Łacińsk. papaver.

Umbr.

Oskóio.

Hiszp. dormidera (J. Victor, Marcs. Catal.), adormidera.

Katalońsk. cascall, dormidera (Marcs), cascay.

Portug. dormidera.

Starofranc. Cascall (w Pyren. Compagny Hist. nat.), olivette, oliette, paver (provenç. Raynouard.), pavot, pabot, pevó (Puy de Dôme. M. J. Barcire.-Roll.), pabou, paviers (XIV w. Escallier, endormie (J. Victor. Tesoro 1609).

Franc. pavot, pabot, paveux (normand. Loret), pavaur, pavoir, pawe (wallon), pavon (Gillieron. Pat. de Vionnaz), dla porównania nazwy *Papaver Rhoeus*: mahon, môhon (picard. norm. Aisne), moine (Anjou, *Devaux.*), co, coq, cocolicot, coquelicon etc, babi (Nice), boubi, (norm.).

Włos. papavero. papola (Ducz. Diz. ital. 1678), pupla, pabauli (Sardyn. Morris.), pappardo (staro-włos. Cosaccia. Diz. gen.), pappadolo (tam).

8) Grupy nie-aryjskie.

Pień uralo-altajski.

Węgiersk. mak.

Tatarsk. mak.

Fiński. jęz. róż. mak, unikko.

Łotewsk. maggons, magone (M. Dw. Sylwestr. — Wis VI. 230)

Estońsk. maggunad, maggona.

Tureck. kaszkasz, makou (Turkiestan Capus)

Pień hamito-semicki.

Arabsk. kisch, afiun.

Pień indochiński.

Japońsk. keshi (Matsumura 1892. Names of plants), geshi.

BAŚNI Z KUJAW BOROWYCH.

Spisał

Witowt

Dziecko sprzedane djabłu.

Był rybak u króla, okrutnie wierny; przez dwadzieścia lat zawsze stawiał ryby na zawołanie. We dwudziestym pierszym roku jakoś mu się nie wiedło i nie mógł królowi ryb na stół dostawić. Król mu wymówił miejsce, a on ze smutku leci nad to jezioro, co niby nad nim robił, i chce się wiszać; a tu wyląta chłop w kapeluszu i mówi: „A co ty robisz? o co ci idzie?” — „Idzie my (= mi) o to, że pędzę dwudziesty rok pod swoim panem: zawsze ryby dostawiałem, a teraz w żaden sposób nie mogę, i mnie wypędzili. Z czego będę teraz żył?” — „Jeśli my to dasz, o czym nie wiesz, to zawsze będziesz dużo ryb łapał.” Myśli sobie: „Co ja bym nie wiedział, co mam? dam mu.” Ten — w kapeluszu — narzwał mu serdeczny palec, umoczył piórem we krwi, i zrobili kontrakt. Przychodzi do domu, a tu żona powiła mu syna. — „Jużem go sprzedał — za osiemnaście lat.” A ona mówi: — „Może umrze, Bóg wie, co się stanie.” Jak troszke podrosł, oddał go do szkoły. I co rok szed wyżej w szkoły, a ociec się smucił. Tak te króleskie córki sprzyjały się z nim, więc zupełnie przez niego obyć się nie mogły. Tak że dorósł, i lata go doszły, i co na ojca spojrzy, to ociec płacze. Jednego roku wziął odwagę i pyta się: — „Co ojcu je? Czy ociec nie jest kontent ze mnie? Przecie ociec widzi, że szkoły dobrze kończę.” A ociec mówi, jak w tym a tym roku chciał się powieścić i jak było dalij. A chłopak mówi: „To mała rzecz! niech ociec idzie do kottlarza i każe ulać miedziane czółenko i ze zamkiem, żebym się mógł zamknąć; a niech będzie i kociołek i kropidło z trzykrólową kredą. Jak to będzie gotowe, więc sobie już poradzę.” Jak to było gotowe, tak się pożegnał ze wszystkimi, wlaź w czółenko, ociec go zawiązał i na wodę puścił. A *ten* wylatuje: „Czy to taką zgodą? I tak sobie z nim dam rade!” Puścił wiatr okropny i zagnał go we świat daleko. Jak się usmirzyło i spokojno się już zrobiło, chłopak otworzył kociołek. A *ten* stoi, jak że stoi; tak zamknął się. To jak się *ten* poprawił, zagnał go jeszcze dalij i ostawił: — „Ja cie

i tak dostanel¹⁾ Uciszyło się, otwira, patrzy—już przy nim kierety-na (=zarośle) okropną, trzeba wyńść, bo co żywności wzią, to i zjad. Wyláz w kieretyne; cicho, nie spotyká nic. Cienina noc go zaszła, patrzy, aż tu błyszczy coś, błyszczy się światko (= światelko), a on mówi: „To póńde tam i przenocuje.“ Idzie coráz bliżyj i wpád w ziémie, w ciemnicy wielkám, i stoi; mówi: „Jużem przepád!“ Aż tu przychodzi babinka ze świecám, i widzi chłopák spaniałý pałac. — „O, dzieciuchu, pewno cie tu Bóg przysłał, bo já tu tylko sama, a tu ludzka noga nie postála.“ Tak zaráz mu przyniesła jeść i pić, i napoiła, i napasła.—„Położe się—mówi babinka—bo na mie czas. Żeli przetrzymáš noc, to dobrze, bo tu bédziesz cierpiál wielce, ale nie mów: bo tu przyjdzie źmija zajadliwá i bédzie żarła bez ustánku, ale żebyś się wcale nie ruszył, ino leż. Po źmii przydám chłopý, káždy powie „dobry wieczór,“ żebyś im nie nie odpowiadál!“ Poszła babinka spać. Żmija syká, idzie i żre co napotká, a za źmijám chłopý: —„Dobry wieczór!“ a on nic. —„Co to za taki pán? z nami gádál nie bédzie?“ Bierám, ściągajám go z łózka i rąbiám na kawałki, i pošli. Za jakiś czas babinka wstała, kawałki pozmiátała, i on się zróś; co przód był ładny, to potym jeszcze ładniejszy. Dała mu jeść i pić, i powiáda: „To jedna noc; jeszcze drugá przyjdzie taká samá.“ I wzięna i poszła spać. Koto północkska przychodzi źmija wielgá i wszystko żre, a za niąm niedługo chłopý.—„Dobry wieczór!“ —gáda pierszy, „dobry wieczór“—drugi, a on nic. — „To taki pán, co z namy gádál nie bédzie?“ Zwłóczám go z łózka, posiekali ná kawałki, wzięni się i pošli. Za jakiś czas babinka wstała, piórem pozmiátała, wodám polála, wody dała mu się napić. I zróś się, i co przód był ładny, to potym ładniejszy. Dała mu jeść i pić, i mówi: „Na trzeciám noc bédzie to samo.“ I wzięna się i poszła. Żmija idzie biała, syká i idzie do niego w łózko, a chłopý idám i mówiąm: „Dobry wieczór!“ a on nic. — „Co to, taki pán, co z namy gádál nie bédzie?“ Wzięni go i porábali na drobne kawałki i pošli. Potym babinka przyszła, pozgárniała, dała mu się napić. — „Jak mnie się spał!“ —mówi chłopák. Poszła babinka, przyniesła te źmije, i zrobiła się z nią panna. I pošli z niąm do ogrodu, a tam jabka złote. I ożenił się z tąm pannám i zostál królem, i żyli sobie, ale był smutny. Jedného razu pytá się go żona:—„Czegoś ty taki smutny, zamiast się cieszyć, że żone masz?“ —„Á chciałbym się ze swemi rodzicami widzieć; że-

1) Ciąg dalszy: Dziecko-wąz.

byn dziś mógł stanąć, tobym był kontent.“ — „To małą rzecz,—pá-dá,—wszystko możesz mieć, abyś nie wziął drugij, bo cie mieczem zetne.“ Zdjęna piestrzeń ze swęgo palca i wetkla na jego palec. — „I powidz, co będziesz chciał: Obróć sie, piestrzeń, ach, żebym przed ojcem stanął,—i staniesz.“ I rzek: „Ach, żebym já przed swojem ojcem stanął!“ — a on juz stoi. Te królewny, jak go zobaczyły, letąm z radości na powitanie.—„O tfuj! na takie, jak wy, to já wcale nie patrze. A ociec gdzie?“

A te królewny uprosiły ojca swęgo, żeby go zamurować w mur po pas. Siedzi juz w murze, rozzłościli sie, co on taki pán, i daligo wmurować. Ten do piestrzenia: „Ach, żeby wojsko stanęło! obróć sie, piestrzeń!“ Skąd sie wzięno, to sie wzięno—wojsko sie wali wszystkiey gościńcami. Król jak zobaczył tyle wojska, strach go wziął, tak w pokore i król i panny: przeprosili go, wziął go do siebie na obiád. Ten sobie podjad i podpił, a królewny sie pytająm, jak ten kraj sie nazywá, ale ón sám nie wiedział. — „Tylko mám taki piestrzeń, że jak powim: Obróć sie, piestrzeń! — to, gdzie ja chce i kogo chce—on przyprowadzi.“ A one, dawaj, go proszám, żeby mogły widzić jego żone.—„Obróć sie, piestrzeń!“ —a tu żona już stoi i miecz trzymá, chce mu głowe ściąć. Zaczęła ją przepraszać, posli do sadu, ona usiadła, a on sie polozył; zaczęna go wiskać, ón usnek; zdjęna mu piestrzeń i ostawiła za kare żelazne trzewiki, żeby w nich tak długo chodził po świecie, aż trzewiki zadrze. Obudził sie — ani żony, ani wojska, tylko trzewiki leżám; rznek w krzak trzewiki i ucieká, żeby go czasem nie spostrzegli. Chodzi po świecie i chodzi, aż przyszed do góry wysokij. Patrzy — bije sie trzech; poszed na śmiałego tam do nich, pochwalił Pana Boga, a oni staneli w tym bicu. — „Tak o co wám idzie, co sie tak bijecie?“—Ci mu odpowiedzieli: — „My bracia jezdemy, ociec nám umar, a po ojcu pozostał sie płaszcz i trzewiki. A jak tym płaszczem sie okryje człowiek, to cały zginie, a trzewiki, jak na nogi wsadzi i rázá stąpnie, to uleci sto mil.“ A on mówi: „Já tu jezdem z nieba zesłany, żebym wás pogodził; zeli my (=mi) nie wierzycie, mám jabka złote, to wám je pokáże: więc rzuce je z ty góry, i kto z wás złapi dwa — to jego płaszcz, a kto złapi jedno — to jego trzewiki, a który nic nie złapi—to nic nie dostanie.“ I oni na to po-przystali. Jak rzuci, ci za jabkami, jeden przez drugigo, i dalij pod góre letám. A ten, machł wziął trzewiki i płaszcz i stąpneł raz, i uleciał sto mil. A oni widzám, że ich oszukał, i krzyczám: „To na ziemi

złodzieje, ale większe w niebie!⁴ Jak daleko odleciał, trzewiki zezuł, płaszcz zwineł na ramie i idzie. Jak go zaszła noc w boru, patrzy—gdzieby tu nocować. Pokazało mu się światko — tak idzie do tego światka i przyszed do chałupy, a tam ino babina w chałupie była. Pochwalił Pana Boga, babina powiedziała: „Na wieki wieków!⁴ On prosi, czyby go przenocowała. Ta babina nie chce: — „W zadny sposób nocować nie mogę, bo ja mam dwunastu synów, a ci, jak przydam, to cie żywcem zjedzam. Idź czymprędzy dali, żeby cie nie spotkał który.“ Ale koniecznie ji sie prosi — i został, płaszcz na siebie wzięń i siedzi. Przyleciał jeden i krzyczy: „Świże mięso jest!“ Ta tłumaczy, że nima, a chłopák na piecu siedzi. Przylátá drugi, tak samo wáchá i krzyczy, że świże mięso jest; szukał, szukał, ale nie móg znaleźć. Przyleciał trzeci, aż i jedénásty przyleciał; każdy tak samo mówi. Matka tłumaczy, że mięsa nima, ale oni czują, że jest. Postawiła wieczerze, oni siedli i wołajám, że jemu życie przepuszczám, że sie tak schował, i słowo dali, żeby go nie ruszyć—i wołajám: „Żeli jezdeś, to wyjdź i jedz wieczerze.“ — „A właśnie jezdem!“ Wiec go z pieca sprowadzili, do stołu z niemi usiad i pokazał rękę i twarz, i jád, i sobie towarzyszyli. Tak ich sie zapytuje: „Kiedy wy biegacie w dalekie kraje, a byliście w takim kraju, co w nim rosnám na drzewach złote jabka?“ — „Ja nie byłem, ale czekej. przyleci tu nienajdłuży najstarszy brat, więc ten będzie wiedział.“ Niedłużko—jak zarzmi i trzaśnie, przyleciał dwunasty. I zapytuje go sie ten, czy on był w takim kraju.—„Właśnie stamtąd co ino przyleciałem: w pałacu twojem wesele sie odbywá, twoja żona żeni sie za drugigo. Więc czybyś ty sie chciał z nią widzieć?“ — „Ano, czekej, aż ja sie pożywie.“ Jak sie pożywił, ten mówi:—„Teráz siadej na mie i trzymej sie, ale za padám (=zapowiadam) zawczasu: ani o złym, ani o dobrym nie myśl.“ Jak wsiád na niego i ruszył, to ino szum sie zrobił, i polecieli, jak ubieg(ł), kilkaset mil drogi; wiec go sie zapytuje: „Co widzisz?“—„Widze ino gwiazdy na niebie.“ Tak rozwar sie drugi ráz, to ubieg(ł) znowy kilkaset mil.—„Co teraz widzisz?“—„Widze, jak miesiąc świci.“ — „No, to sie trzymej!“ I znów kilkaset mil ujechali.—„Co teraz widzisz?“—„Widze, jak słońce świci.“ Więc jak sie poprawił, to zaniós go przed ten pałac, gdzie było wesele. Wziął dyszcz, i wesele strzymał. Wszed do pokoju, gdzie przeglądajám sie, stanął wprost lustra i stoi. A one (=ją) chętka wzięńa polecieć sie przejrzyć: patrzy—on je! On sie nakrył płaszczem—nima go; zaczeńa go szukać i prosić, żeby sie pokazał. I on ji sie pokazał.—„Ach, mężu całkowi-

tyl zatrzymej się chwilke.“ Zaszła do gości, a oni robiąm zagadki. — „Za pozwoleniem, czyby ja co nie powiedziała? Więc jak byłam młodą, miałam klucz złoty, i zginął mi; nabyłam teraz srybny i znów znalazłam złoty. Co mam robić?“ A ten sām, co miał ji mężem być, mówi:—„Srybny rzucić, a złoty wziąć!“ Więc ona—za poszycie, po tego poszła i przyprowadziła. I potym żyli szczęśliwie.

Lubstów, pow. Kolski.

Opowiadała Marjanna Piasecka.

Szklana góra.

Mieli rodzice jednygo syna, a był wierutny gałgān; więc nie chciał nic robić, ino na piecu siedział. Jak dwudziesty rok mu dochodził, wzięni go do wojska; tak zaraz z wojska pisze po pieniądze, bo uczy się na króla. Jak się wzięń uczyć — gdzie go postavili, tam tyż i był, więc tak i był w wojsku; tymczasem, zamańawszy, pisze po pieniądze; więc mu ociec słał, aż podupād na gospodarce. A on pisze, że jak królem zostanie, to ojcu dobrze bédzie; więc żył wesoło, bo jād i pił, i nic nie robił, ani się uczył—ani mowy, ani mustry. Tak trza, co ociec miał zapasu, wszystko mu wysłał: więc sprzedał kawāl ziemi i posłał mu piniędzy. A syn mu pisze, że co ino królem ma być, więc sprzedał znów dziesięć mórg ziemi i posłał mu piniędzy, a on wzięń, przehultał, i jakim był poprzód, takim i zaś był. Więc ociec zaprząg(ł) skape i pojechał sām dowiedzić do wojska: a tymczasowie syna już wygnali, bo swoje lata wysłużył, na które był wzięty. Więc ociec pyta się starszego: co synowi brak do króla? a starszy mu powiada: „Jeżliś ty taki poćiw, jak twój syn, to szkoda, że na świecie żyjesz.“ Tak ociec od biędzy zafrasował się: „Och, ja nieszczęśliwy, i syn bédzie cierpiął biédel“ I przyjiżdża do swoji okolicy, a sąmsiady się naśmiéwajām, że go tak móg syn zmarnować, a on mu wierzyl; więc mu tak mówiam: „Teraz bédzieta z synem świnie paść.“

Wynajām izdebke dla starowiny, a na syna wzięń kija: „Idż, kaj cie oczy poniesām!“ Więc ten syn idzie smutno i myśli, żeby się zgodził gdzie za pasturza; a tu jedzie pān olantem; ale, co zrobiwszy, trzeba go zatrzymać: „Iśliby my (=mi) nie zgodził za pasturza?“ A ten pān mówi: „I owszein — abyś był przyścipny.“ A on mu odpowiedział: — „Ja paść bédę rzetelnie i zasług żadał nie bédę, abym tylko przyodziéwek miłł a jad(ł) to samo, co i pān.“ Pān go zgodził, siād na olant i wzięń go do mieszkania swygo, i wiezie go i okazuje mu łake. — „Tu i tu żebyś się nie posięgnel przegāniać, bo gdy posięg-

niesz, to przypłacisz swoim życiem.“ Tak na trzeci dzień wygnął rano bydło, pognął i napás dobrze. I tak bez jakiś czas sobie pásał. Ale przyszło mu to na myśl. „Taką łąka—ani nie koszam; takie pastwisko ładne—ani nie pasam; ja bédę pas(ł).“ Poszedł sobie do lipiny, urznieł sobie lipowy kij i wyrznieł na nim trzy imiona; wtenczas sobie bydło puszczał i pasie. A tu przychodzi dwóch zuchwalców i zapytują go sie:— „Kto ci tu pozwolił paść?“ — „Já sám.“ — „A kiedy sám, to bédziema sie bić!“ — „A bijma sie.“ A więc wysmukneł kijem i mówi: „Jezus, Marja, Józef, ratuj dusze moje!“ Więc wziął bić, zaraz zabił obuch. Jak bydło sie najadło, pędzi i śpiéwa, a bydło skáká. Pán stoi na dworze i patrzy, i mówi: „Ach, żono, co za inwentarz ładny! a poprzód był niszczemny.“ Na drugi dzień wstaje, bydło pochędożył i pędzi na pastwisko prosto tam, i podpuścił głębij. A tu przychodzi czterech zuchwalców i zapytują:— „Kto ci pozwolił tu paść?“ — „Já sám.“ — „Kiedy sám, bédziema sie bić!“ — „A bijma sie!“ Więc znów sie bieram do bicia, i znów zabił tym kijem wszystkich. Bydło sie najadło, pędzi do domu i śpiéwa, i skáká. Tak trzeba, że na trzeci dzień pędzi nanowo, prosto w te łąke zakazaną, i puszczał w krze, a tu przychodzi zuchwalców szości i zapytuje: „Kto ci pozwolił tu paść?“ — „Já sám.“ — „Kiedy sám, bédziema sie bić!“ — „A bijma sie!“—I wysmukneł kijem i zabił tych szości; bydło napas(ł), pędzi, skáká, śpiéwa, że już zaspokoił tyła. A na czwarty dzień, skoro wstał, pędzi wprost w te łąke i pasie. Jak mu sie bydło najadło, już spokojny, bo nie przychodzi nikt, więc idzie po krzaczach, przegładá sobie, czy kaj czego nie spotká; patrzy—w tym owym lesie stoi wielki, spaniały pałac. Tak idzie sobie, przygláda sie na drzwi i na okna, ale myśli: „Żeby já tu móg mieszkać!“ Tak otwiera drzwi, a tu leży wielki pies na łańcuchu. Ale powiada: — „Toś ty król od tego jest?“ A pies rzecze:— „Tak, já jezdem!“ — „Czekiej! już já położyłem twoich sług dwunástu, a ciebie na ostatku.“ A pies mówi: — „Dej my spokój, já ci wszystko oddám.“ Tak bierze pastucha i prowadzi go po pokojach, po sklepach, i okazuje mu wszystko. Tak rzecze pies do niego: — „To me puść, a już je to twoje wszystko.“ A pasturz powiada:— „Tak zabiłem dwunástu, zabije i ciebie, a bédę pewny, że wtenczas bédzie moje.“ Więc wziął go bić, tak téż i zabił; poglądáł sie, zamkneł zamek.— „Trza paść bydło, jakem pas.“ I pędzi bydło i śpiéwa, że już bédzie spokojny. Tak trzeba, że w inny okolicy miał córke król, i przyjeżdżali różni panowie, ale król dał im odpowiedź, że ten jego córke weźmie, kto wszystko

zwycięży:— „Mam ją w kraju górę wielką, i sprowadzę córkę na te góry, i potym górze káže oblać skłem, więc kto po niąm wjedzie, jego żonąm bédzie.“ Więć jąm sprowadził i rozpiisał po państwach: kto na górze do córki jego wjedzie po skle, jego żonkąm zostanie. To jak to pisanie przyszło do pana tygo pasturza, więc, jak to taki pan, wziął i chodzi po podwórzu, i zaczął przed swoimi gadać. Tymczasem bydło pasturza przygnął i usłyszał, w jakiej to okolicy. I mówi do pana tak:— „Ach, żeby ja się mógł tam dostać!“ Tak na drugi dzień mieli jechać okoliczne pany. Pasturza bydło pognął, idzie do pałacu na te łąki, a tu sługa z pałacu wychodzi i mówi:— „Co panu potrzeba?“ A on mówi: „Pasturza do pasynia bydła, a potym konia z dyamentowemi podkowamy.“ W ty chwili pasturza przyszed do bydła a jemu podali konia z dyamentowemy podkowamy, i jego jak króla ubrali, i konia ubrali, i na konia wsadzili, i pojechał. A tam zjazd wielki i piechotąm i konno, ale kto próbuje wleźć, abo wjechać, to spadnie; i tak pomęczyli się już wszyscy, już rozmyślająm każdy do dom. „Hola, hola! jeszcze jedzie jeden!“ A on pokłonił się i pędzi prost na górze. Jak na górze pojechał, rozmówił się z ową panną; tak mu przyrzekła, że bédzie jego, ale mu powiada: — „To nie sztuka, że my już pogadali ze sobą. Za trzy dni, to my tu bédziem w tym samym miejscu i to państwo wszystko tu bédzie, a jak poznać ciebie?“ A on tak:— „Ciężko wiedzieć!“ A ona: — „Ciężko wiedzieć, ale ciężyż poznać.“ Tak on tak: — „Jak przyjade, to bédę miał trzy jabka: w jednym ręku dwa, w drugim jedno.“ I ukłon oddał i pojechał. Taki to dziw, że żadnego towarzystwa nie trzymá. I z góry zjechał, i pokłonił się, i pojechał do dom: ale co za jeden—to Bóg wié. I przyjechał na łąkę przed pałac, i sługa wyszed, wziął jego śmaty i wierzchowca także. Tak na drugi dzień swoim porządkiem bydło pędzi. A pan żonie opowiada, że żaden nie mógł podjechać, tylko skądś jakiś pan wjechał prost sobie na górze, więc za trzy dni ma być zjazd, i ona ma go poznać. A pasturza to usłyszał i prosi pana, żeby go wziął, jak będą jechać na te zabawy. A pan mu mówi, że „odzienia nie masz, tak w żaden sposób wziąć cie nie moge.“ Pasturza mówi do pana, że krawiec mu przerobi, co dostał od pana ze starzyzny. Zawołali krawca, wziął się zaraz do igły, do nici, i tak przysposobił mu przyodziewek. Na trzeci dzień czas do wyjazdu, ale pan go nie chce wziąć, a on prosi, że choć nie na koziół, to pod koziół; tak sobie wsiadł i pojechał. Tak zajechali na miejsce, jaż tam państwa niezliczonego, jaż z boku staneli. Na samym brzegu i panna

spaceruje i patrzy—chtórnyby móg być? ale takigo nima, co by miał trzy jabka w ręku. Przeszła sie raz, i nima; przeszła sie drugi, i nima. Trzeci raz idzie, a on sie wydostał z pod kozła, a pan go po łbie bije, żeby sie nie pokazywał. Tak jak królowna dochodzi, to on ręce z jabkami wyciągá.—„Ten był na górze, teraz bédzie moim mężem!“—woła królowna. Wszyscy patrzą, śmieją sie, że to łążęge bédzie miała za męża. I także panu wstyd, ale ten pán sobie myśli, że ten pasturcz to musi być wielki człowiek, tylko udał śpekulata. Tak go bierze na kozielek, i przyjeżdża do domu; pán wszed do pokoju, a pasturcz do obory, bo czas wyгнаć bydło. Żona pana tégó z początku na swégó męża zaczęna gadać: po co tego pasturza woził? a pan powiada:—„Że on sie podło pokazuje—to nic, ale to śpekulat!“ Pasturcz jak pas(ł) z początku, tak i potym pas(ł) pare dni, albo z pare tygodni. Tak dziękuje panu, że na niego czas iść sobie dali. Tak pán puścił, a on sie wziął i poszed do tégó pałacu. Wychodzi sługa, a on mówi, żeby mu dał pare tysięcy wojska, żeby konie były z dyamentowemi podkowamy i muśtykami. Siada na konia i jedzie do pana owégó, co był u niego za pasturza. Przyjeżdża do niego. Gdy ten go obaczył, że jakieś ojsko przyjeżdża na jego grunt, to sie przeląk(ł), ale patrzy i pada (= powiada) tak do żony:—„To ten sam pasturcz jedziel!“ Tak nie czeka, i na piechote leci i kłania mu sie. A on tak:—„Já takich rzeczy nie żądám, bo já jezdem ten pasturcz, com był na przypatrywisku. Niech pán ze mną pojedzie do tego ojca, bo już na mnie czas.“ I pojechali, a tam już była wiadomość: przyszykowali i wesele sie teraz odbyło. Jak po weselu, to pán żone zabráł i przyjechał do pałacu swégó i mieszkał pod dostatkiem, bo co zażądali—wszystko było. Ale on matyjaśny i jakiś sinutny, i zapytała sie żona, co to takiégó?—„Mamy dosycь wszyskiégó; żeliby ci co brakowało, żeś nie wziął majątku za mną?“ A on tak:—„Żeby to majątku! Zmarnowałem ojca, a dziś cierpi ojczysko biéde...“ A żona zapytuje:—„A masz ojców?“—„Mam; w tég i w tég wsi zamieszkuję.“—„Toć możesz jechać, ojców przywieźć, i mogą z namy żyć.“—„Já sie przebiere, póde przódy, a ty za mną.“ Wziął sie i poszed, i ubrał sie w te łuchy, co poprzednio, ubrał sie podło; przychodzi do wsi, a matka jego przy studni i nabiéra wode. Tak poszed do matki i zapytuje, czy żyje ociec.—„Żyje.“—„A toć jábym sie chciał widzić.“ Matka p a d á:—„Idź sobie, skądęś przyszed; bo widzisz, já, stara, tobym cie przyjęna, ale ociec cie wyгна, bo przez ciebie cierpi biéde, a já tym bym bardzi miała co słuhać.“ A on tak:—„Mam pare złotych pinie-

dzy, więc wam dam, i możecie iść i powiedzieć, że tu jeźdem w ty wsi; więc jak sie będzie markocił, to kupcie ódki i co jeszcze do tego, to ojca zaspokoicie.“ Tak owá stará poszła przed mężem powiedzieć. Stary mówi: — „Niech my sie tu nie pokazuje na oczy!“ Ale stará mówi: — „Dáł my pare złotych, mám ci kupić ódki; takiś zagniewany, a przecież to nasze dziecko.“ Tak ów stary sie zaspokoił, stará po ódke poszła, I syn z matką przyszed, i dosyć ociec mile go przyjął. Ale syn powiada: — „Żeby ociec kazał izbe zamieść, i przed izbą żeby był porządek, bo przyjedzie jakaś pani.“ Owi starzy izbe wyszykowali. A tu jedzie królowá, i wielkie ojsko z nią, i przejeżdżá bez wieś i jedzie do owy stary chaty; tak dziwujęm sie ludzie, że nie przed pałac, tylko do taki bidny chaty. Gdy przyjechała, tak ociec zafrasowany: „Gdzież já tu moge przyjąc, żeby przebywała?“ Ale pani rzecze:— „Já u ciebie sie przenocuje.“ Tak ów stary leci do izby, żeby kaj syna schować, że taki oberwany, i wsadził go za piec. Jak włáz za piec, tak i siedzi; a tu stół sługi zastawili, niesám pieczenie; więc chłórny sie nawinie z jakąm potrawą, to on rękę wytknie i— cabas! Ten bidny stary bije go, a pani mówi, że „chłopak nie wie, co robi; i tak dosyć będziem mieli.“ Tak ta pani poczęstowała starych i mówi: „Wyńdźcie stare a wyglądejcie, bo za mną przyjedzie król.“ Owi starzy wyglądam, skądby ten król jechał. Tymczasem sługi wyprowadzili syna z za pieca, ubrali, i tak przy stole sobie usiad. Ci wyglądam—jak nie widać, tak nie widać; ale królowna mówi, żeby starych do izby zawołać, bo król już je (= jest). A ów stary zajrzy za piec, a syna już niema. Tak królowna z mężem do nóg starym rodzicom: że „my sie ożenili i w tym kraju zamieszkujem, i wy pojedziecie razem z namy.“

(Lubstów, pow. Kolski).

Wdzięczny zmarły.

Był król i miał trzech synów, i podzielił na trzy części królestwo swoje, żeby każdy miał swoją część; ale żeby wiedzieli, co złe, a co dobre, to dał każdemu po tysiąc rubli, żeby posli w świat. Wyšli wszyscy jedną drogą, aż przyšli do boru; śli bez bór, aż do dęba, a kole dęba trzy drogi. Więc ten młodszy mówi: „Teraz każdy pójdzie swoją drogą.“ Tak usiedli sobie, wyjęni każdy chlib i masło z pókwarciami i pożywili sie. A ten najmłodszy mówi, żeby pókwarcia powiesili na dębie; to jak sie który będzie cofał, a w pókwarcu będzie krew, to już zabity. Trzeba, że dwa starsi posli. Tak ten najstarszy zaszed do oberży, i trzeba, że tam grało trzech w kar-

ty, a on też się wdał, i trzeba—przegrał te swoje tysiąc rubli. Cofać się nie pasowało w tak małym czasie, a więc trza było iść do miasta i zgodzić się za parobka do smolarza. Choć, że niezwyczajny smołam śmierdzić, trza służyć—i służy. Tak ten średni tak samo zaszed do karczyny, tak samo grali tam panowie, wdał się z nimi i przegrał swoją część. Co robić? cofać się wstyd; zgodził się do dziegiarza za parobka w tym mieście. Ten najmłodszy, gdy borem szed, i zaszła go noc, trzeba kaj nocować, i myśli: „To niepodobno, żeby nie było gdzie stłumienia głowy.“ Ale pokazało się światło, i szed kawał i przyszed do światła do okna, przygląda się, a tu w izbie pięciu chłopów z kijami, a na stole nieboszyk, i bijam go. Udał sobie śmiałego, wszed do karczyny i pochwalił Pana Boga, a ci mu odpowiedzieli: „Na wieki wieków, amen.“ — „Co wam winien nieboszyk, co wy go bijecie?“ A oni mówią: „Był to nasz kum i przyjaciel dobry, napożycał pieniądze i umar, a my mu darować nie chcemy; więc się ucieszymy, co go wybijemy.“ — „HOLA, nie, co wy go bijecie!“ Ale oni mówią: — „My mu nie przepuścimy: tyle kijów dostanie, wiele rubli pożyczycy.“ — „A może napijete się ódki?“ — „Jeżeli łaska, czemu nie?“ Kazał dać po półkwatku i wypili; jak wypili, mówi: — „Co komu nieboszyk winien? a ja oddam.“ Jednemu 10, drugiemu 5, trzeciemu 15, a czwartemu 20, a piątemu 25 rubli. Więc podymuje się je oddać. — „Ale tyle kiji, wieleście mu włożyli, tyle odbiere.“ Pieniądze wyją i każdemu z kolei wypłacał; jak ich wypłacał, kazał dać ódki, i radzi byli, że tak przebawili bez całą noc, a kaczmarzowi 50 rubli dał, żeby go pochował. Kaczmarz podziękował i poszed z chłopami do miasta, także i jego bracia w tym mieście już byli. Tak wszed do oberży, usiad na ławie i mówi kaczmarzowi, żeby mu poszukał młodého i podobnego sobie. Kaczmarz miał Żyda faktora, i ten poleciał do smolarza, żeby szed: bo przyjechał pan młody i potrzebuje kogo na służbę, na 5 lat. — „Dej my pokój, ja zgodziłem się do smolarza, prześmiargłem smołam.“ Więc poleciał do dziegiarza: akurat taki; szepcze mu, że przyjechał pan młody, i „ty możesz z nim być na służbę, nie będziesz ty nic robił.“ — „Dej my pokój, ja się zgodziłem do dziegiarza — muszę służyć.“ Trzeba lecieć na przedmieście; idzie młynarz, suchy, wycaniały, ale jemu podobny. Mówi mu Żyd, że w ty oberży kee człowiek młody podobnego sobie zgodzić: „Nie będziesz robił nic, ino pięć lat służyć i tłómoki za nim nosić.“ Zaprowadził go. Ten pan przyjrzał mu się — człowiek bardzo nędzny; ale mówi: — „Jak mu dam lepsze życie, to

się poprawi, będzie za inną szed.“ Więc go pyta, co za zasługi chce brać, a on tak: — „Co zarobimy, więc do półki; nie chce inaczej, ino w końcu wszystko przez pół.“ I pan na to przystaje, ale tylko na słowa, a sługa chce kontraktu. I pan na to przystaje i napisał kontrakt. Idą w podróż, więc idą i idą; już rok się kończy i nic nie zarobili. Ale w jednym mieście dowiedzieli się, że jest córka królewska chora, i różne doktory nic nie pomagają; a ogłoszono tak, że gdy się nalezie doktor, więc będzie ją miał za żonę¹⁾. Więc mówi sługa: „Udej się za doktora, ja będę felczerem.“ Tak pan się frasuje: — „Skąd ja będę doktorem, kiej ja tego nie uczony?“ A sługa mówi: „Idź, się zamelduj, a ja sam dam radę.“ Więc się zameldował, a król był bardzo temu ród; tak pokazał mu pokój królowny, a ten felczer panu rozkazuje, żeby przysłali stolarza i żeby oderwali podłogę, tam gdzie ta śpi, i żołnierzy z karabinami nabitemy. — „Skoro o podłogę oderwiem, to będzie tam żaba, więc jako ja felczer, ja żabę przebiję, a że żaby wyleci zając; żeby go zastrzelili, bo czym żaba się nadyma, barzy gorączka pali, a królowna rzeczywiście przy zdrowiu, tylko ta żaba dodaje gorączki.“ Na rozkaz doktora wszystko było spełniono: stolarz podłogę oderwał, felczer żabę przebił, że żaby zając wyleciał, żołnierze zająca zastrzelili, i za pół godziny królowna zawołała jeść, a za godzinę była zdrowa i mówi: „Tera ja twoją żoną, a ty mojem mężem.“ Tak on ródby pozostać, a sługa nie: — „Wszak—powiada—w kontrakcie stoi: co zarobim, to na pół, więc jak ją przerzniemy na pół?“ Pół chce pan zapłacić, sługa nie chce: — „Musim iść dali; za cztery lata się zeńdziemy nazad.“ — Wzięni się, idą; śli i jechali, jak im się spodobało. Rok już mijał, mówi pan: — „Czy nie lepi było zostać, a ty przy mnie?“ Ale przyszli do miasta, i sługa się dowiedział, że tam szykuje król swoją córkę do ślubu, więc czeka na takiego krawca, żeby młody pani uszył z dyjamentu suknie do ślubu²⁾. — „Więc może się pan nadgłosisz zaś takim krawcem, że możesz ubranie uszyć?“ Więc się nadgłosili, król się zgodził, a królowna tymbardzi; sobie żądali ustępnego pokoju i trzy dni czasu, i dyjamentów ile żądał, a król mówi: „Jak nie wykonasz, to przypłacisz życiem swoim.“ I dodano im żywności i zamknięto ich na klucz; każdy się położył na swoim łóżku, i śpią. Prze-

1) Porównać: „Jak prawda z krzywdą panowały“

2) Ciąg dalszy: „Otrzymanie narzeczonej za uszycie dyjamentowej sukni.“

chodzi dzień w pokoju, pán w strachu wielkim: myśli, że nie w stanie takie rzeczy robić. Przeszła noc, przeszed i dzień, pán chodzi i chodzi, i radzi, jak tu uciec. Przychodzi trzeci dzień, pán smutny, a sługa wesół.— „Więsz, do czegoś mnie przeprowadził? nie lepi było nam zostać?“ — „Przydzie czas, wszystko bédzie dobrze.“ Przeszła trzecia noc; na jutro, na siódmą godzinę, wszystko má być gotowe, a dziś nic niéma. — „Niech pán weźnie bryle dyjamentu a dmuchnie, i bédzie ubranie dla królewny.“ Dmuchneł — i ubranie gotowe, i powiesił na ścianie. — „Niech pán drugi raz dmuchnie.“ Wziął i dmuchneł — i drugie gotowe, i wiszá na goździu. — „Niech sie pán układzie i śpi, bo już wszystko uszykowanel“

Na trzeci dzień pukajám. — „Jeszcze czas!“ — mówi sługa, ale pán jeszcze śpi. Godzina siódma, pán stał ze swego spania, a tymczasem król przysłał przymierzyć królewne, i pasowało. Mówi królewna: „Miałam ślubować z tamtym, ale teraz twoją żonám pozostane.“ Tak na to sie oboje zgodzili, bo pán był przystojny; a służący sie nie zgádzá, „bo w naszym kontrakcie stoi, że co zarobím, to spółka.“ Tak pán mówi:— „Ty sie cofej i weź tamte, a já te.“ — „Já wszystko po pół ślim my dwa lata, mamy jeszcze trzy.“ Więc powiedzieli, że za trzy lata wrócám i ożeni sie z królewną, i posli. Pán namawia, żeby sie cofli: bédzie miał każdy po jeden; ale sługa sie nie zgodził¹⁾.

Przychodzą do jednégo miasta. Wešli do oberży, pytajám sie, co tu słyhać, a kaczmarz pada: — „Ciężko naszemu królowi: córka wyjechała na spacer i więcy nie powróciła; więc jest ogłoszenie, żeby nejbidniejszy — to bédzie jám miał za żone, aby znalaz.“ Sługa mówi do pana: — „My możem jám odszukać, tylko trza meldować sie, że dostaniem przyrzeczenie, że sie z nią pán ożeni.“ Więc król, i zowszem, sie zgodził. Niedaleko tego państwa zamieszkuje czárnoksiężnik, a królewna była na spacerze, więc ten czárnoksiężnik jám skradł i zamienił za źrebice, i postawił w stajni. Stoją tam trzy klacze przy korycie i czwárta po kolei—źrebica, i przy źrebicy zuchwały ogier; więc sie trza zgodzić za fóczmana do oprzątania tych koni. Wzięni sie i posli do owego czárnoksiężnika, i pán sie zgodził za fóczmana, a sługa za forysia; zgodzili sie, że będąm brali po dukacie dziennie za oprzątanie tych koni. Czárnoksiężnik my-

¹⁾ Ciąg dalszy: „Wykradzenie królewny czárnoksiężnikowi.“

ślał, że ich zmarnuje, jak zmarnował innych; więc poprowadził ich do stajni, okazał im konie, żeby utrzymywali w porządku, jak dziś sam. Więc słudzy wešli do stajni, a konie zuchwałę, że sie pán przełāk, a foryś padá, że dá sie rade, a do czárnoksiężnika padá, że „nie będziesz pán zaglądał do tych koni, tylko bez miesiąc, i obaczysz swoje kónie.“ Więc pán do koni przystąpić nie może, a sługa rzecze: — „Już pán káž ulác zielazny krzyż i bat, i dopiero będziem oprzatak.“ Gdy sie wzięni do oprzētu koni, gdy już był bat, trza było przechodzić przy ogierze, a ogier ten — sám pán, i myślał, że jak tamten do koryta sie nawinie, to zamorduje go; a on tymczasem sie tym krzyżem zastawiał, a batem bił. Czárnoksiężnik myślał, że cztery tygodnie wystoji i że im odpłaci i wypędzi precz. Ale foryś namawia pana, żeby go batem ciągle bił; więc go batem rżnie; więc wystojął tylko trzy dni, a czwarty przemówił i powiedział: — „Idźcie sobie precz!“ A foryś mówi: „Prędzej ci sie nie ustąpi, aż nie przebędziem cztery tygodnie, a codzień będe cie batem bił; więc mój fóczmán także nie ustąpi, dopoki my nie oddasz ty żrębiczki, co stoi na samym brzegu.“ Tak aż na zgodę nie bardzo sie godzi, ale on go batem rżneł i rżneł, więc czárnoksiężnik zwyciężyć nie mógł, więc na to sie zgodził i pedział: — „To jām sobie weź!“ A fóczmán mówi: — „A jakżeż ja mám wziąć? musisz my dać na niąm juzdeczke.“ — „A weź, wiszám na ścianie, weź, która ci sie podoba.“ — „Ja na to sie nie zgadzám, ja wyrwe z twęgo ogona trzy włosy.“ — „A już sobie rób, co chcesz, ino me nie bij.“ Foryś go batem parzył, a fóczman poszed i z ogona wyrwał trzy włosy, zrobił juzdeczke; foryś wziąn okiełznał żrębice i wyprowadził ze stajni, i usadził swęgo pana, i przy pysku jām sobie prowadzi. Gdy wyprowadził za miasto, więc juzdeczke zdjān—i zrobiła sie śliczna panna; a z juzdeczki wyszykował i zrobił bat. Czárnoksiężnik zacząn sie spuszczać i rachuje, że ich nagná, i już dogania, ale fóczman siék(ł) go w ślipie batem, i czárnoksiężnik zaślęp. Więc wziąn jām i oddali jām ojcu swemu, i była dosyć urodná i młoda panna. I uradzili sobie, że ona żonám, a on mężem zostanie, i ociec przytwierdził jeich umowę, i pán młody pozostał. I rok sie skończył, ale trzeba, że sługa znów sie nie zgodzi:— „Ja mám kontrakt na pięć lat, więc jeżeli pán chcesz, to pozostań tu; to co zarobilim, to będzie po pół: co panu z tego przyjdzie?“ A pán mu rzecze: „Z tych trzech możesz sobie wziąć ty jedne, a ja pozostane u ty.“ A sługa nie chce, ino z każdy po pół.— „Jeszcze ma-

my iść rok.“ Powiedzieli królowi, że za rok wrócąm, i panne pozostawili, i trzeba iść dali¹⁾.

Zašli do jednégo miasta, a tam domy poroznoszone, poniszczone, drzwi połamane; taka pustka w tym mieście, a ludzie ino powiadają, że „my tutaj musimy cierpieć, że co ludzie poreperująm, to przypuszczająm wiatry szturm i poniszczęm, popsujam, i takim jużem zbankretowałim, że trza będzie iść precz.“ Ale pán rzecze: „Jeśli my (= mi) dáta to, co za miastem jest, já wám zaspokoję wiatry.“ Wszyscy sie zgodzili i poprzystali, aby zaspokojone były wiatry. Gdy już umowe skończyli i kontrakt był gotowy, więc wysli sobie za miasto, a tam stały trzy siwe, stare dęby. Rzecze sługa: — „Będziem je tera z kóry drzyć.“ Gdy je zaczęni drzyć — z początku nic, ale gdy dodarli do dziesiąty skóry i jedynastam zaczęni drzyć, dopiro dęby przemówiły: — „Co chcecie, a wám dámy, ino nás nie drzyjta!“ Więc pán im odpowiada: — „Jeżeli oddáta te skarby, co pod wamy sąm, więc dopiro was przestaniem drzyć.“ Gdy sie sklepy pootwieraly, i obaczyli skarby w nich, więc sie wiatry już uśmierzyły. I przyrzekły im te dęby, że więcej szkody już miastowi nie będąm robiły, i im za to te dęby podziękowały, że z pokuty ich wybawili, bo stały tam sto lát.

I rok sie skończył: tak samo pán chce sie nazad powrócić i skarby zabrać na pól, i tąm samąm drogąm powrócić, ale sługa rzecze: — „Já na to sie nie zgadzám, bo do spółkim pracowali i do spółki będziem brali: z każdy panny pól; a zresztám mám kontrakt.“ Więc śli i po miastach zabáwiali sie. A więc trzeba, że w jednym państwie bal był wielki, zjazd, także był i ociec tych synów i ojcowie tych córek, i trzeba, że i oni — pan i sługa — tam byli; i trzeba, że zaczęni mówić. Wziąn pirszy ociec mówić: — „Miałem trzech synów, chciało im sie na pięć lat powędrować, złęgo i dobręgo poznać; je już piąty rok — ani slychnąć, ani widnąć: może kaj na zbójów natrafili, i pozabijali ich.“ A drugi mówi: — „A toć ja miał zdarzynie: zachorowała my córka, nic nie pomagáło; przyšli jakies wędrowce i córke uzdrowili, i zrobili kontrakt, że za cztery lata powrócám, a tu ani slychu.“ Trzeci opowiada: — „A toć miałem zięciów, ale córka sie uparła, że pódzie za takięgo krawca, żeby uszył dyjamentowe ubranie. I wszyscy mówiąm: A czyż to podobna, żeby był ta-

¹⁾ Ciąg dalszy: Dęby siwe, rodzące wichry.

ki krawiec? Tak przechodzili dwa wędrowce, podobni sobie, i uszyli ji takie z dyjamentów ubranie, i zrobili umowe, że za trzy lata wrócąm; ale trzeci rok sie kończy — ani słyhu.“ A czwarty opowiada: — „A toć my jakiś czárnoksiężnik, gdy córka wyjechała na spacer, więc my ją ukrad. I rozpisálem: Gdyby taki ją wyzwolił, to hédzie jego. I przyszło ich dwóch, podobni sobie; znaleźli córke, ale mówili, ze muszám iść i za dwa lata wrócąm, i ożeni sie jeden z nią. Już dwa lata sie kończy, ani słyhać.“

A ón sie nazád powrócił po tych braci, co służyli w mieście, i ze służby ich odebrał, i do najmłodszégo brata przyprowadził, i ich kazał przybrać, i wszystko cztery pojechali na ten bal. Więc gdy ci radzili na tym balu, tak sobie o swoich dzieciach rozwodzám, więc ten sluga ich przedstawia, i te panny trzy tyż tam byly; więc najstarszemu przyznacza pierszám, a średniemu drugám, a najmłodszemu te ostatnią, i przykazał im, żeby sie tak stało, jak przyrzczone było, i każdemu po sklepie piniędzy, żeby pojechali, żeby każdy swoje wziął. I rok sie mu skończył. Więc sluga panu podziękował za służbę i powiedział mu, że „já jezdem ten nieboszczyk, coś za mnie w ty kaczmie oddał dług.“ I przy oczach wszystkich im znik. Potem każdy ociec ucieszył sie swoim zięciem, że tak wielkigo stánu. I sklep z piniędzmi zabrali, i cieszyli sie.

(Porównać Weryhy: Podania białoruskie (Lwów, 1889): Lakaj i kruljowna, str. 45.)

Lubstów, pow. Kolski, 1895 r.

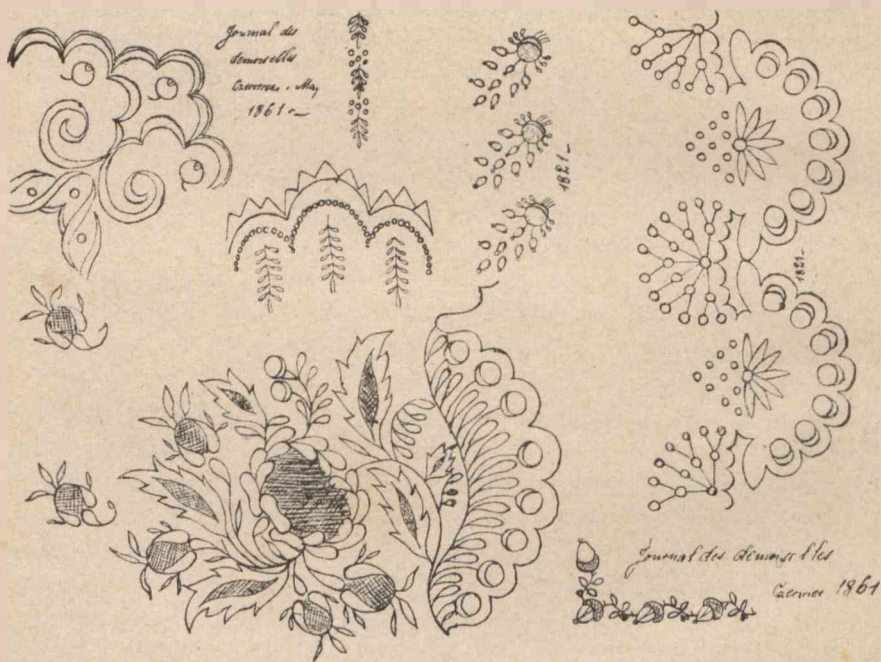
Opowiadała Piasecka.

JESZCZE SŁÓW KILKA

O WZORACH HAFCIARSTWA LUDOWEGO.

W zeszytcie I-ym tomu XVI „Wisła“ zamieściła artykuł p. Marii Stattlerówny o „Hafciarstwie ludowym w okolicach Ojcowa“ — artykuł, obficie ilustrowany rysunkami, których część zresztą znalazła się już w poprzednim roczniku „Wisły.“ Otóż przyglądając się tym rysunkom, spostrzegłam, że wiele z nich odznacza się uderzającym podobieństwem do wzorów hafciarskich, podawanych przez różne polskie i obce „żurnale“ mód lub podręczniki do „robót damskich.“ Co więcej, przekonałam się po bliższych nieco poszukiwaniach, że nawet rysunki „własnego“ jakoby włóścianek tamtejszych

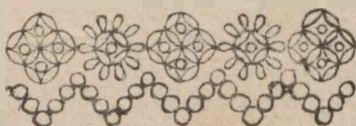
pomysłu są wiernymi kopjami wzorów francusko-polskich z dawnych dobrych przedsecesyjnych czasów, i nic w nich niema oryginalnego, nie zgoła „samorodnego.“ Mam u siebie np. cały pożółkły zeszyt z pięknie przerysowanymi wzorami haftów i wyszyć, ofiarowany — jak świadczy umieszczona przy dedykacji data (23. 9. 1821 r.) — w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia jakiejś prababce przez wielbiciela zapewne jej wdzięków. Sądzę, że zeszyt ów — z wyjątkiem zawartych w nim monogramów — mógłby bez obrazu czyjegokolwiek zmysłu krytycznego posłużyć od pierwszej do ostatniej karty



za ilustrację „ludowych“ robót hafciarskich, o ile znamy je z artykułu p. Stattlerówny i z innych wzorów w „Wiśle“ zamieszczonych.

Czegóż to dowodzi? Albo że lud nasz nie wyrobił żadnych oryginalnych wzorów hafciarskich, że o żadnej odrębności i samorodności w tej dziedzinie ludowego przemysłu artystycznego nie może być mowy, albo też, że kierunek i dorobek twórczości ludowej w tej dziedzinie jest nam dotąd nieznan. Myślę, że bliżej prawdy leży ostatnia alternatywa, jednocześnie zaś mniemam, że w zakresie poszukiwań ludoznawczych, jak zresztą wszędzie, zbytnia specjalizacja do dobrego nie prowadzi. Kto chce badać i opisywać lu-

łowe hafciarstwo, powinien uwzględniać ludowe malarstwo, rzeźbiarstwo, garncarstwo i t. d., a kto pragnie mówić o „samorodnych przejawach zdolności artystycznych ludu“—musi uprawnić i uzasadnić definicję taką przez oparcie jej na materiale porównawczym. Jeżeli bowiem w rysunkach hafciarskich dadzą się wykazać (o czym nie wątpię) jakieś oryginalne i samorodne, lub przynajmniej *odrębne*, swoście polskie motywy zdobnicze, toć chyba będą one identyczne albo blisko pokrewne motywom rysunkowym, zdobiącym pisanki,



sukmany, miski, odrzwia i futryny okienne. To wskazuje drogę, po której zdążać powinny poszukiwania. Inaczej — skrzętnie zebrane wzory stać się mogą łącno ilustracjami jedynie dobrych chęci badacza, jak oto wzory p. Stattlerówny, o których każdy nieuprzedzony orzec musi po pierwszym spojrzeniu, że nie są ani ludowe, ani polskie. Załączam przerysowane przeze mnie wzory, których pochodzenie wskazują napisy.

Marja Stecker.

Bronice (p. Nałęczów), 2. XI. 1902.

DWIE PIEŚNI DO DESZCZU

(ZE WSI OSTRÓWKI, POW. RADZYŃSKIEGO).

Gdy deszcz długo nie pada na wiosnę, a potrzeba go na urodzaje, to śpiewają dziewczyny i dzieci chórem, szczególnie wieczorami wiosennymi:

I.

Dajże Boże deszcz,
Żeby na piec wleźć:
Dajże Boże trzy niedzieli,
Żebyśmy się wyleźli.
Dajże Boże deszcz,
Żeby na piec wleźć,
A z pieca na urode.
Dajże Boże pogodę.

Jeśli długo deszcz pada, to śpiewają:

II.

Nie padaj deszczyku,
Nagotuje ci barszczyku.
Bez krupek i soli,
Na jednym rosoli,
Postawię na dębie:
Dębaczek się chwieje,
Barszczyk się rozleje.

Przepisał Witowl.

POSZUKIWANIA.

1. Lecznictwo ludowe.

1. W r. 1814, na posiedzeniu Tow. Król. Przyjaciół Nauk w Warszawie, dr. Bergonzoni okazał roślinę Maruszkę, używaną na Litwie przeciw puchlinie. (A. Kraushar: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. II, ks. II, str. 25.*)
M. R. Witanowski.

2. Zieleń, cudownie leczącym suchoty, ma być hebd. Legiendą, do tej rośliny przywiązana, jest następująca: W odległych czasach pewna staruszka, której wnuk był chory, zasłyszała o cudownych własnościach tego zieleń; udała się więc na poszukiwanie go w miejscu wskazanym i wśród bujnie rozłożonych gałązek spostrzegła staruszkę, ku wielkiemu swemu przestraszowi i trwodze, promieniejący obraz Matki Bożej. Wkrótce wzniesiono tam kościół i klasztor Norbertanek, a miejscowość została nazwana Hebdowem. Kościół poklasztorny i wieś tejże nazwy do obecnej chwili istnieją, a lud wiejski z wiarą stosuje zieleń hebd w suchotach. *Stefanja Bittner.*

(Zebr. w Książnicach Małych pow. Pińczows.)

Ze wsi Bołotnicy, powiatu Owruckiego, gub. Wołyńskiej.

1. Na wszelkie choroby skórne radzą wykąpać się w rzece w Wielki Czwartek.

2. Używać kał świni, usmażony w tłuszczu, jako kataplazm, przy opuchnięciu gruczołów i bólu gardła.

3. Ból żołądka leczyć, stawiając na brzuchu suchą bańkę z garnka, mogącego zmieścić w sobie cały żołądek.

4. Na kłocie w uszach potrzeba umaczać w wosku roztopionym długi pasek płótna, szeroki na 3 cale, następnie zwinąć go w rurkę w kształcie świecy, wsadzić do ucha chorego i koniec wolny zapalić

5. Na ból zębów: Rozpalić misę glinianą do czerwoności i w garnku sporym zagrzzać wody. Do misy rozpalonej wysypać garsć nasienia konopnego, zalać je gorącą wodą, nachylić się nad misą i oddychać wydobywającą się parą, nakrywszy się dużą płachtą tak, aby para ujścia nie miała. W braku nasienia konopnego, z jednakim skutkiem można użyć plew gryczanych.

6. Na jęczmień na oku zaleca się następujące środki:

a) Przewiązać nitką czerwoną, wełnianą, palce 3-ci i 4-ty u drugiej ręki.

b) Odliczyć 3 razy oddzielnie 9 ziarn jęczmienia, wrzucić je przez głowę do pieca i uciec z takim pośpiechem, by nie posłyszeć trzasku pękających ziarn, gdyż w przeciwnym razie lekarstwo nie skutkuje.

c) Pokazać niespodzianie choremu trzy „figi“, ułożone z palców.

d) Plunąć niespodzianie 3 razy w oko chore.

e) Potrzeć obrączką ślubną trzy razy miejsce chore.

f) Od „gryzia“ (ból ręki w stawach) — przewiązać miejsce bolące nitką czerwoną wełnianą.

7) Przykładać na miejsce oparzone listek wiśniowy, umaczany w mleku z jagieł. Lekarstwo to ma być bardzo skuteczne.

8) Przy cierpieniu na krosty wysmarować się dziegciem, ubrać się w kozuch i położyć się na piecu gorącym.

9) *Róża*. Nad chorą częścią ciała rozciągnąć czerwony pas welniany i zapalić na nim len, cienko postrzępiony, potem obwiązać miejsce chore pasem i ciepło się okryć.

10) Przy suchotach zjeść w Wielki Czwartek przed wschodem słońca, garść jagieł surowych i trzy razy zanurzyć się w rzece.

11) Na wrzód przykładać mąkę pszenną, zagniecioną z miodem i jajkiem.

12) Gdy u krowy wymię stwardniało, należy oprowadzić stwardnienie trzy razy dokoła pierścionkiem ślubnym i podkurzyć wiankami święconemi.

13) Cielećtom chorym na biegunkę przewiązują ogon nitką czerwoną.

14) W czasie pomoru nierogacizny, jako środek zapobiegawczy, dają wieprzom odwar z zielska, rosnącego na błotach, a zwanego „bagnem.“

(N-ra 1, 7—14 opowiedziała Benigna Staszewska, N-ra 2—6 opow. Jan Staszewski.) Podał K. Stołyhwo.

II. *Nasz obszar etnograficzny.*

(Patrz kwestjonariusz w tym przedmiocie „Wisła,” t. II, str. 186, oraz uzupełnienie w t. XIV, str. 338—343.)

III. *Kluka.* (Patrz „Wisła,” t. XIV, str. 190.)

IV. *Chata.* (Patrz „Wisła,” t. XIV, str. 190.)

W r. 1814, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, ks. Bogusz czytał rozprawę o budowlach włościańskich. (A. Kraushar: *Tow. Król. Przyjac. Nauk.* T. II, ks. II, str. 166.)

W tymże roku, na zapytanie konkursowe o najwygodniejszych, od ognia zabezpieczonych, a najmniej kosztujących zabudowaniach włościańskich, wyznaczona komisja zrobiła wybór z prac nadesłanych, i tej wzorem, a kosztem senatora wojewody Stanisława Potockiego, w Wilanowie wystawiony został (budynek). (Tamże. T. II, ks. II, str. 53.)

Wywołał te prace oplakany stan budowli włościańskich. W 1790 r. wyszło piśmko: *Uwagi praktyczne o poddanych polskich*; pisze w nim autor: „W Koronie większość chat miała kominy, w Litwie przemagały kurne (dymne). Są okopciałe, a wszędzie prawie ciemne jako więzienia, z chlewami w kąciku: w jednej izbie z gospodarzem, osobliwie zimą, i owce, i cielęta, ptactwo — kocerują razem.“ (J. I. Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów.* II, 262.)

M. R. Witanowski.

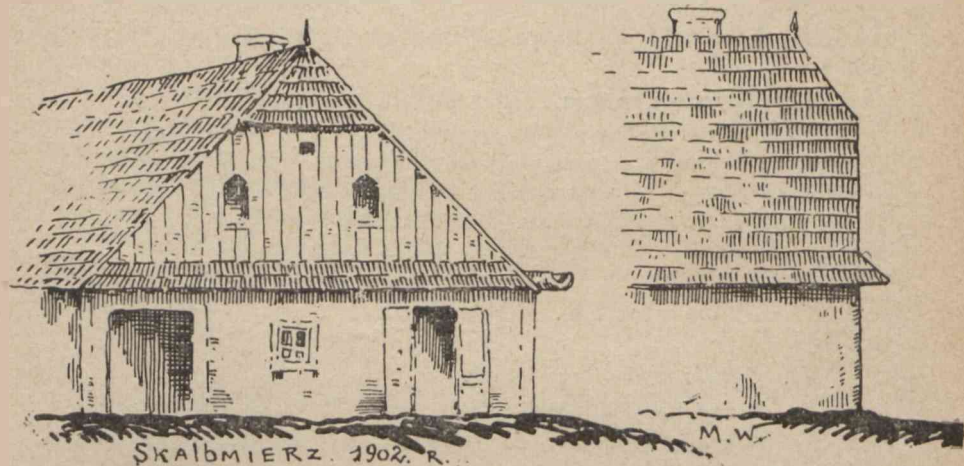
Fasady domów w Skalbmierzu (powiat Pińczowski, gub. Kielecka). Przejeżdżając w sierpniu r. b. z Prandocina przez Skalbmierz do Chotla Czerwonego za Wislicę, celem opisania i pomierzenia kościoła ciosowego z 1440 r., zanotowałem dla „Wisły“ typową fasadę starszych domów w Skalbmierzu. Czy to drewniane, czy murowane,

mają te domy zawsze jednaką fasadę, jaką załączony szkic przedstawia. Fasada taka ma typ gotycki, tylko podcienia nadmiernie rozszerzone ujawniają wpływy XVIII wieku. Daszek dolny, przy należytych rozwinięciu belek, był dawniej wsparty na rzeźbionych słupach i stanowił podcienie. Domy te, w myśl reminiscencji gotyckich, stoją bokiem do ulicy. Uderza w nich przewaga nadmiernie rozwiniętego dachu; konstrukcja ta wynika z dążności do nadania dachowi znacznego, odpowiedniego naszemu klimatowi spadku.

Marjan Wawrzyniecki.

V. Przystawia.

1) „Zamknąć się w domku swoim, jako ślimakowi na zimę.“ (K. Grzymułtowski, wojew. poznańs., w 1666 r. do ks. opata Oborskiego. *Źródła Dziejowe*. T. I, str. 32.)



- 2) „Lisim ogonem karać.“ (Tamże, I, 40.)
 3) „Nie rządzi wikary, kiedy pleban doma.“ (Tamże, r. 1675, I. 80.)
 4) „Meliszków testament“ zgola, jako mówią włosi: „Gran fatica per far niente.“ (Tamże, 1676 r. I, 82.)
 5) „Gębę linową skórą zakleić“ (Grzymułtowski do Jana Opałńskiego w 1679 r. Tamże, I, 103.)
 6) „Nie mieć kurlandzkiego ogara wiatru“ (t. j. wężu, przenikliwości). (Tamże w 1683 r., T. I, 119.)
 7) „Pójdą rzeczy, jako wianek wił.“ (Cikowski w XVI w. Tamże, VIII, 419.)
 8) „Starsza słucka fara, jak luterska wiara.“ (Rychlicki. *Skarga i jego wiek*. II, 90.)

9) „Z jednego naczynia dwie ściany pobieścić“ (t. j. brać kuba-ny od jednej i drugiej strony). (Stan. Górka o Piotrze Kmicie. Ks. Bukowski: *Dzieje Reform. w Polsce*. II, 101.)

10) „Murzyn, choćby sto razy obmyty, zawsze Murzynem po-zostanie.“ (Tamże, II, 93.)

11) „Sochrany, Boże, myr od Makijewskich hir.“ (E. Rulikow-ski. *Opis pow. Wasylkowskiego*, str. 142.)

12) „Na dwanaciaty niedili i wdowym płut wyjde.“ (Tamże, str. 174.)

13) „Darmo jeno wodę mierzyć.“ (Pisał w 1595 r. Józef We-reszczyński, biskup. *Źródła Dziejowe*, XXII, 72.)

14) Już i do apteki nie trzeba chodzić po lekarstwo“ (t. j. za-późno, nadaremnie). (Tamże, XXII, 73.)

M. R. Witanowski.

VI. A (pochylono). (Patrz „Wisła,“ t. II, str. 369 i t. XIV, str. 196.)

VII. Zwyczaje prawne. (Patrz „Wisła,“ t. III, str. 171.)

Broszura z czasów sejmu czteroletniego, p. t. „O prawach, kon-fraterniom i cechom po miastach erygowanym, służących, o potrze-bie i użyteczności ich“ (8-vo, bez miejsca i roku, 71 str.), obszernie opisuje zwyczaje rzemieślnicze. (Por. J. I. Kraszewski: „Polska w cza-sie trzech rozbiorów.“ Warszawa, 1902. T. II, str. 331.)

M. R. Witanowski.

VIII. Pismo obrazowe. (Patrz „Wisła,“ t. II, str. 848 i t. XIV, str. 197.)

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

X. Nazwy topograficzne. (Patrz „Wisła,“ t. XIV, str. 197.)

XI. Piłkalnie, grodziska, horodyszczka. (Patrz poprzednie roczni-ki „Wisły.“)

XII. Niecenienie ognia za pomocą tarcia. (Patrz—jak wyżej.)

XIII. Pamięć o zmarłych. (Patrz—jak wyżej.)

XIV. Pisanki. (Patrz „Wisła,“ t. IV, str. 223.)

Jako podatek, zw. „stacja,“ dawano na Wołyniu w XVI wieku, w czasie świąt Wielkiejnocy, „krasne jaja.“ (*Źródła dziejowe*, wyd. A. Pawińskiego. T. VI, str. XCI.)

M. R. Witanowski.

Pisanki w Galicji.

Bachowski Bolesław: Ra wa Ruska. W Rawie Ruskiej istnieje zwyczaj malowania jaj. Zajmują się nim kobiety i dziewczęta w trzech ostatnich dniach Wielkiego tygodnia zrana. Jaja malują przeważnie albo na czarno, albo na czerwono, a następnie „pstrzą“ je „w kryski.“ Jaja takie nazywają się „pisankami,“ rzadziej „malo-wankami.“ Tej ostatniej nazwy używają głównie Polacy. Farbę ro-bią z liści cebuli, zalewając je gorącą wodą, która zabarwia się na

żółto, i do niej kładą jaja. Zamiast farby z cebuli, o wiele częściej używają farby kupnej — czerwonej lub czarnej. Wzory „krysek“ są rozmaite. Pisanki przechowują tu nieraz po kilkanaście lat.

Karaś B.: Brzeźnica koło Dębicy (powiat Ropczycki). W tutejszej okolicy istnieje jeszcze zwyczaj malowania jaj po dzień dzisiejszy; piszą je od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek. Do domu zejdzie się kilka dziewcząt, przynosząc z sobą jajka, które jedna z nich maluje; w tym celu roztopia wosk w naczyniu, macza w nim koniec szpilki i kreśli rozmaite kreski po jajku. Potym wkłada jaja do farby i stawia na ogniu, a po wyjęciu z farby—gdzie na jajach był wosk, tam zostają białe kreski. Takie jaja nazywają się „piskami,“ wzory zaś kreskowane — „gwiazdkami,“ „kółkami śprychowemi“ i „drabinkami.“ Farbę robi się z zielonych piórek żyta, albo kupuje się „bryzelję.“ Dzieci bawią się jajkami na pastwisku, rzucają je do góry i chwytają w powietrzu. Zwykle wkładają je „za szkło“ (do szafy), przechowując przez rok do 2 lat. Surowe „piski“ wydmuchują i wieszają je naokoło obrazów. Oprócz „pisek“ żółto-zielonych są czerwone, czarne i brunatne.

Mądrzyk Andrzej: Żdżary (Zdarzec) koło Radłowa (powiat Brzeski). Zwyczaj malowania jaj istnieje tu dość dawno. Malują je dziewczęta i kobiety w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, używając do tego farby, przyrządzonej w domu z cebuli, albo gotowej kupnej. Najczęściej bywa używany kolor wiśniowy. Kresk ani wzorów nie robią, poprzestając na jednostajnym ufarbowaniu. Takie jaja nazywają „malowanemi“ albo „farbowanemi.“ Nie przechowują ich wcale, lecz tłuką i zjadają, a skorupy wrzucają do ogródka.

Młynkówna Ludwika: Siercza przy Wieliczce. W okolicy naszej „malują“ jaja albo „farbują“ tylko na jeden kolor, i to od niedawna, może ze 20 lat; obecnie już ten zwyczaj ustaje. Dawniej święcono jaja białe. Farby robią z cebuli lub żyta, lub kupują gotową. Wyrazów: „pisać,“ „pisanka“—nie znają wcale, lecz tylko: „malować,“ „farbować“ — „malowane,“ „farbowane“ jaja. Jaj takich nie przechowują.

Oprócz tych odpowiedzi otrzymałem odpowiedzi z *Bocheńskiego, Krakowskiego, Myślenickiego i Białskiego*. Prawie wszystkie brzmiały jednogłośnie, że zwyczaj farbowania jaj w tych powiatach niedawno się rozpowszechnił, obecnie zaś napowrót ustaje, wreszcie, że zwyczaj ten nie ma żadnego znaczenia pamiątkowego, lecz poprostu dzieci dla zabawy malują po parę jaj na czerwono lub wiśniowo w Wielką sobotę i stroją nimi „święcone,“ gdy je w koszyku niosą do kościoła dla „święcenia.“ Z bardzo wielu okolic otrzymałem kwestjonariusz próżny z dopiskiem: „Malowanie jaj u nas wcale nieznanie.“ Jest to potwierdzeniem tego, co już w innym miejscu wypowiedziałem, że *pisanki u nas, im dalej posuwamy się na zachód, tym mniej są znane, a nawet wcale jaj nie malują, i że zwyczaj ten, tu i ówdzie wprowadzany, napowrót ustaje.*

Ludwik Młynek.

- XV. Żydzi na prowincji.** (IV, 223.)
XVI. Nawoływania zwierząt domowych.
XVII. Czytelnictwo ludowe. (IV, 464.)
XVIII. Sobótka.

W cz. I „Księgi świata“ z r. 1851 na str. 32 znajduje się artykuł p. n. „Sobótki.“ Niepodpisany autor mówi tu, między innymi, że lud w Krakowskiem przypisuje sobótce moc odwracania zarazy i chorób od bydła. Autor opisuje sobótki, odbywane w Krakowskiem w dzień Zielonych Świątek: w jednych miejscach palą ogień, w innych zatykają na żerdzi pęki zapalanej słomy, gdzieindziej parobcy przeskakują przez ogień. Autor przytacza znany ustęp o sobótkach z Marcina Urzędowa i dawny opis z „Dziennika Wileńskiego“ (bez podania roku i numeru pisma). Tu już umieszczono trafne objaśnienie nazwy sobótki: „Zdaje się, że sobótka, w czasach przynajmniej dawniejszych, znaczyła to samo, co późniejszy wyraz obcy wigilja. Sobota była dniem poprzedzającym największe święto, jakim jest niedziela; logicznie zatem nazwano dzień przed mniejszemi świętami sobótką, czyli małą sobotą mniejszych uroczystości.“ Ze nie od żadnego bożka Sabota czy Sobota, czczonego jakoby na górze Sobota (Zobtenberg) na Ślązku, ani od „sobie roboty“, jak chce Kollataj, lecz od sabatu pochodzi sobota i sobótka, o tym świadczy też statut Andrzeja Laskarza z początku wieku XV-go: „...item *inhibeatis nocturnas choreas in diebus sabbatis* (stąd nazwa sobótek — dodaje prof. A. Brückner) et in vigiliis ss. Joannis Baptistae, Petri et Pauli, cum plures fornicaciones, adalteria et incestus illis temporibus committuntur“ (patrz A. Brückner: „Kazania średniowieczne,“ cz. II, str. 12, oraz „Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe“ (w „Bibl. dzieł chrześcijańskich,“ Warszawa, 1902, str. 58), to jest: „zakazujecie także tańców nocnych w dni sobotnie i w wigilje św. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, kiedy to popełnia się wiele cudzołóstwa, nierządu i bezwstydu.“ Biskup warmiński Henryk III (1373—1401) w statutach synodalnych powiada: „ne celebretur *sabbatum*, quod vulgariter *heilfeier* dicitur“ (Brückner: tamże, str. 72), t. j. „niech nie święcą soboty, którą pospolicie świętym ogniem nazywają.“

H. Ł.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. (T. VI. 927.)

Troska. Bóg zesłał na ziemię dwóch posłów niebiańskich w postaci starców. Wędrowali oni po ziemi, nigdzie jednak nie doznali gościnności, a kiedy, znużeni, prosili o wsparcie, spotykali odmowę zarówno u bogaczy, jak u biedaków. Zniecierpliwieni, schronili się do nędznej chatki, stojącej na pustkowiu. Tu, na barłogu, leżała kobieta stara i zbiedzona. — „Kto jesteś?“ — zapytali święci. — „Troską nazywają mnie ludzie, ale zbliżcie się i spocznijcie w mej chacie.“ Nie obdarzyła ich niczym, bo sama nic nie miała, ale święci wdzięczni jej byli i za to, że mają na noc schronienie. Rano, wychodząc, za-

pytali staruszki, jakie ma żądanie, ale z zastrzeżeniem, żeby było tylko jedno, więcej bowiem nie wypełnią. „Troska“ po chwili namysłu rzekła: — „Nic nie chcę, prócz jednej rzeczy: mam przy swej chacie gruszkę—tę wciąż mi obrywają; uczynicie więc, aby żaden szkodnik zbliżyć się do niej nie mógł.“ Święci odeszli, i odtąd, jeżeli kto zbliżał się do drzewa, aby urwać owoc, gałęzie silnie ujmowały łakomca i nie puszczały go, dopóki Troska wymówieniem kilku słów nie oswobodziła go z uwięzi. Sława dziwnej gruszy rozniosła się dookoła, i nie było śmiałka, któryby zbliżył się dla skosztowania zakazanego owocu. Nadszedł czas, że do chaty Troski zastukała inna staruszka, chuda koścista—Śmierć; Troska otworzyła jej drzwi, a skoro Śmierć rzekła, iż przyszła ją zabrać, bo wybiła godzina jej rozstania się z życiem, Troska płaczącym głosem prosiła, aby mogła przed opuszczeniem świata zjeść chociażby jedną gruszkę z ulubionego drzewa. — „Chętnie pozwalam—odrzekła Śmierć,—idź po owoc, ja sama go skosztuję.“ — „Nie mam sił,“—odpowiedziała słabym głosem Troska—chyba, że ty sama gruszki przyniesiesz.“ Śmierć poszła, aby spełnić prośbę umierającej, ale zaledwie zbliżyła się do drzewa, silne gałęzie jego pochwyciły ją w pół, mocno trzymając w swym objęciu. Na krzyk Śmierci wybiegła Troska i zaczęła się przypatrywać daremnemu szamotaniu się uwięzionej. Śmierć z początku gniewała się, wreszcie zaczęła prosić, aby ją wyswobodzić, ale Troska nieublagana obojętnie patrzyła na jej borykanie się. Tak wytrzymawszy ją dość długo, rzekła nakoniec: „Puszczę cię, ale pod warunkiem, że przysięgniesz mi, iż nie zabierzesz mię z ziemi.“ Śmierć zgodziła się na ten warunek i Troska trwa na ziemi, z której śmierć zabrać jej nie może.

(Z Sieradzkiego.) *Ignacju Piątkowska.*

Z Z a b n a (pow. Krasnostawski).

1. *O świecie.* Świat stoi na takiej okropelnej rybie, a całe usposobienie obłoków to wissi na sznurach. Do czego te sznury so uczepione, to nie moż wiedzieć. Cały świat to je płaski, i obłoki tyż so płaskie. Do ściany ziemi doszełby człowiek, ale so tamoj wielgie błota i łęgi, to i nie w stanie człowiek dość (dojść) i ogłodać tego. Tak juz Par: Bóg postanowił.

2. *O ludziach.* Przed nami to ludzie byli na 60 stóp w góre i nazywali sie te ludzie wielkoludy. Raz poszeł se w pole wielkolud i znalazł plugotacza (orzającego) i dwuch poganiaczy, i sześcioro bydła, co ciogneni plug tego wielkoluda. Tak jak tylko on to zdybał, tak zara wzięń te sześcioro bydła i plugotacza i te dwa poganiaczy, i pokład se na dłoni, i przynioś do dom, i pokład ich na piecu, i pejdo (powiada) do kobity: „Patrzaj, żono, to po nas nastano takie ludzie, przyniosem ci na oglady“ (do obejrzenia). Żona zdziwiła sie okropelnie i jako wtendy (= wtędy) odcedzała groch do kapusty, to i oberwało sie ij ucho od garczka i zalało po trzecie drzewo chałupe. Tak te ludzie, co na piecu siedzeni, zaczeni sie śniać i kpinki prowadzić. Tak ta kobita, niby baba wielkoluda, powieda: „Aha, to widze oszczyrce (szy-

dercy) nastano po nás. I te wielgie ludzie to byli ludzie Boga Ojca. My jezdeśwa ludzie Syna Bożego. Jeszcze po nás to bedo ludzie Du-cha Świętego, takie maluśkie, że jak dla nás donica, to dla nich sto-doła będzie tycko.

3. *Pojęcia astronomiczne.* Żeby nie tecz (tęcza), toby nigdy dyszczu nie było. Tecz wpuszcza oba kocie (końce) w wodę i pije se wodę na oba kocie. Potem rozliwa wodę na ziemię, a co w wodzie zdybie, to wszystko polknie, nawet bydle albo kobite, i to zanosło w górę, a późni spadło z powietrza na ziemię z dyszczem. A jak to je taka wielga burza, co świuszcze po dołach, to słyhać na wyrozumienie (wyraźnie: „Chrztu! chrztu!“ To wtendy trza pedzieć takie słowa: „Jak ci kobita, to niech ci będzie Ewa, a jak ci mężczyzna, to niech ci będzie Adam.“ — Taka chmara, co z niej woła: „Chrztu, chrztu,“ to je dusza niekrzczona. To take chmare może naprowadzić, abo nawrócić tylko planetnik ¹⁾. Planetnik to je (=jest) zawdy chybki, gruby, má powysadzane kości od dźwigania ciężarów i je (=jest) siny jak czeluscie. Dawni to i do dzwiesty lat móg dońć taki planetnik.

Jak je ju(ż) noc, to niebo się przewraca do dołu, het ze wszyćkiem, z gwiazdami, tam gdzie je Brazylia (akcent na: li). Może edukatny człek to ni powie, że to tak je, ale to tak je.

A na księżycu to je postać ludzka z tego przypadku: W Boże Narodzenie poszło dwa braci trzość ²⁾ słome dla bydła, i rozjedli (=rozniewali) sie bardzeńko, że jich ociec wygnął do tyj roboty, i zaczęny sie bić widłami, tak jeden drugiego przebił i podrzucił w górę widłami, a on zaleciał aż do księżycy i tam już ostanie do dnia sodnego.

A z gwiazdami to je tak: Pan Bóg se naładował tyle lampków, ile ma być ludzi na świecie. I so takie światy (=święci), naznaczone do tego, że jak sie człowiek rodzi, to oni naliwają masła do tyj lapki, co mu je naznaczona, i człowiek póty żyje, póchi (=póki) sie masło nie wypáli. A późni to te lapke, jak już je sucha, to światy ciskajo na ziemię.

A jak człowiek pomrze, to Pan Bóg wydaje rozkaz, żeby dusza ludzka siedziała w trzonie (gdzie chleb pieką) bez rok i sześć niedziel, a jak pokuta ukończy sie po terminie, to dopir dusza idzie na tamten świat. I látego (=dlátego) nie trza palić predko w piecu swoim w chałupie, jak chto pomrze.

Koniec świata. Przed końcem świata woda zaginie i wysechnie po rzekach i po morzach. Góry bedo ze słota i ze srybła (=srebra) i tak sie bedo łyszycić (=świecić) na słońiu (słońcu), że ludzie bedo myśleli, że to je woda. Ale że co chtóry tam przyleci, to obaczy, że to tylko je złoto i srybło. Tak ludzie bedo okropelnie narzekali przez wody. Wtendy Ancychryst będzie jeździć i wozic wodę i piec żelaz-

¹⁾ Wisła. Zeszyt 3, str. 437.

²⁾ Wytrząsać z omłóconych snopów, żeby ziarno nie zostało.

ny. Chto (=kto) przystanie do niego i napije sie tyj wody, to bedzie z napiekiem (=całkiem, zupełnie) spalony w piecu.

Stanisława Dąbrowska.

P. S. Przyczynki powyższe do światopoglądu wieśniaka nasze są i z tego jeszcze względu godne uwagi, że spisane są dosłownie w gwarze „żabiejkiej“ i dają dokładny jej obraz. Ciekawą jest ta gwara z tego powodu, że nie mazurzy i nie posiada brzmień nosowych, usuwając je nawet tam, gdzie jest *an, am*, np. lapki (choć i tak w 2-m przyp. *lampków*, jak to listownie objaśniła sz. korespondentka).

Red.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy (p. Poszukiwania: IX. *Piłkalnie*, oraz kwestjonarjusz, t. VI, str. 931).

XXI. Kotysanki.

XXII. Chleb. (XII, 336.)

XXV. Astronomja, Kosmogonja i Meteorologja ludowa. (XIX, 202 i 204.)

XXVI. Mazurzenie. (XV, 84.)

Sprawozdania i Krytyka.

1036. Emmanuel Swieykowski: Monografia Dukli. Studya do historii sztuki i kultury wieku XVIII-go w Polsce. Tom I. Z trzema tablicami w heliograviurze i 38 ilustracyami w tekście wedle oryginalnych zdjęć autora. W Krakowie. Nakładem Akademii. 1903. (Osobne odbicie z „Rozpraw wydziału filologicznego Akad. Um. w Krakowie, tom XXXV.“) W 8-ce, str. 204.

Młody, dobrze przygotowany pod umiejętnym kierunkiem profesora Marjana Sokołowskiego w dziejach sztuki i kultury, autor wyżej wymienionej książki dał się od niedawna poznać z kilku pracownice i skrzętnie napisanych rzeczy¹⁾. Do gruntownych monografji na-

¹⁾ Wymieniamy tutaj znane nam prace p. Swieykowskiego: „Katalog malowideł, rysunków i t. d. Michała Stachowicza“ (Kraków, 1901); „O pracach Michała Stachowicza“ (tamże, 1901); „Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na I-ej wystawie Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ (tamże, 1902); „Minjatury Muzeum Narodowego“ (tamże, 1902); kilka komunikatów na posiedzeniach Komisji historii sztuki: o rękopisach dotyczących Polski w pałacu Japońskim w Dreźnie, o figurynkach sewskich, przedstawiających szlachtę polską z w. XVIII-go, sprawozdanie z wycieczki do Rzeszowa i Oświęcima, o inicjale minjaturowym z w. XII-go w Muzeum Narodowym w Krakowie.

szych miast i miasteczek, których tak bardzo nam potrzeba, a których dotąd posiadamy niewiele, z zupełną słusnością zaliczyć należy świeżo wydaną „Monografię Dukli.“ Wychodzi ona jako początek szerzej zakreślonych „Studjów do historii sztuki i kultury wieku XVIII-go w Polsce,“ w których p. Swieykowski zamierza opracować, jak zapowiada w przedmowie, kościół i klasztor w Berdyczowie, zamek w Równem, Rydzyńską księżąt Sułkowskich, Białystok i niektóre pałace warszawskie, a przede wszystkim Łazienki. Poddaćbyśmy tu mogli jeszcze warte studjów budowle puławskie i Arkadję.

Przypatrzmy się, co nam autor daje w t. I swych „Studjów“ i jak się z zadania swego wywiązał.

Obeznawszy się dokładnie i szeroko z pracami specjalnemi i ogólnemi, dotyczącemi dziejów sztuki w w. XVIII-ym u nas i u obcych, autor wykonał rzecz swoją bardzo starannie i gruntownie, wkładając w monografię niemało pracy i umiejętności, szczególnie pod względem pozostałych w Dukli zabytków, które ocenione są bardzo szczegółowo i trafnie ze stanowiska historii sztuki.

Oto treść tej książki: Po przedmowie, w której znajdujemy wskazówkę co do prac, dotyczących dziejów sztuki w Polsce w XVIII wieku (szczegółowy spis rozpraw i komunikatów z tego zakresu, ogłoszonych w „Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce,“ przytoczył w końcu swej książki na str. 200—201), czytamy rozdział p. n.: „Dzieje Dukli do początku XVIII-go wieku“ (str. 5—14). Najdawniejsza wzmianka o Dukli, jeszcze jako wsi, znana jest w przywileju Kazimierza Wielkiego z r. 1366 („*Ducle*“), a ponieważ w r. 1403 już były w Dukli urzędnicy miejskie, wkrótce więc przed tą datą musiała zostać miastem. W w. XV-ym Dukla staje się sławną z powodu narodzin w niej błogosławionego Jana z Dukli w r. 1413, który umarł w r. 1484 u Bernardynów we Lwowie¹⁾. W ciągu wieku XV go należała Dukla do rodziny Kobylańskich; w r. 1474 uległa spaleniowi przez wojska Macieja Korwina. W r. 1503 Dukla przechodzi w ręce rodziny Czykowskich v. Cikowskich, z których

¹⁾ Oprócz druków, dotyczących św. Jana z Dukli, wymienionych u Joche-
ra w „Obrazie bibl.-hist.“ (t. III, № 8422—8426) i 2-ch broszurek nowszych, wspo-
mnianych na str. 6 „Monografji Dukli,“ t. j. ks. J. Zwolińskiego z r. 1897 i bez-
imiennie wydanego w r. 1862 we Lwowie „Życiorysu,“ przytoczyć możemy jeszcze
następujące druki: 1) Cyprjan Damirski: „Cudotwórca kraju sarmackiego Jan z Du-
kle“ (w Zamościu, 1673. Jocher wymienia też dziełko po łacinie w r. 1672 we Lwo-
wie wydane); 2) „Błogosławiony Jan z Dukli, krajów ruskich i stołecznego miasta
Lwowa opiekun“ (1764, 16^o, str. 86 nieł.); 3) N. Golichowski: „Dziewięciodniowe
nabożeństwo ku czci bł. Jana Duklanina“ we Lwowie 1887. Tu o Janie z Dukli
str. 7—29); 4) „Pamiętka 400-letniego obchodu śmierci błog. Jana z Dukli“ (Lwów,
1884); 5) J. Bieżanowskiego broszura w jęz. łac.; 6) Ks. Wenanty Tyszkowski—druk
w jęz. polskim i 7) ks. Piotr Pękalski—w „Żywotach św. patronów polskich.“

Stanisław wyjednał u króla Aleksandra przywilej na prawo magde-burskie w r. 1504. Autor monografji podał w aneksach dokumenty cenne i ciekawe, dotyczące Dukli; wielka szkoda, że nie przytoczył tego przywileju, którego transumpt zna z r. 1766, byłby to bowiem ważny przyczynek do wewnętrznych urządzeń tego miasta. Około r. 1540 nabywa Duklę Jan z Zakliczyna Jordan. W r. 1540 przywilej Zygmunta I zezwala na urządzenie w Dukli dwu dorocznych jarmarków. Że w miasteczku tym, znajdującym się tuż nad granicą węgierską, u stóp przełęczy Dukielskiej, rozwijał się wówczas handel, szczególnie winami węgierskimi, dowodzą: przywilej Zygmunta III z r. 1588, nadający prawo urządzenia tu składów wina, i komora celna, która tu już w r. 1595 istniała. Od Jordanów przez córkę Zofję przechodzą dobra Dukielskie do Samuela Zborowskiego. W r. 1600 Aleksander Zborowski darował Duklę Krzysztofowi Drohojowskiemu, ten zaś sprzedał ją w r. 1601 Andrzejowi Męcińskiemu. Przez cały w. XVII-y należą te dobra do rodziny Męcińskich, od których część odkupił Franciszek Mniszech. W r. 1656 wraca ze Ślązka przez Duklę Jan Kazimierz. W r. 1678 uzyskuje Dukla potwierdzenie przywileju z r. 1540. W r. 1710 już całe dobra Dukielskie przechodzą do Mniszców, i odtąd zaczyna się okres świetności Dukli.

W rozdz. II autor opowiedział bardzo zajmująco „Dzieje Dukli od początków w. XVIII-go aż do naszych czasów“ (str. 15—32). Mniszchowie restaurują zamek, pochodzący jeszcze z w. XVI-go, odnawiają kościół, przyczyniają się do fundacji klasztoru Bernardynów i t. p.; szczególnie zaś za czasów Jerzego Augusta Wandalina Mniszcha i drugiej jego żony Marji Amalji, córki ministra Brühla, rozwija się w Dukli życie towarzyskie, powstaje tu w r. 1759 łoża wolnomularska; pałac, ogród i kościoły przyozdabiają się pięknymi dziełami sztuki. Mniszchowie biorą żywy udział w polityce ówczesnej, mają stosunki dyplomatyczne z zagranicą; występują wrogo przeciwko Stanisławowi Augustowi, będąc w związku z konfederacją barską. Najwięcej ożywione pod względem towarzyskim były w Dukli lata 1769—1770: grano tu często sztuki teatralne, była kapela dworska; ogromny dwór Mniszców z Sasów był przeważnie złożony. Mniszech miał i swoją gwardję dworską. Śmierć Marji Mniszchowej w r. 1772 przewała to życie dworskie w Dukli, i wielu przyjaciół, którzy uwielbiali zdolności, cnoty i wdzięki zmarłej, okryła żałobą. Angelo Durini, nuncjusz apostolski w Warszawie, uczcił zgon Mniszchowej wydaniem w tymże roku 10-ciu od łacińskich p. n. „*Lyra funebris*“¹⁾.

¹⁾ Do skrętnie przez autora „Monografji“ zebranych dat bibliograficznych, dotyczących Mniszców i Dukli, dorzucić możemy jeszcze jeden tytuł broszurki tegoż Duriniego, którą mamy pod ręką: „*Angeli Durini [Ex Comitibus Moldaviae] Archiep Ancyranus in Reg. Pol. [Nuntii Apostolici] in Divam Ameliam de Brühl, Comitissam del Mniszech [Obsequium] [Warsaviae] Anno 1768,*“ b. ładne in 4-o, str. 33; mieści ta broszura 9 od 150 utworów mniejszych, wszystkich na cześć Amalji Mniszchowej.

Gdy w r. 1774 córka Jerzego Mniszcha, Marja Józefa, wyszła za Szczęsnego Potockiego, życie towarzyskie w Dukli wznowiło się; Potoccy i ich dwór bawią się szumnie; z tego czasu pozostał rękopis, zawierający 16 komedji, granych „na theatrum w Dukli.“ Po śmierci Jerzego Mniszcha Potoccy sprzedają Duklę hr. Józefowi Ossolińskiemu w r. 1779. Z następnego roku pochodzi bardzo ciekawy dokument obyczajowy z tych czasów: mianowicie, szlachta okoliczna zaprojektowała, aby za niast wyjeżdżać na karnawał do miasta, skorzystać z wielkiego pałacu w Dukli i tu go spędzić. Autor „Studjów“ przytacza w aneksach ciekawy ten „Projekt do odprawiania karnawału w pałacu Dukielskim 1780“ (str. 167—170): obywatele mieli zjechać tu i na cały karnawał zamieszkać wraz z swemi gośćmi, podejmując ich po kolei swoim kosztem. Codzień miała być w teatrze pałacowym przedstawiona komedja, dalej obiad i bal. Zdaje się jednak, że projekt ten nie doszedł do skutku. Od Ossolińskich Dukla przeszła do Stadnickich, a od tych w posagu w początku XIX wieku wraca do hr. Męcińskich, którzy ją dotąd posiadają.

Od rozdziału III-go, w którym znajdujemy wyczerpujący opis pałacu i ogrodu (str. 33—64), autor wkracza w dziedzinę swej specjalności, t. j. badania historii sztuki: każdy szczegół w budowie p. S. opisuje bardzo drobiazgowo, zastanawiając się nad genezą różnych części pałacu, czasem, w którym je zbudowano, i wartością przedmiotów artystycznych, dochowanych tutaj z czasów dawniejszych. Obeznany wybornie z kulturą i sztuką francuską wieku XVIII-go, która taki wielki wpływ u nas wywarła na klasy wyższe, autor umie nam opowiedzieć, skąd, jaką drogą i jak do nas te rzeczy się dostały. Zapoznawszy się wybornie z miejscem, autor odtwarza nam plan zamku pierwotny z w. XVI-go i późniejszy z XVIII-go, zepsuty, jak to pospolicie się dzieje, nowszemi, często bardzo nieudolnemi przeróbkami. Z tego szczegółowego badania wynikają wnioski następujące: dzisiejszy pałac w Dukli nosi wyraźne ślady trzech epok: w pierwszej z w. XVI był to zamek renesansowy o attykach wysokich i sklepionej sieni wjazdowej; w drugiej—za czasów Jerzego Mniszcha przebudowano zamek na pałac w stylu francuskim, wreszcie w trzeciej epoce po różnych przejściach i pożarach zniszczono w r. 1875 wiele dawnych zabytków. Wyborny, ciekawy i pożyteczny jest ustęp o ogrodzie Dukielskim (str. 49—52), gdzie dowiadujemy się o różnych kierunkach ogrodnictwa, od w. XVI-go począwszy; ogród pałacowy w Dukli, odznaczający się wielkością i symetrią, założony był w stylu francuskim Le Nôtre'a, który się rozwijał w w. XVII-ym i XVIII-ym, a do Polski wprowadzony był przez Jana Sobieskiego i Sasów. Mówiąc o ogrodzie, autor zastanawia się szczegółowo nad pozostałemi w nim świadkami dawnej świetności, uszkodzonymi trofeami ciosowemi, wazami i t. p. rzeźbami. — Przy pałacu był niegdyś w osobnym budynku teatr dworski, w którym, za Mniszców i Potockich, grywano sztuki T. Lipskiego, Fr. Bohomolca, ks. Adama Czartory-

skiego, J. Bielawskiego i innych, bezimiennych autorów. I zamiłowanie do teatru u nas w drugiej połowie w. XVIII-go jest wynikiem wpływów francuskich. Rozdział IV poświęcony jest historii i opisowi kościoła parafjalnego w Dukli (str. 65—118), wzniesionego tam pierwotnie w w. XIV lub XV. Autor bardzo sumiennie zebrał wszelkie szczegóły rękopiśmienne o kościołach w Dukli z w. XVI—XVIII-go, zawarte w wizytacjach i t. p. dokomentach. Kościół parafjalny, który pierwotnie musiał być gotycki, przebudowano gruntownie w latach 1741—1747 i 1764—5. I tu podobnie, jak w opisie pałacu, autor wyczerpująco zastanawia się nad szczegółami budowli kościoła, jego planem wewnętrznym, kaplicami, ołtarzami, posągami, malowidłami, obrazami, ornamentyką rzeźbioną ścian, która jest bardzo bogata, różnemi aparatami kościelnymi, trumnami w podziemiach i t. p. Najgodniejszą uwagi w kościele Dukielskim dziełem artystycznym jest grobowiec Mariji Amalji Mniszchowej. Opisując go szczegółowo i oceniając sposób wykonania, autor, mówiąc o stroju Mniszchowej, daje dokładne wyobrażenie o modnych ubiorach żeńskich w II-jej połowie w. XVIII-go, korzystając z opisów i rycin oweznych (np. Chodowieckiego). Wielka szkoda, że z powodu braku na pomniku Mniszchowej podpisu, nie wiadomo, kto ten ciekawy pomnik obyczajowy i artystyczny wykonał. Wymienienie przedmiotów, zasługujących na uwagę w zakrystji, kończy ten rozdział, ozdobiony trzema wybornemi heljograviurami, przedstawiającemi wielki ołtarz, kraty ozdobne i ambonę, oraz grobowiec Mniszchowej.

W rozdz. IV autor omawia „właściwości stylowe zabytków kościoła Dukielskiego“ (str. 119—132) na podstawie rozejrzenia się w stylu Rejencji i Ludwika XV we Francji, wskazania odrębności stylu w Saksonji i Polsce, oraz wpływów saskich za Augusta II i III-go. Według wniosków stąd wysnutych, „kościół Dukielski przedstawia doskonały przykład rozwiniętego *rococco* saskiego“ i „wiąże się stylowo ze wszystkiemi równocześnie z nim powstałemi zabytkami w całej Polsce.“ Widzi też p. S. w kościele tym ornamenty, przypominające architekta francuskiego Blondela. Rzeźby zaś noszą piętno plastyki włoskiej, będąc utworem typowo saskim, pełnym reminiscencji rzeźb Berniniego, którego statua św. Jana Chrzciciela wywarła wielki wpływ na sztukę w Saksonji. Budował kościół Dukielski architekt Andrys (t. j. Andrzej) Leonard, skądinąd zresztą nieznany (zdaje się, że uważając nazwę Andrys za nazwisko, a Leonard za imię, autor popełnił omyłkę, z przytoczonych bowiem trzy razy o nim wzmianek wypada naodwrot, że Andrys jest imieniem zain. Andrzej, a Leonard nazwiskiem, na str. 26 bowiem w wyliczeniu osób, które w metrykach kościelnych z r. 1769—1770 są wymienione, jako przebywające w pałacu Dukielskim, autor przytacza „*Andreas Leonard*“ w liście z d. 9 lipca 1764 wymieniono tylko imię „Andrysa architekta,“ a w innym, z d. 10 maja 1773, imię i nazwisko Andrysa Leonard (str. 130). Być jednak może, że ów Andrzej Leonard był

tylko wykonawcą planów ówczesnych budowniczych warszawskich: Knobla lub Knöffla. Nazwiska malarzy i rzeźbiarzy, których dzieła posiada kościół Dukielski, są nieznane. Za materiał na grobowiec Mniszchowej posłużył piękny marmur z łomów w Czernej pod Krakowem. Do kilku cytat z dzieł, w których mowa jest o łomach marmurowych w Czernej, Paczoltowicach i Dębniku, przytoczonych przez autora, dodać możemy, że ciekawe szczegóły o łomach w Dębniku znaleźć można w Rzeczyńskiego „Hist. naturalis,” w „Informacji matematycznej rozumnie ciekawego Polaka” ks. Wojciecha Bystrzanoskiego S. J., drukowanej w Lublinie 1743 r. (p. część p. n. „Informacja geograficzna” K. H₃r). W „Kalendarzu” zamojskim Duńczewskiego na rok 1767 umieszczono kilka ciekawych wiadomości o miejscach, w których znajdowano marmur w granicach Rzeczypospolitej (p. K. J., r-v); szczególnie zaś w „Górnictwie” Łabędzkiego i „Wycieczce archeologicznej” Sobieszczańskiego wiele wiadomości znajdujemy. St. Polaczek w monografii „Powiatu Chrzanowskiego” (Kraków, 1898) dokładniejszych udziela wiadomości o łomach marmuru w Dębniku (na str. 10, 113—114 i t. d.¹⁾). Rozdział ten (V) w monografii Dukli do więcej zajmujących należy głównie z tego powodu, że opiera tutaj autor swe wnioski na dokładnej znajomości źródeł zachodnich, dotyczących sztuki w w. XVIII-ym.

Niewielki rozdział VI obejmuje opis kościoła i klasztoru oo. Bernardynów (str. 133—144). Z początku w r. 1742 wzniesiono tu kościół drewniany, a w r. 1761—1764 murowany, obecnie z gruntu odnowiony. Nic szczególnie godnego uwagi w kościele i klasztorze niema. Wspomnieć należy o zachowanym dotąd ciekawym zabytku zwyczajowym: są to szczytce do robienia opłatków z lat 1774 i 1775 z rysunkami i nazwiskiem rzeźbiarza.

Za miastem, w lesie, na górze znajduje się kapliczka, zwana pułstelnią bł. Jana, fundowana w r. 1769 przez Marję Amalję Mniszchową (rozdz. VIII). W zakończeniu autor opisuje medal złoty, wybity w r. 1772 na pamiątkę śnieri tejże Mniszchowej przez wielce straconego jej męża, Jerzego Mniszcha (str. 146—8).

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że treść „Monografji” jest bogato ozdobiona wybornie wykonanymi i odpowiednio dobranymi ilustracjami zabytków dukielskich. Przejrzawszy sam tekst, nie możemy opuścić cennych aneksów (str. 149—181). Znajdujemy w nich dokumenty łacińskie, dotyczące Dukli z lat 1503 (1540); 1527, 1597, wydane nie dość poprawnie, wskutek czy to niedokładnego odczytania dawnego pisma, czy też nie dość starannej korekty. Nie tykając znacznej liczby omyłek w wyrazach łacińskich, zaznaczymy następujące przynajmniej niedokładności i wątpliwości: Czy na str. 149

¹⁾ Piszący te wyrazy zebrał w osobnym artykule „Wiadomości o marmurach w Polsce z dzieł dawnych i nowszych.”

Slabosth nie należy czytać *Slabosch*, t. j. *Slabosz*? Na str. 150 w. 6 od góry, zam. *de Clazany* czytać należy *llazany*, t. j. *Łazany*, lub *Łęzany*. Czy *lasa* (str. 150 w. 21 od dołu) nie należy rozumieć jako *Łazy*? W aneksie III-im autor podał spis ksiąg sądowych ławniczych i innych dukielskich od r. 1540—1803. Ciekawy jest opis dworu szlacheckiego w Dukli z r. 1687 (str. 154—5), jak również instrukcja od Józefa Mniszcha, marszałka w. kor., dana synowi Jerzemu, wyjeżdżającemu do cudzych krajów w r. 1736. Instrukcja ta, oraz listy polecające do Wiednia, Pragi i Rzymu, są cennym przyczynkiem obyczajowym, z którego skorzystać powinien przyszedły autor dzieła o podróżnikach polskich w dawnych wiekach. Warte zanotowania takie np. uwagi: „A że nietylko konwersacya między ludźmi, ale y samych miejsce niektórych pozycya y zwyczajow między narodami wprowadzonych wiadomość w wielu rzeczach informować zwykła, więc w tych się przeyrzeć y pilnie obserwować należy, uważając dobre do naśladowania a złe dla przestrogi: „*ex vitio alterius sapiens emendat suum*,” gdyż ta się bydz̄ zdaie między inszemi intencya tych, którzy rozumnie y z pożytkiem peregrynują: „*sapiens in terram alienigenarum gentium pertransiet, mala enim et bona in hominibus tentabit*.” W uważaniu postronnych zwyczajow roztropną zachować discernencyą, żeby nie zaraz co nowego obaczywszy, tracić gust y estymacyą oyczystych maxym, praw y dobrych zwyczajow. uważając, że to tylko *novitas placet* w tamtych krajach, y wszystkich to iest wzajemny gust krajow y peregrynujących, że nam się obce, a obcym nasze podobają zwyczaie“ (str. 156)... „Wszystkie ciekawości godne widzenia notować y dyaryuszem pisać dla pamięci, gdyż wszystkiego pamiętać trudno, a co ciekawszego z własney experyencyi mając, w dalszym wieku przypomnieć ci się trafi, uznasz, iaką mieć będziesz konsolacyą.“ Kilka aneksow zajęty epitałja rodziny Mniszchów (VII, VIII, IX) i skrzętnie przytoczone napisy na nagrobkach w kościołach Dukielskich (XVI B, XVIII). Kilka aneksow dotyczy kościoła i jego inventarzy (XII, XIII, XIV, XVI A). Korzystanie z pracy p. Swiękowskiego bardzo ułatwiają dwa dokładne, bardzo starannie wykonane indeksy: osobowy i miejscowy, oraz rzeczowy. Co do pierwszego, zauważyć możemy, że zbyt czne jest w nim podawanie w dawnej pisowni takich nazw osobowych i miejscowych, jak *Zebrzydowski*, *Zaklicinia* (zam. *Zakliczyn*), *Thomiczky*, *Thaschylki* i t. p.; wystarczy podać nazwę w pisowni dzisiejszej, chyba, że nazwa dziś nie istnieje, lub dojść nie można, co znaczy.

Rozstając się z wyborną książką młodego, wiele obiecującego pracownika na niwie naukowej, zaznaczamy, że napisana jest językiem dobrym i czyta się potoczyscie; zwrot nieudatny na str. 115—116: „władze okupacyjne były dosyć delikatne pozostawić kilka przedmiotow pozłacanych,” należy poprawić w ten sposób, iż po wyrazie delikatne dodać trzeba: *aby*. Korekta nie wszędzie starannie jest przeprowadzona; wspominaliśmy już wyżej o omyłkach w dokumentach,

tu dodamy kilka jeszcze usterek: na str. 7-ej w. 5 od dołu zam. *Szyn-dramowu* czytać należy *Zyndramowa*, gdyż to tylko niedokładność dawnej pisowni; na str. 10 w. 3 od dołu zam. w *strupickim powiecie* —ma być *stopnickim*; str. 15 w. 3 w przyp. od dołu, zam. *wąchowieckiego* powinno być *wąchockiego*; na str. 41 i 42: „zamieszkały, niezamieszkałej,“ zam. zamieszkanym, niezamieszkaną; na str. 67 w. 11 od góry, zam. o... *domie* ma być o... *domu*; na str. 116 w. 19 od dołu, zam. *dwoma partjami*—*dwoma*; na str. 176 w. 8 od góry, zam. *Lago* ma być *Sago*, i t. p.

Zwiedzając w sierpniu 1902 r. Duklę i sprawdzając na miejscu dane, zawarte w „Monografji“ tego miasta, zauważyliśmy, że zajmujący się pałacem i kościołami, jako zabytkami przeważnie w. XVIII-go, autor nie zwrócił uwagi na kilka ciekawych, starszych budowli w mieście, które uwzględnić należało, skoro tytuł książki upoważnia czytelnika do żądania, aby i to w niej uwzględnione było; mamy tu na myśli ratusz, bóżnicę dawną, odznaczającą się niezmiernie grubymi murami i sklepieniami, kilka kamienic w rynku z pod sieniami i odrzwiami ciekawymi lub sieniami sklepieniami, jak oto: № 6 (odrzwia i pod sienie), № 5 (sienią sklepioną), № 31, 29 i 28, wreszcie śpichrz starożytny murowany. Zastępowały też na uwagę i zbadanie pod względem obyczajowym istniejące dotąd cechy rzemieślnicze: szewski, kowalski, stolarski i krawiecki; przypuszczać można, że w ładach czyli skrzyniach cechowych znajdują się dotąd dawne przywileje, księgi cechowe i inne pamiątki, z wieków minionych ocalałe, któreby też światło jakieś na rzemiosło, kulturę i sztukę dawniejszą rzucić mogły. Właśnie w jednym z dokumentów, przytoczonych przez autora, jest wzmianka o rzemieślnikach w r. 1597, a mianowicie właściciele Dukli zaświadczają, że urządzili wszystkich rzemieślników (*artifices omnes... ordinarimus*, str. 152). *H. Łopaciński.*

1037. Czesław Mąkowski. W sprawie pochodzenia wyrazów gnejs i kwarc. (Note sur l'origine slave des mots gneiss et quartz.) „Kosmos,“ t. XXVII, zes. VII, str. 286—293. Lwów, 1902.

Niemieckie nazwy Gneiss i Quartz, oznaczające najstarszą ze skał znanych w nauce i jeden z najbardziej rozpowszechnionych minerałów skałotwórczych, przeszły niemal do wszystkich języków europejskich, a więc i do naszego języka naukowego. To też nietylko przyrodnicy uważają te wyrazy za zapożyczone od Niemców, lecz i najnowszy wielki „Słownik języka polskiego“ stwierdza niemieckie pochodzenie tych wyrazów.

Autor artykułu wyżej przytoczonego, uderzony pewnymi analogjami, postanowił sprawdzić słusność podobnego zapatrywania i zaraz na wstępie poszukiwań spostrzegł, że sami Niemcy wyrazy te w języku swoim uważają za obce.

Według d-ra Löwl'a, Gneiss jest to stara, z gwary górniczej zaczerpnięta nazwa pochodzenia niepewnego; geolog E. Kalkowski („Die Gneissformation des Eulengebirges,“ 1878) wskazał jej źródło w wyrazie „wendyjskim“ *gnisch*, odpowiadającym niemieckiemu *faulen*, i doskonale zgadzającym się pod względem treści z naturą skały tak nazwanej. To też prof. Rosenbusch, petrograf, przyjmuje pogląd Kalkowskiego, stwierdzając, że wyraz Gneiss jest pochodzenia słowiańskiego i ma oznaczać: zgnily (faul), zepsuty (verrotet).

Wsparty na tych pierwszych wskazówkach, p. Mąkowski podał rozbirowi umiejętnemu sprawę pochodzenia wyrazu, i trzeba przyznać, że z wielką prostotą rozumowania i jasnością wykazał, iż w tej nazwie mamy do czynienia z pierwiastkiem gnój, gnus = gnuśny (tu staropolski wyr. gnustwo w znaczeniu lenistwa, ospalstwa, gnuśności).

Jaką postać mogła mieć w języku polskim nazwa kamienia, mającego własność gnicia, gnojenia się? Górnołużyckie *h* przechodzi w dolnołużyckie *g*, *c* w *s* (np. *céńki* = *śańki*), więc górnołuż. *h n y c* = dolnołuż. *g n u s*. Gnojstwo, gnuśstwo = starop. gnustwo. Być może, iż na wzór rzeczownika kruszec od kruchy, brzmiał *gnojec* od gnić, gnój, gnus. Łużyczanie wymawiali zapewne ten wyraz *gnojc*, nie *gnojec*, a z gwary zachodnio-polskich górników Niemcy mają swój *Gneuss* (czytaj: gnojs), który dopiero później otrzymał najmłodszą postać: Gneiss.

W ten sposób rozbiiera autor pochodzenie również ciemnego w etymologii niemieckiej starego wyrazu górniczego Quartz, oznaczającego najoporniejszą na czynniki atmosferyczne skałę. Nasz wyraz kwarc filologowie polscy uważają za obcy, pochodzący z niemieckiego języka górniczego. I to jest błędem. W języku ludu prostego pojęcie, które dziś oddajemy wyrazami odporny, trwały, wytrzymały, miało najprostszy wyraz w przymiotniku *twardy*, z którego urobiono wyraz *twardziec*, *twardec*, *twardec*. *Tw* w ustach niemieckich musi przechodzić w *kw*. Autor zwraca też uwagę na dwie postaci czysto polskie tego wyrazu: *twardy* i *kwardy*. W staropolskim języku *kwarc* brzmi *kw ar z ec*, a *kwarzec* (przyp. 2-gi—*kwarc*) oznaczał „każdy przedmiot twardy.“ *Kwarzec* przeto jest to przeobrażony *kwardziec*, *kwarc* zaś — to ściągnięty *kwarzec*, podobnie, jak: *szewiec* i *szewc*.

Tak więc za kolebkę zagadkowych pseudo-niemieckich wyrazów należy uznać dawną słowiańską dzielnicę, a za ich źródło—pierwiastki słowiańskie, oznaczające dwie wręcz odmiennie własności—gnuśność (miękkkość) i twardość (trwałość). „Dwom skałom, takie posiadającym własności, nazwę nadał prosty, lecz spostrzegawczy górnik Łużyczanin i narzucił ją zarazem niemieckim dozorcóm robót. Tak powstałe nazwy przeszły z ust sztygarów do niemieckiego języka literackiego, skąd przedostały się do słownictwa petrograficznego wielu innych narodów.“

Oto w skróceniu treść i myśl główna autora. Powinszować możemy p. Makowskiemu zarówno ciekawego odkrycia, jako też umiejętności przedstawienia go w sposób ściśle przedmiotowy, jasny, a treściwy. Pomimo, że nie jest fachowym językoznawcą, wyręczył on tutaj lingwistów. Jeszcze raz tedy stwierdza się prawda, że fachowym językoznawcom muszą nieść pomoc specjaliści z wszelkich dziedzin wiedzy, muszą ich naprowadzać na właściwe tory i uzupełniać ich wiedzę jednostronną. Bez głębokiej i dokładnej znajomości przedmiotu, do którego odnosi się badany wyraz, najlepszy językoznawca obraca się w mrokach i albo źródła wyrazu wcale nie może dostrzec, choć leży ono bardzo blisko, albo bierze udział za rzeczewistość.

Erazm Majewski.

1038. S. O. „*Kościół i klasztor po-dominikański w Lublinie.*“ Spisał i ułożył ... w r. 1901. Wydawnictwo ks. J. Kłopotowskiego, prof. Seminarjum w Lublinie. Warszawa. Druk W. Musielewicz. 1902, w 8-ce, str. 111.

Wspominaliśmy już o skrzętnym ogłaszaniu rzeczy, dotyczących Lublina, przez p. Stanisława Ostrołęckiego. Obecnie mamy do zaznaczenia nowy owoc jego pracy w broszurze pod przytoczonym tytułem. Kościół i klasztor Dominikanów w Lublinie, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1342, należy do najdawniejszych i najciekawszych zabytków przeszłości Lublina. Autor pilnie zebrał wiele szczegółów interesujących o tym kościele z dokumentów, druków i dokładnego zbadania samego kościoła. Opowiada więc nam w broszurze o początku założenia i dziejach kościoła i klasztoru, o podjętych w czasach ostatnich reparacjach kościoła, o dzisiejszym przeznaczeniu klasztoru dla domu zarobkowego i Towarzystwa Dobroczynności. Opisuje dalej ołtarze, kaplice i chór kościelny, wymienia malowidła, napisy, obrazy, portrety, chorągwie, relikwie. Wspomina o bractwach, odpustach. Daje opis grobowców i pomników, z których najciekawsze i najpiękniejsze są Firlejów z w. XVI-go; opisuje zakrystję i skarbiec, wspomina o dawnej bibliotece, która po r. 1886 przewieziona została do Petersburga, nakoniec autor wymienia dziesięciu wybitniejszych Dominikanów, którzy w wiekach XVI—XVIII na niwie naukowej, dobroczynnej, lub jako wysocy dostojnicy kościelni imiona swe zapisali.

H. E.

1039. V. Bugiel: „*La démonologie du peuple polonais.*“ „*Annales du musée Guimet.*“ Paryż, 1902. U Ernesta Leroux.

Praca niniejsza jest odbitką z „*Revue de l'histoire des religions,*“ pisma, wydawanego pod redakcją p. J. Réville'a przy współudziale najprzedniejszych sił naukowych w tej gałęzi wiedzy.

Uznając folklor za jedyne źródło, z którego wypłynąć może jasny pogląd na mitologję słowiańską wogóle, a polską w szczegól-

ności, autor stara się udowodnić, że w demonologii wieśniaka polskiego tkwią jeszcze po dziś dzień ślady pierwszych okresów rozwoju religii pierwotnych. Dowodzenie swoje przeprowadza p. Bugiel przy pomocy umiejętnie i trafnie ugrupowanego materiału, rozpatrując liczne wierzenia, gusła i zabobony naszego ludu. Zapoznaje więc czytelnika z naszym „złem“ (*zła siła*), ze strachami, z sową złowróżbną, z wisielcem, z djablem (*rokita* i *rokicianem*), z dziewicą morową, kostuchą, upiorami i t. d. Jest tu i „babok,“ i „kurze płuca,“ „gospodarczyk,“ „borowy,“ są i dziwożony, boginki, albo „kрасne kobiety,“ rusałki, wodniki i topielce, słowem cały świat polskiej poezji ludowej i wierzeń odwiecznych, dotychczas przez rozum nie obalonych.

Rozprawa, utrzymana w tonie raczej informującym niż badawczym, jest dla etnografji porównawczej nabytkiem cennym, zwłaszcza, że dotyka dziedziny, przez naukę zachodnią tak mało dotąd uwzględnionej.

Z. Dębicki.

1040. Dr. V. Bugiel: „*Mickiewicz et la littérature populaire.*“ Paryż, 1902. U Emila Lechevalier.

Jest to memoriał, odczytany przez autora na międzynarodowym kongresie podań ludowych (Congrès internationale des traditions populaires) w Paryżu (d. 10—12 września 1900 r.). Autor w zwięzłych słowach kreśli stosunek Mickiewicza do literatury ludowej, poprzedzając wywody swoje rzutem oka na ogólny wpływ, jaki literatura ustna wywiera na literaturę pisaną. Co do Mickiewicza, to z całym pietyzmem, należnym jego gienjuszowi, i z dużym zasobem wiadomości traktuje Bugiel swą rzecz, aby w sposób jasny, treściwy i pełen powagi naukowej zapoznać cudzoziemców z bogatym plonem twórczości autora „Pana Tadeusza.“ Opowiada więc pokrótce naprzód o jego latach dziecięcych, o wrażeniach nowogrodzkich, o bajkach Gąsiewskiej, o częstym obcowaniu z ludem, następnie zaś o pierwszych utworach, które nosiły na sobie wyraźne ślady pochodzenia ludowego, a więc o „Balladach i romansach,“ rozbierając je po kolei (*Romantyczność, Świtez, Rybka, To lubię, Pani Twardowska, Tukaj, Lilje*). Co do tych ballad, p. Bugiel jest zdania, że w porównaniu z balladami Szyllera, Goethego, Uhlanda i Wiktora Hugo, są one najwybitniejszymi utworami tego rodzaju i że, wyjąwszy jedynie Uhlanda, u żadnego z wymienionych poetów folklor nie święcił takich trjumpfów, jak u Mickiewicza. Podobnie, mówiąc w dalszym ciągu rozprawki swojej o „Dziadach,“ zaznacza p. Bugiel, że tylko u Tarasa Szewczenki i u Fryderyka Mistrała, poety prowansalskiego, życie ludu i jego psychika są równie wiernie odtworzone, jak w 2-iej części „Dziadów.“ Niemniejszą wagę ze stanowiska etnograficznego przypisuje autor „Panu Tadeuszowi,“ kładąc nacisk zwłaszcza na obfitość wplecionych w ten poemat przysłów, które obok bibliji były

jedynymi źródłami filozofji dla średniej klasy społeczeństwa polskiego na przełomie wieków XVIII i XIX.

Na tym wyczerpuje się treść rozprawy. Dla nauki europejskiej jest ona przyczynkiem pożądanym, z naszego zaś narodowego stanowiska musimy być wdzięczni autorowi, że drogie dla nas rzeczy na szersze wyniósł forum.

Z. Dębicki.

1041. *Louis Leger. La mythologie slave*, par ..., membre de l'institut. Paryż, Leroux, 1901. Str. XIX i 248 in 8^o.

Następca Mickiewicza i Chodźki na paryskiej katedrze slawistyki, tłumacz „Nestora” na francuskie, autor szkiców literacko-podróżniczych z ziem słowiańskich (w dwóch serjach), zajmuje się od lat kilku mitologją słowiańską; napisawszy kilka luźnych o niej rozprawk, wystąpił z dziełem obszernym. Obszernym i nowym—dla Francuzów chyba; my się z niego nie dowiemy niczego nowego, chociaż autor zbierał, rozpytywał, czytał, co mógł osiągnąć. Własnego niczego w to dzieło nie włożył, chyba zaryzykował kilka z gruntu fałszywych wywodów słownych, np. ruskiego „bożka” Simargła z „siedmioragłów” wyprowadza; trzebażby wprzód wiedzieć, że go istotnie z siedmiu głowami przedstawiano, bo inaczej cóż taki wywód wart?

Zbytniego wysiłku umysłowego dzieło to nigdzie nie wykazuje; żeby z tak obszernej księgi tak marny mógł wynikać plon—nigdy nie przypuszczałem; autor w najłatwiejszej nawet kwestji zdecydować się nie potrafi, np. czy nazwa Radzigoszcza niejścowość czy bożka oznaczała; pomaga sobie wybiegiem, że Radzigoszcz to słowiańska nazwa obok niemieckiej nazwy Retry—ależ to żarty chyba. Wnikać głębiej w te sprawy, starać się zbadać, co też oznaczają nazwy, podania, obrzędy, zwyczaje—byłoby dla tego Francuza zbyt nużącym; zbywa on wszystko byle czym, w przekonaniu widocznym, że robi nam i tak łaskę nadzwyczajną, zajmując się nami, barbarzyńcami, nad Sekwaną. Więc powie np., że biskup Bernard „décide les habitans de Julin... à ne plus mettre de bâtons sur les tombes — sans doute pour les reconnaître” (str. 25); nie zapyta nawet, co by miała znaczyć ta „colonne élevée” w Julinie i t. d.; zadawała się jakimś „nous ne savons qui était ce Hennil” (str. 158), albo: „je ne serais pas étonné que le mot *czert* soit tout simplement un emprunt au folklore germanique” (str. 162, niby z niemieckim *skrat*, naszym *skrzatem*, jest to „un rapprochement qui n'a pas encore été indiqué par les étymologistes” i takim też na wieki pozostanie!). Ze świadectwami „Słowa Igorowego” uporał się bardzo gładko, bo on „conteste l'authenticité de ce texte: d'un écrivain chrétien du XIII (fałszywie—zamiast XII) siècle.”

Treść następująca: po wstępie, dającym pobieżny zarys prac o mitologii słowiańskiej, od Kajsarowa w Gietyndze z 1803 roku aż

do dzieł Kreka (niemieckiego) i Machala (czeskiego — Nákres slovan-ského bajeslovi, 1891), wylicza rozdział pierwszy źródła mitologii słowiańskiej, głównie niemieckie (kronikarzy, Tietmara, Saxona i t. d.) i ruskie, krócej — Koźmę, Dalinila i Długosza, źródła autentyczne językowe i fałszywe; drugi prawi o „le dieu suprême,” którego przecież nazwać nie umie; trzeci—o „les deux grands dieux des Slaves russés et baltiques, Peroun et Svantovit,” gdzie wysiła się daremnie odnaleźć ruskiego Peruna u innych Słowian, np. bałtyckich (w Prove Helmolda i t. d.); jedną ma przynajmniej zasługę, że nie miesza zwykłym u nas trybem, jak groch z kapustą, bożków kijowskich z rująnskimi i że Świętowitowi nie przyznaje początku chrześcijańskiego—od świętego Wita. Podobnie w czwartym rozdziale nie miesza Wołosa z Błażejem i rozprawia o mniejszych bóstwach, najobszerniej o Trajanie; bada, skąd nazwa imperatora do mitologii przyplątać się mogła. I w piątym mowa o „divinités inferieures,” o boginiach i ubożętach; w szóstym—o Wilach i Rusalkach—nie rozstrzyga pochodzenia nazwiska *Wila*, powie tylko: a „cette hypothèse (akademika Wesołowskiego) me paraît singulièrement audacieuse,” albo: „en somme, nous restons dans la région des hypothèses”—i czytelnik zostaje takim mądrym jak i był, chyba stukaniem w palce z tej „région des hypothèses” wyjść potrafi. Od bóstw przechodzi rozdział siódmy do szczegółów obrzędowych, żertw, ofiar, świątyń, gajów, kapłanów i wróżb; ósmy—do życia zagrobowego, do Nyji i Raju, do obrzędów pogrzebowych i Dziadów. W dodatkach jest znowu mowa o Świętowicie i świętym Wicie, o archeologicznych śladach pogaństwa (domniemanych posągach bóstw słowiańskich), o Swarozycu i t. d. Całość przypisał p. Leger Jagiczowi.

W nocie na str. 65 twierdzi szanowny autor: „la mythologie lithuanienne est encore à faire;“ o wiele słuszniej, po jego książce, możemy powiedzieć: la mythologie slave est encore à faire! Bo ani zgromadził autor wszystkiego, co o tej mitologii z dawnych źródeł wybierać można; ani stać go na decydujące stanowisko w kwestjach językowych, zawisł on całkiem od poprzedników; ani porównywał np. szczegółów litewskich, germańskich i t. d.; nie wnikał przez porównywanie do znaczenia rozmaitych szczegółów; poprzyczepiał wreszcie rzeczy, nie należące do mitologii słowiańskiej, np. Turupita. Książka rzecz, innemi słowami, daje w sposób popularny, zakrawający na fejletonowy, to, coby też Francuzom o tej mitologii, bez większego nakładu pracy, czasu, bystrości, wiedzy, analizy, ot tak na prędce, article de Paris, niby zgrabnie i poprawnie, w istocie bez wartości, bez wnikanania i zgłębiania, opowiedzieć można. I dla tej to lekkości i popularności nie odmawiamy tej książce wszelkich zasług: kto o mitologii słowiańskiej niczego nie wie, znajdzie tu materiał, zebrany przez innych, posortowany niezle i wyłożony przystępnie; tylko nie wiem, dla czego teksty łacińskie bardzo niepoprawnie przedrukowano. Badaaczowi obszerna księga nie daje żadnej nowej myśli, nie użycza żad-

nego nowego faktu, chociaż np. autor nawet literaturę o mniemanym Świętowicie ze Zbrucza wyczerpać i uzupełnić się starał.

Berlin.

A. Brückner.

1042. Otto Schrader: Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Grundzüge einer Kultur- und Völkergeschichte Alteuropas. Strassburg, Trübner, 1901. Str. XI+1048 wielkiej ósemki.

Lat dwadzieścia sześć minęło, kiedym, kolegując z O. Schraderem, siadywał w jego izdebce studenckiej: deklamował on mi przekłady poetyczne z Wedów, a potem zapytywał, jak Słowianie czas dzielą, miesiące i pory roku nazywają. Wspominam o tym, bo i po dwudziestu sześciu latach wytrwałej pracy Schrader od obranej już wtedy drogi, ani w prawo, ani w lewo, na krok nie odstąpił. My inni — po jakich to manowcach i drogach nie krążyliśmy! On dziejom kultury aryjskiej, o ile je filolog zbadać potrafi, jak wtedy, tak i dziś jeszcze jest wierny. Nie dziw więc, że przy takiej iście niemieckiej systematyczności, przy pilnej pracy, przy nieskąpanych zdolnościach, bogate zwozi dziś żniwo do swoich śpiczrzów.

Właściwie pisuje on zawsze to samo; układa inaczej, dodaje coraz nowe szczegóły, poprawia błędy, ale, pominąwszy wydawnictwo pośmiertne dzieł Helna, ta księga olbrzymia, leżąca przed nami, pisała się już dwadzieścia lat temu, a przygotowywała jeszcze rychlej. Głównym jego zadaniem — rozszerzenie widokręgu, uwzględnianie coraz nowych przyczynków we wszystkich gałęziach wiedzy starożytnej, pogłębianie badania przez łączenie kryterjów filologicznych z wynikami etnografji, archeologji, prehistorji. Podkładem badań pozostaje dla niego słownictwo wszystkich języków, wyszłych z łona aryjskiego; ale słowo-dźwięk, po różnych czasach i stronach, zawsze co innego oznaczać może, więc skąpe jego światło niezawsze wszystko rozjaśni; koń np. może oznaczać i zwierzę całkiem jeszcze dzikie, przedmiot łowów, kultu boskiego, i zwierzę domowe, czy tylko do ciągnięcia, czy już i do jazdy wierzchowej używane. Klucz językowy wszystkiego nie otwiera; świadectwa historyczne, lub wzięte z dziedziny przyrody, z życia dzikich ludów, z wierzeń i przesądów dzisiejszych, z wykopalisk i t. d. uzupełniają językowe.

Co najpierw językowych dotyczy, nie uwzględnił Schrader wszystkich w równej mierze. Dawniej języki staroindyjski i klasyczne o wszystkim rozstrzygały; starczyło, ażeby słowo greckie w indyjskim odnaleźć — natychmiast wyciągano wnioski najpewniejsze z takiej premisy; były to czasy, kiedy w Azji konieczne szukano kolebki aryjskiej. Indowie i Grecy są niezbyt przecież od tej kolebki, zdawało się, oddzieleni; oni więc przedstawiali najpełniej, najczystsiej pierwotny typ i stosunki aryjskie. W praktyce zajmuje i Schrader jeszcze podobne stanowisko, w teorii porzucił je zupełnie. Indowie — choć przecież posterunek aryjski, wysunięty tak strasznie daleko, wrosły w tak szczególne warunki klimatyczne i etnograficzne, że on chyba

najdalej od typu wspólnego, aryjskiego, odstrzelić się musiał; uznaje to Schrader tak całkowicie, że materiałem indyjskim szafuje niby tylko przygodnie. Nie w Indjach i świecie klasycznym, lecz w świecie północnym — u Słowian, Litwinów, Germanów i Celtów szukamy dziś prototypów aryjskich; więc świadectwa ich języków o wiele większej nabierają wagi, niż np. indyjskie, erańskie lub greckie. Uznaje to Schrader zupełnie, ale w praktyce tego nie przeprowadził. Zna on zanadto mało języki słowiańskie, zbyt on zawisły od swych źródeł skąpych, a nieraz i mętnych, niemieckich — i właśnie cały dział słowiański, najważniejszy, wypadł najstabiej. Ale czołem przed systematycznością niemiecką: jak słyszałem, wybrał się Schrader na dłuższy pobyt do Rosji, aby studja sławistyczne na miejscu prowadzić.

Inne działy językowe nie są również bez błędów; germanista lub celtolog wykażą nieraz drobne skazy w tej pracy olbrzymiej; zaśług jej to nie umniejsza. Na czymże polegają te zasługi? dlaczego życzyłbym, aby każdy badacz starożytności polskich, słowiańskich czy litewskich korzystał z dzieła Schradera jak najpilniej? Nauczyć się można z niego ogromnie wiele.

W porządku abecadłowym, pod nagłówkami, wziętymi od stosunków rodzinnych, uzbrojenia, pożywienia, od zwierząt, roślin i kruszców, od czci bogów, umarłych, starszych, od sądów i rządów, od szczegółów ubioru, rękodzieł, przemysłu—zebrany i objaśniony materiał językowy, wspólny wszystkim lub kilku gałęziom mowy aryjskiej. Więc dowie się czytelnik np., jak konia zwano wspólnie, co ta nazwa oznaczać mogła, bo etymologje wybiera Schrader bardzo starannie, szkołę i metodę ma najlepszą; potym jak, wedle świadectw historycznych i prehistorycznych, hodowla konia się przedstawia: otrzymuje więc najdawniejszą historję konia u szczepów aryjskich, a stąd wnioski o roli jego w ekonomji praaryjskiej. I tak samo mowa o węgorku lub bobrze, o sokole lub pszczołce, o ołowiu lub złocie, o łodzi lub domu, o płaszczu lub kapeluszu, o hełmie lub tarczy, o matryjarchacie lub poliandryi, nawet o oświetlaniu ulic i wychodkach, o barwach i dźwiękach, o narzędziach muzycznych i o poezji. Jednym słowem—ogromne bogactwo, cały las szczegółów. Bez obniżenia wartości dzieła mogłoby ich być mniej; dosyć niepotrzebnymi wydają się nam szczegóły o późnych przedmiotach, np. o niektórych roślinach, przejęte ze znanego dzieła Hehna. Za to należały się nam koniecznie inne szczegóły, których brak razi; niemasz np. artykułu osobnego, poświęconego olbrzymiej grupie „pokrewieństwa sztucznego.“ W poszczególnych artykułach znowu razi brak najdotkliwszy świadectw, dotyczących Słowian: rzadki bardzo artykuł, z którym byśmy się z punktu słowiańszczyzny zgodzić mogli. Szafuje wprawdzie autor aż nazbyt często ogólnikami o *mirze*, *plemieniu*, *bractwie*, *zadrudze*, szkoda że nie i o *arteli*, ale na tym i koniec. O wiele obficie przedstawia się litewszczyzna ze szkodą dla przedmiotu, bo wy-

wołuje to mylnie o litewszczyźnie pojęcie; nie są to bowiem rzeczy, albo raczej słowa litewskie, lecz słowiańskie, i dowodzą wpływu ruszczyzny na litewskie a polszczyzny na pruskie; nie dowodzą zaś tego, co im autor przypisuje, t. j. stosunków pierwotnych, pralitewskich. Więc bierze np. nazwy litewskie dla świadczenia i łączy je, jako prastare, np. z greckimi; w istocie zaś są to późne pożyczki (XV wieku) z małoruskiego, i tak ciągle. Już to wynagrodził autor litewszczyźnie, co najniesprawiedliwiej ujął słowiańszczyźnie; więc i w mitologję litewską głęboko zabrnął, o słowiańskiej ani wspominając; raz o Pierunie z powodu litewskiego Perkunasa się zająknął, ale trafił kulą w płot, a to tak się stało: sam postawił całkiem trafną zasadę, że w mitologicznych pozycjach aryjskich niema żadnej dokładniejszej zgody, że „między nieprzeliczonemi nazwami aryjskiemi bóstw nigdzie nie dało się dowieść wspólności;“ tymczasem sam łamie tę zasadę, utożsamiając nazwy litewskie z germańskimi; litewskie, późne, od Łasicckiego napoły zmyślane, świętych dotyczące — z pogańskimi germańskimi; Matergabję — z Matronae Gabiae, Algisa z Alcisem (kolcem naszych badaczy) i t. d.; przesadnym wyobrażeniem Maksa Müllera o wartości mitologii nawet łotewskiej, mylnemu utożsamianiu bóstwek litewskich z bóstwami indigitamentów rzymskich, wywołanemi nieopatrznie przez H. Usenera, dał się zwieść i po Litwie spodziewa się niby ważnego źródła dla trafnej oceny religijnych wierzeń aryjskich. Szczegółów nie myślimy przytaczać; wystarczy nam przestrzec czytelnika polskiego, żeby tym wywodom poprostu nie dowierzał; możemy się przytym zwołać na to, cośmy sami w „Bibliotece Warszawskiej“ 1898 r. o pierwotnej Litwie i jej bogach wypowiedzieli. W całej tej dziedzinie dopuszcza się autor najfatalniejszych błędów; więc wyrwie mu się nawet „rodzimy litewski *wajtas*“ (z polskiego wójta *nb!*); użyje litewskiego *radustai* dla wyświeatlenia terminu róży, chociaż litewskie słowo z polskiego *rdestu* wzięte; prawi o pruskim *moke* (maku) albo *golimban* (niebieskim), chociaż oba z polskiego (mak, gołębi) wzięte, i t. d., i t. d.

Traktowanie zbyt szerokie rzeczy litewskich (np. w artykule o myśliwstwie sokolim rozprawia autor szeroko o nazwie litewskiej jastrzębia, lub sokoła, nie wspominając naturalnie, że to pożyczka ze słowiańskiego, ale zamilezał o stokroć ciekawszych i ważniejszych świadectwach historycznych ruskiego i polskiego sokolnictwa, ich terminologii, wiodącej ze wschodu na zachód), a traktowanie zbyt macosze, jednostronne, mylnie, rzeczy słowiańskich — to największa skaza tego dzieła. Ale nie jedyna. Autor widocznie przecenia znaczenie samych pozycji językowych, zamyka oczy na to, jak te pozycje nieraz zawodzą, jak niemi widocznie przypadek rządu. Bo cóż powiedzieć np. o tym, że niema w językach aryjskich ani wspólnej jakiej nazwy dla ryb, ani dla jakiegokolwiek ich gatunku; czyż wolno wnosić, że Aryjczycy ryb, od których rzeki ich i jeziora roily się w takich mnóstwach, o jakich my dziś ani wyobrażenia nie mamy (w samym Berlinie przed niespełna wiekiem można było gołemi rękami chwycić,

czego dziś żadną siecią ani wędką już nie wyłowisz) — żeby oni ryb nie znali, niemi się nie żywili? Ba, autor sam obchodzi się z pozycjami językowymi nieraz dość samowolnie. W dawniejszych dziełach swoich („Sprachvergleichung und Urgeschichte,“ dwa wydania; „Linguistisch-historische Forschungen zur Handelsgeschichte und Warenkunde,“ 1886) doszedł on do przekonania, że prarodziny aryjskiej należy szukać w stepie czarnomorskim, i teraz jeszcze trzyma się go uparcie; co więc tej teorii na zawadzie stoi, to on uprzęta, nieraz dość sofistycznie; odrzuca więc wspólną nazwę dla buku, jako zbyt jasną (fagus, od jedzenia nazwany), a więc późną, toż samo nazwę węgorza — buku i węgorza na stepie tym niema; to mu znowu właściwe znaleziska miedzi niczego nie dowodzą, i t. d. Jest to wygodnie, ale nie krytycznie. Ojczyzny praaryjskiej na stepie nie szukamy; przez step wędrowały tylko niektóre szczepy aryjskie. Nie zgadzamy się — aby i to mimojazdem zaznaczyć — na samą nazwę „indogiermańską,“ którą Schrader stale wojuje; nazywamy cały szczep aryjskim; wschodnioaryjskimi są jego erańskie i indyjskie latorośli, zachodnioeuropejskimi — europejskie.

Inne jeszcze zasadnicze pytania możnaby tu poruszyć. Niedawno czytałem obszerną, bardzo korzystną recenzję tego dzieła, pióra Wiedeńczyka, dr. Mucha, starożytnika-giermanisty. Much zastrzega się w tej recenzji, jakoby Schrader, chcąc unikać dawnej sentymentalnej sielankowości Picteta i Picka, zbyt ciemno stosunki aryjskie przedstawiał. Jestem przeciwnego zdania: dla mnie Schrader jeszcze zbyt różowo je maluje. Wzdryga się on widocznie, w jakiejś źle stosowanej pruderji staropanińskiej — stosunki takie np., jak poligamja, poliandrja i t. p., Aryjczykom przypisywać; przed matryarchatem żegna się, jak przed upiorem; odnajduje już u Aryjczyków terminy dla „królowej“ i dla „królestwa.“ Widoczne przeżytki barbarzyństwa albo nawet dzikosci, antropofagję, kuwadę, zabijanie starców i tym podobne kwiatki pierwotne, gdzie ich pominąć nie może, przypisuje pierwotnym ludom — tubylcom, których Arjowie nachodzili i od podbitych dzikusów szczytne swoje obyczaje kazili. Z tym samym prawem mógłbym przecież twierdzić naodwrot, że bardziej cywilizowanych, bogatszych, napadały dzikie hordy aryjskie i tylko podbitym, jak Rzymianie Grekom, zawdzięczają wyniesienie się na wyższy poziom kultury. Na serjo nie twierdź tego, lecz na serjo od rzucam ów pogląd Schradera, jako niczym innym, tylko dawnym nastrojem sentymentalnym albo przeżytkami jego wywołany; ślady dzikosci czy barbarzyństwa u Aryjczyków mię bynajmniej nie rażą, spotykamy się z niemi w świetle historii, u poszczególnych plemion; dlaczegoż nie mielibyśmy ich dla praplemion przypuszczać, lecz zwać ich ciężar na obce ramiona lubwptywy.

Ogółem zarzuciłbym Schraderowi, że w zbyt prostych liniach odtwarza te dawne zarisy społeczeństwa i obyczajowości; mnie się

one o wiele więcej załamaniem, skomplikowaniem, wydają. Już sam fakt, że u Aryjczyków spotykamy się z dwiema rasami, z blondynem — długogłowcem i brunetem — krótkogłowcem (nie mówiąc o mieszanych), daje wiele do myślenia; dowodzi, że w przeszłości już praszczepu jakieś amalgamowanie się ras i ludów dokonywało, i daleko nam jeszcze do odgadywania przyczyn i przejsć; biedzimy się przecież z niemi, jak tego prace prof. Niederlego dowodzą, i na gruncie jednego szczepu. Ogółem Schrader zbyt jest prędko ze swemi wywodami; umarłych, za przykładem E. Rhodego, każe palić, nie grzebać, aby żywych najradzykalniej od wszelkich nawiedziny ze strony martwych raz nawsze uwolnić; tymczasem we śnie dzikiego, tyle co na jawie, zjawiał się umarły niemniej natarczywie, spalony czy pogrzebany — wątpiłbym więc, czy to ze względów właśnie na wygodę i bezpieczeństwo żywych obrzęd pogrzebowy zmieniono; obrzęd taki zmieniają chyba ze względu na zmarłych samych, np. aby duszy ułatwić wstąpienie do nieba, więc zmiana obrzędu grzebalnego mogłaby stać w związku nie z bojaźnią żywych, lecz z uduchowieniem pojęć o człowieku, o jego stanie zagrobowym. Obrzędu tak ciekawego, jak kuwada, Schrader nie wyjaśnił wcale, choć inni dawno to uczynili, a wskazuje kuwada pojęcia bardzo pierwotne, bardzo dzikie. Na innym miejscu wydatnia Schrader niższość Słowian wobec Greków na przykładzie motyla, jak trywialnie go Słowianie (od pomiotu), jak poetycznie Grecy (od duszy) nazywają; ależ Niemcy tą samą trywialnością grzeszą, a w innych, o wiele ważniejszych, przykładach Grecy daleko Słowianom ustępują, np. we wszystkim, co dotyczy gościnności; u Greków np. podarki gościnne były prostą wymianą (jak podarki ślubne w Moskwie XVI i XVII w., o które skarżyć można było sądownie, jeśli się w wartości nie wyrównywały). Wedle p. Schradera jest gościnność z pewnym wyższym poziomem kultury złączona; ależ starzy Prusacy, acz kulturą od Greków o wiele niżsi, gościnnością ich stokrotnie przewyższali, oni jedyni, innym (chrześcijańskim!!) narodom na wstyd i hańbę, rozbitków morskich i towarów ich nie uważali za dar od Opatrzności zesłany, nie zabijali i nie kradli, lecz litowali się i ratowali jak mogli. Na polu etnologji lub historii kultury również uogólnień strzec się należy; wyższość kultury chodzi w parze raczej z zanikiem gościnności, niż odwrotnie. Przedewszystkim nie należy uważać za przyczynę, argument, tego, co przypadkiem być może; właśnie Schrader, operujący najbardziej materiałem językowym, powinien najlepiej wiedzieć, jak nim przypadek rządzi; nie odgadniemy przecież, dlaczego Słowianie np. nazwy dla męża, którą jeszcze Litwini mają (wiras, vir i t. d.) zarzucili; dlaczego między temi, najściślej z sobą spokrewnionemi szczepami, niema zgody co do nazw najelementarniejszych: ojca, psa, wołu, mleka, zębów, boga i t. d.). Więc nie rozbijs Schrader teorii matryarchatu aryjskiego wskazówką lub zarzutem, że brak w językach aryjskich liczniejszych nazw na oznaczenie pokrewieństwa po matce: ależ gdzież dowód, że ich i nie było; jest takich nazw, przynajmniej u Słowian, i dosyć, i pra-

starych—u innych mogły zaginąć ze zmianą stosunków samych; oto w naszym języku w przeciągu tylko dwu wieków zaginęły doszczętnie terminy pokrewieństwa prastare, *zohwicy*, *jätrewki*, *šwieści*, *dziewierz*, *szurzego* i in. Cóż z tego wynika? gdybyż nie było dawnych pomników językowych, które te i inne terminy w całej pełni posiadają, czy wolno byłoby wnioskować, że starzy Polacy terminów tych wcale nie znali? mogliśmy tylko powiedzieć, że nie są nam przekazane—nic więcej. Jak na tym polu właśnie moda jest zmienną, dowodzi choćby nasz szwagier z szwagrową, którzy, przybysze obcy, całą bogatą terminologję dawniejszą nam zabrali. Więc nie wszystko tak łatwe i proste, jakby się z wywodów Schraderowych wydawać mogło, i temu więc wodzowi na ślepo zaufać nie należy. Ale niechaj mnie nikt o niewdzięczność nie posądza; sam skorzystałem i korzystam, mimo wszelkich zastrzeżeń krytycznych, nadzwyczaj wiele z tej księgi, zastanawiającej, budzącej podziw dla olbrzymiej obfitości treści, dla rozległej wiedzy i dobrej wiary autora, który chętnie pouczać się daje, z każdej wskazówki korzysta. Książka przynosi zaszczyt umiejętności niemieckiej, na tym polu teraz niewyprzedzonej; zasługi, które niegdyś Pictet zdobywał, dawno są zaćmione. Książka Hehna o zwierzętach domowych i t. d. czyta się z większą przyjemnością; dzieło Schradera o wiele obfitsze, a na polu językowym nierównie gruntowniejsze. Czy rzeczywiście odtwarza kulturę europejsko-aryjską? bardzoby się o to spierać można, nawet o samo pojęcie. Wiemy przecież, jak błado wypadają zarysy kultury słowiańskiej lub giermańskiej, jeśli się je wyłączenie na świadectwach językowych opiera; jak są one mgliste i niewyraźne, jeśli się ich nie wspiera dziejami i wykopaliskami lub zabytkami dawnymi. Cóż więc mówić o praaryjskiej kulturze, dla której świadectw u historyków albo w głębi ziemi nie znajdziemy? Nie o nią więc chodzi. Zasługą Schradera pozostanie natomiast trwałą, że olbrzymi materiał językowy i historyczny (a po części i archeologiczny) zebrał, krytycznie przetribił i do wniosków z niego albo sam się przyłożył, albo je innym ułatwił lub umożliwił. Etnograf, etymolog, historyk—każdy znajdzie tu źródło bogatej a pewnej informacji.

A. Brückner.

1043. E. N. Setälä: „*Nar kommo svenskarna till Finland?*“ („Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji?“) „Ateneum“ (szwedzkie), t. VI, Valvoja, 1900.

Autor występuje przeciwko poglądom O. Montelius'a o wielkiej dawności szwedzkiego zaludnienia Finlandji. Montelius postawił w r. 1897 tezę, że Finlandja już w okresie kamiennym została zaludnioną przez wychodźców ze Szwecji, że pierwiastek szwedzki od tej pory utrzymał się tu przez wszystkie czasy; na poparcie zaś swych twierdzeń przytaczał dowody historyczne, lingwistyczne i archeologiczne. Dowody pierwszej kategorii są bardzo skąpe i, jak sam Montelius przyznaje mówią jedynie o starożytnym związku między Szwed-

cją a Finlandją. Większą wagę przywiązuje Montelius do świadectw językowych, które znajduje, za przykładem A. O. Freudenthala, przeważnie w nazwach miejscowości w Nylandji, związanych z imionami Tora, Odena (Wodana) i Frigga (Torsborg, Torsby, Torsböle, Torekulla, Odensö, Friggesberg). Siła dowodowa tych imion dla teorii Monteliusa została przez Setälę zakwestjonowana; zdaniem jego w przytoczonych nazwach miejsc nie można upatrywać imion bogów: Tora, Odena i Frigga, lecz imiona własne osobowe: Thord, Othin, Frigge, gdyż, według Steenstrupa, żadna nazwa miejscowości, położonej na Północy, a zawierająca w sobie imię jakiegokolwiek boga, nie wskazuje tym samym miejsca zamieszkania lub osady; w podobnym razie bowiem nazwy te byłyby połączone nie wyrazami w rodzaju: „by,“ „böle,“ lecz z wyrazami, oznaczającymi świątynię albo pojęcie topograficzne (jak „göra,“ „wyspa,“ i t. d.). Stosownie do tego, imiona Torsby, Torsböle, Onsby i Friggesby musiałyby być wykreślone z rzędu imion mitologicznych. Najpoważniejszymi dla Monteliusa dowodami starodawnej kolonizacji szwedzkiej są odkrycia z czasów przedhistorycznych, mianowicie naprzód ogromna ilość przedmiotów, które trzeba uważać za sprowadzone ze Skandynawji, następnie liczne typy, noszące piętno skandynawskie, ale jednocześnie posiadające cechy charakterystyczne, nie napotykane w Skandynawji, skutkiem czego należy przypuszczać, że były one wykonane w Finlandji, przez Szwedów, będących w nieustającym związku ze swoją ojczyzną.

Wreszcie daje się stwierdzić niejedno podobieństwo między Finlandją a Szwecją co do sposobu grzebania zmarłych i zakładania grobów. Tu Setälä czyni wzmiankę, że za pomocą odkryć przedhistorycznych możnaby oznaczyć prowincje kulturalne. Co się tyczy obszarów etnograficznych, te, z dzisiejszego stanowiska nauki archeologii i etnologji przedhistorycznej, możnaby ściśle oznaczyć dopiero wtedy, gdyby odkrycia zgadzały się z dowodami historycznymi i językowymi. Nawet w razie przyjęcia, że Germanowie rzeczywiście mieszkali w Finlandji przed przybyciem do niej Finnów, nie możnaby rozstrzygnąć kwestji w duchu poglądów Monteliusa, należałoby bowiem udowodnić: popierwsze, że ta ludność germańska pochodziła ze Szwecji, a powtóre, że Szwedzi, zamieszkujący obecnie Finlandję, stanowią bezpośredni dalszy ciąg dawnej ludności szwedzkiej. Ale podobny dowód nie mógłby być przeprowadzony. Już samo pojęcie „szwedzki“ byłoby stosunkowo nowszego pochodzenia: dopiero bowiem od I w. po Chr. miałyby mowa skandynawska, dotąd wspólna zacząć zwolna rozpadać się na różne języki. Tymczasem braknie nam wszelkich świadectw o języku, którym mówiono w Skandynawji przed II stul. po Chr. Jeżelibyśmy się cofnęli z Monteliusem o nowe lat 2000, doszlibyśmy do takiej formy językowej, która nie zawiera w sobie nic specyficznie „północnego.“ Gdyby więc „Szwedzi“ już na 2000 lat przed Chr. zjawili się w Finlandji, to, nawet przy utrzymywaniu stałego

związku z pierwotną ojczyzną, wspólność ich językowa z mieszkańcami Szwecji nie utrzymałaby się przez czas tak długi, jak 4000 lat. Daleko snadniej mógłby tu utworzyć się język odrębny, czego dowodzą przykłady takie, jak powstanie języka islandzkiego z norweskiego, rozwój narzeczy w Dalekarli i na Gotlandzie (które można już uważać za języki odrębne), wreszcie rozdział języków duńskiego i szwedzkiego. Badanie narzeczy szwedzkich w Finlandji doprowadza do wniosku, że one odłączyły się od innych narzeczy wtedy, gdy nietylko język starszwedzki oddzielił się od innych języków skandynawskich, ale gdy już w samym języku szwedzkim poczęły zjawiać się różnice gwarowe. Z tych przyczyn przybycie Szwedów do Finlandji mogło nastąpić nie przed epoką „wikingów,” lecz po niej.

W dalszym ciągu swej pracy autor dowodzi, że znaczna liczba nazw miejscowych fińskich na obszarach, obecnie zamieszkałych przez Szwedów, wskazuje, że przybysze szwedzcy zastali tu ludność fińską. Jedyne tylko w późno zaludnionym Nylandzie, gdzie wykopalisk z okresu żelaznego prawie zupełnie niema i nazwy miejscowe fińskie rzadziej się napotykają, również jak i na wyspach Alandzkich, Szwedzi mogli pojawić się wcześniej od Finnów.

Następnie autor przechodzi do zjawisk językowych, które świadczą o łączności między Finnami a Szwedami; są to mianowicie pochodne wyrazy szwedzkie w gwarze fińskiej i także fińskie w gwarze szwedzkiej, używanej w Finlandji. Zgodnie z Wilhelmem Thomsenem Setälä odnosi najdawniejsze zetknięcia się językowe między Finnami a Giermanami (mnóstwo wyrazów w języku fińskim jest pochodzenia giermańskiego) do czasów, poprzedzających przybycie Finnów do obecnego ich kraju. Gdyby Finnowie, przy swoim rozprzestrzenianiu się po Finlandji, byli tu zastali lud szczepu giermańskiego, musieliby zapożyczyć wyrazy z języka tego ludu; w takim razie byłoby możliwe, że część dawniejszych wyrazów giermańskich istotnie tą drogą weszła w skład języka fińskiego. Ale, z drugiej strony, nawet gdyby wszystkie wyrazy, zapożyczone od Giermanów, były przyjęły się w Finlandji, nie dowodziłoby to, że dzisiejsi Szwedzi Finlandji są bezpośrednimi potomkami tych starożytnych Giermanów. Co się więc tycze wyrazów pochodzenia fińskiego w gwarach szwedzkich Finlandji, w tej kwestji R. Saxen, fiński badacz języka, dowiódł, że po większej części są one względnie młode i nie wskazują stosunków fińsko-szwedzkich, sięgających poza okres starszwedzki, t. j. poza wiek VII naszej ery.

Na podstawie przytoczonych argumentów autor przychodzi do wniosku, że napływ Szwedów do Finlandji rozpoczął się najwcześniej w epoce wikingów, że jednak właściwe rozszerzenie się osad szwedzkich musi być odniesione do najbliższych po tej epoce stuleci, mniej więcej do okresu od 1000—1300 r. naszej ery.

Helsingfors.

A. Hackman.

1044. *Ralf Saxen*. Dawność ludności szwedzkiej w Finlandji w świetle nazwisk topograficznych. (Po szwedzku.) „Czasopismo Fińskiego T-wa archeologicznego.“ 1901, t. XXI, str. 1—46.

Szwedzkie nazwy topograficzne w Finlandji dowodzą, według autora, stosunkowo późnego tutaj przybycia ludności szwedzkiej. Pogląd ten zgadza się zupełnie z wywodami Setälä co do nazwisk, rzekomo pochodzących od imion bóstw germańskich. Nazwy te mają też według Saxena charakter dość późnej doby. W pracy swej rozbiiera Saxen w sposób obszerny i gruntowny nazwy miejsc, zajmując się zwłaszcza charakterystycznymi ich końcówkami i dochodzi do wniosku, że ludność szwedzka w Finlandji pochodzi ze Szwecji Środkowej. Można ją, zdaniem autora, podzielić przynajmniej na 4 obszary kolonizacyjne: 1) Aland z właściwą Finlandją, 2) Nyland, 3) Osterboten i 4) Satakunta.

Wiklund, o którego broszurze, broniącej poglądów Monteliusa przeciwko wywodom Saxena i Setälä, wspomniemy później, twierdzi, że ludność szwedzka mieszka bez przerwy w Finlandji od czasów kamienia aż do dni naszych.

Pogląd ten popierają naogół fakty archeologiczne, które wskazują, że zwłaszcza Finlandja Zachodnia pozostawała w żywych stosunkach ze Szwecją, i bardzo jest prawdopodobnym, że osady szwedzkie w wymienionej okolicy trafiały się od bardzo dawnych czasów. Czy jednak ludność szwedzka przedhistoryczna była jedynym elementem kulturalnym Finlandji, jak to wykazać chce Wiklund, jest to inne pytanie, o którym dużo za i przeciw możnaby powiedzieć. W każdym razie gruntowne i umiejętne wywody Saxena nauka musi wziąć w rachubę, podobnie jak wywody, oparte na innych dokumentach.

M. D.

1045. *Fryderyk Vogt*. „*Die schlesischen Weihnachtsspiele*“ (Śląskie jasełka). Lipsk, 1901.

Pięć czy sześć lat temu Niemcy na Śląsku pruskim utworzyli „Śląskie Towarzystwo ludoznawcze.“ Towarzystwo to ogłasza specjalne pismo, nadto zaczęło ono wydawać bibliotekę, zatytułowaną: „Schlesiens volkstümliche Überlieferungen“ („Podania ludowe Śląska.“)

Dzieło wyżej przytoczone stanowi pierwszy tom wspomnianej biblioteki. Jest to cenny przyczynek do ludoznawstwa niemieckiego, a składa się z dwu części: z tekstu przedstawień ludowych niemiecko-śląskich i ze studjów krytycznych, poprzedzających każdą grupę tekstów. Grup owych jest trzy: pierwsza obejmuje przedstawienia adwentowe, druga — jasełkowe, trzecia — przedstawienia, dawane na święto Trzech Królów.

Przedstawienia adwentowe są krótkimi utworami treści następującej: dziecię Jezus, w towarzystwie archanioła Gabrijela, św. Piotra i tak zwanego Ruprechta (rodzaj straszaka), odwiedza dzieci, pyta o ich prowadzenie się i rozdaje im podarki. Utwory te owiewa rozkoszna woń naiwności, a pod względem artystycznym są one najbardziej jednolitemi.

W pracy bardzo starannej i godnej pochwał, p. Vogt studjuje tę grupę: konstatuje przedewszystkiem, że tworzą jedną całość z podobnymi utworami niemieckiej części Ślązka austrjackiego, że przeciwnie „Adventspiele“ ziem niemieckich, posuniętych na zachód (poczynając od Turynji), mają niewiele z nimi wspólnego. Autor starannie bada teksty śląskie, wyróżnia w nich reminiscencje literackie i zastanawia się nad początkiem tych przedstawień. Cechy niektórych osób (Ruprecht, dziecię Jezus przebrane za kobietę) pozwalają mu przypuścić, że przedstawienia adwentowe stanowią zabytek zwyczaju pogańskiego, zwanego „Perchtenlaufen“ (Bieganie Berty. Dobra bogini Berta odwiedzała domy w początku nowego roku), na który przeszczepiło się następnie wierzenie chrześcijańskie.

Bardzo zajmującymi są też dwa następne studia: o jasełkach i o grze Heroda (Herodesspiel). Tu autor cofa się ku literaturze średniowiecznej i określa stosunek między utworami ludowymi a literaturą piśmienną, oraz pieśniami ludowymi (dotyczy to zwłaszcza gry Herodowej). Nadto zestawia pokrewne teksty innych krajów niemieckich.

Jak widzimy, praca p. Vogta jest w treść bogatą. Zawiera ona 7 tekstów, z tej liczby 6 dwoje jasełek: z Batzdorfu i Johnsbachu, trzy gry Herodowe: z Wrocławia, z Heuscheur i z Friedersdorf, jedna gra o Trzech Królach) zapisali ludoznawcy śląscy w rozmaitych wsiach niemieckich, siódmy przeciwnie (przedstawienie adwentowe) stanowi poprawną i bardzo udaną przeróbkę zepsutych tekstów ludowych. Śląskie Towarzystwo ludoznawcze wystawiło ją na scenie w roku 1901; tej szczęśliwej myśli należy gorąco przyklasnąć.

Dr. W. Bugiel.

Przegląd czasopism.

1046. „*Folk Lore*,” t. XII z roku 1901. (Pt. „*Wisła*,” t. XVI, str. 779.)

Zeszyt I rozpoczyna E. Sidney Hartland sprawozdaniem z ogólnego stanu wiedzy ludoznawczej w danej chwili i ze strat, wynikłych dla niej ze śmierci kilku wybitnych uczonych. Sprawa początku religji, poruszana przez Langa i Marettę, nie została przez nich rozwiązana, to też w tym kierunku pole do pracy jest otwarte. — E. Hull wykazuje, iż, sądząc z zabytków literatury staroirländzkiej, bohaterowie i wojownicy mieli bardzo wiele rzeczy „tabu” czyli „*geasa*,” których powinni byli się wystrzegać; przekroczenie tego zakresu kończyło się dla nich zawsze fatalnie. — *Collectanea*: Folklor z Japonji z rysunkiem; folklor z okolic Somersethu (przesady, obrzędy, przysłowia); *bajki* egipskie. — *Korespondencje*: Chorągiewki wietrzne z rysunkiem; przesady, obrzędy i t. p. — *Przegląd nowości*: C. L. M. Holtz: „*Symbolism of the Huichol Indians*.” Autor zbadał dokładnie mitologję i religję plemienia Huichol w Meksyku Środkowym, ze szczególnym uwzględnieniem symbolicznego znaczenia obrzędów i zwyczajów religijnych. O stosunkach rodzinnych, plemiennych i społecznych, o życiu codziennym niema w tej książce wzmianki. — „*L'année sociologique*” (rocznik trzeci) zawiera zajmującą pracę Fr. Ratzela „O wpływie gleby na państwa i społeczeństwa” i studjum Steinmetza o potrzebie klasyfikacji ludów i kultur w socjologii. A. Lang: „*The making of religion*” (wyd. 2-gie, 1900). Pierwsza część dzieła mówi o początku wiary w duchy, druga o początku pojęcia o Istocie Najwyższej. Autor sądzi, że to pojęcie mogło zrodzić się niezależnie od innych wierzeń i wyobrażeń i spotyka się nawet u najdzikszych ludów. — „*Guingamor, Lancelot, Tyolet. The Werewolf (Bisclaveret)*.” Jest to przekład z francuskiego przez Jessie L. Weston czterech romansów średniowiecznych, będących w związku z cyklem Artura. — Aug. Gittée: „*Curiosités de la vie enfantine. Etude de folklore*” (Paryż, 1899). Bardzo zajmująca i doskonale napisana książka, mająca na celu krzewić wśród szerszego ogółu zamiłowanie do folkloru. — „*Popular studies in mythology, romance and folklore*.” Książkę tę gorąco polecić można początkującym na polu folkloru. Na treść jej składają się: Nutt: o romansach celtyckich i średniowiecznych, o Osjanie i jego literaturze, o czarownicach u Szekspira; Hartland: „Co to jest folklor?” Weston: „Król Artur i jego rycerze;” Billson: Poezja ludowa fińska. — J. Rhys: „*Celtic Folklore, Welsh and Manx*.” Autor, znakomity zbieracz folkloru, zgroma-

dził wiele zajmującego materiału z różnych okolic Anglii. — „Man. A monthly record of anthropological science. To be published under the direction of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland.“ Pod takim tytułem zaczęło wychodzić nowe pismo, poświęcone antropologii. Pierwsze zeszyty zajęte są pracami o Japonji i Krecie. — „Achtzig Märchen der Ljutziner Esten. Gesammelt von O. Kallas“ (Dorpat, 1900). Zbiór ciekawych bajek estońskich. — „Songs of modern Greece. With introductions, translations and notes. By G. Abbott (Cambridge)“ Pieśni greckie, rzucające światło na obrzędy pogrzebowe, weselne i t. p.

Zeszyt 2-gi. Everard F.: „Im Thurn.“ Jest to barwny opis gier u czerwonoskórych w Gujanie, z dodaniem kilku wybornych fototypji; gry te są najczęściej naśladowaniem różnych scen z życia ludzi i zwierząt. — Mabel Peacock zebrała sporo wierszy i przesądów z hrabstwa Lincoln. — *Collectanea*: Kilka baśni oraz przyczynki do wiary w czary i t. p. z Kongo; *przesady* przywiązane do zwierząt w Azji Mniejszej i Turcji; N. W. Thomasa przekład wierszy, zebranych w okolicy Sieradza przez I. Piątkowską; zabobon, towarzyszący szczerpieniu winnic we Francji; dalszy ciąg bajek egiejskich; obcinanie uszu zwierzętom. *Korespondencja*: Orjentacja pierwotna, odcinanie głowy zmarłemu i t. d. — *Przegląd nowości*: J. G. Frazer: „The Golden Bough. A study in magic and religion“ (wydanie 2 gie, Cambridge). Bardzo ciekawe dzieło, poświęcone badaniom nad magją i religją. Zarzucają autorowi błędne dowodzenia, opieranie ich na zbyt kruchych podstawach i przyjmowanie prawdopodobieństw za prawdę. Książka ta jest kopalnią faktów i wniosków. Autor twierdzi, iż magja poprzedziła religję i hołduje przekonaniom wręcz przeciwnym teorii animistycznej Tylora. — Marinus de Visser: „De Graecorum diis non referentibus speciem humanum“ (Lugdun, 1900). Zbiór przesądów greckich o zwierzętach, roślinach, kamieniach i t. d., zaczerpniętych z pisarzy klasycznych i późniejszych. Autor zastanawia się nad istotą totemizmu i zgadza się ze zdaniem, iż totemizm jest wynikiem wiary w przebywanie dusz ludzi zmarłych w zwierzętach i roślinach. Wiele przesądów greckich można wyprowadzić od totemizmu. Bardzo zajmującą jest rozprawa o antropomorfizmie. Wogóle dzieło to jest cennym przyczynkiem do antropologii, oraz użytecznym podręcznikiem dla badaczy. Autor posiada wielkie oczytanie i gruntowną znajomość teorii, dotyczących przedmiotu jego pracy. — W. H. D. Rouse: „Res Indicae. The Jataka, or stories of the Buddha's former births“ (Cambridge, 1901). Przekład bajek o przedzaniu się Buddy. Mają one wiele wspólnego z bajkami ludów europejskich. — Arnold: „Popular studies in mythology, romance and folklore. The Rigveda.“ Jest to studjum o mitologii Rigwedy. — Rice: „Occasional essays on native south indian life. Praca bez większej wartości naukowej. — T. Cheyne i J. Sutherland Black: „Encyclopaedia biblica. A critical dictionary of the literary, political, and

religious history, archeology, geography and natural history of the Bible" (Londyn, 1901). Jest to tom 2-gi wydawnictwa niezmiernie cennego. — J. Wright: „The english dialect dictionary.“ Praca ciekawa dla folklorystów; opisy gier i inne przyczynki, nie ogłoszone gdzieindziej. — Dr. M. Marchiano: „L'origine della favola greca e i suoi rapporti con le favole orientali.“ Autor zastanawia się nad źródłem bajek i dowodzi, że obrobienie ich nastąpiło w Grecji. — Virginia Frazer Boyle: „Devil Tales.“ Opracowanie literackie bajek murzyńskich. — Paul Sébillot: „Cuentos bretones. Cuentos populares de campesinos, pescadores y marineros.“ Jest to przekład hiszpański pracy Sébillota, dokonany przez M. Machado (Paryż, 1900).

Zeszyt 3-ci. E. C. Sykes podaje zbiór pojęć ludu perskiego o istotach nadprzyrodzonych, oraz wierzeń, wróżb, przesądów i przysłów. — Lovett pisze o dawnej i współczesnej grze w astragale, czyli grze w kości jagnięcia, które Rzymianie podrzucali do góry i chwyтали w powietrzu. Gra ta znana w Persji, Turcji, Indjach i Ameryce. Dzieci szkockie, angielskie i niemieckie grają w ten sam sposób w kamyczki. — *Conybeare* podaje w przekładzie z oryginału łacińskiego, wydanego w Spirze w r. 1582, rozdział o pogaństwie dawnych Prusaków, Litwinów, Żmujdzinów, Łotyszów i Rusinów, o bogach, ofiarowaniu kozy, obchodzie dziadów i t. d. — *Collectanea*: „Św. Jerzy“ w hrabstwie Herdsford i obchody religijne doroczne na pamiątkę ustania zarazy dzięki wstawiennictwu świętego. Sobótki w Pirenejach. Bajki egipskie. Urządzenia plemienne w Zambezie; powiastki z Egiptu; rymy dziecięce angielskie i indyjskie. — *Korespondencja*: A. Nutt daje recenzję pracy Ridgeway'a p. t. „Early age of Greece“ („Pierwsze czasy Grecji“). Autor dowodzi, iż początkowo Grecja była zaludniona od niepamiętnych czasów przez Arjów, mówiących nierzeczami greckimi. Cywilizacja pelazgijska uległa około XIV w. przed Chr. wpływowi najeźdźców blondynów, mówiących językiem aryjsko-celtyckim, mających kulturę podobną do tak zw. halsztadzkiej; używali oni żelaza, kiedy Pelazgowie posługiwali się brązem. Najeźdźcy—Acheanie z poematów Homera—podbili tubylców, przyjęli ich mowę i zleli się z nimi, i z tego zmieszania pochodzą Grecy dzisiejsi. Autor opiera wywody swoje na pisarzach z czasów Hezjoda; Nutt zarzuca mu dowolność w tłumaczeniu podań stosownie do okoliczności.—Różni korespondenci nadesłali przyczynki do własności leczniczych żelaza i stali, do totemizmu, błędnych ogników; dalej znajdujemy obyczaje noworoczne i przesady lecznicze w Anglii, oraz odezwę d-ra Chervina, wzywającą do zbierania przesądów o głuchoniemych.—*Przeegląd nowości*: A. Lang: „Magic and religion.“ Praca ta ma na celu wyjaśnienie początków religii i magji, ale celu tego nie osiąga.—George St. Clair: „Myths of Greece.“ Rzecz naciągana, bez wartości naukowej.—K. Wiedemann: „The realms of the egyptian dead“ (Londyn, 1901). Przekład bardzo pożytecznej broszurki, skreślonej przez uczonego niemieckiego dla spopularyzowania wiadomości o wierzeniach staroegipskich. — D. P. Barrows:

„The ethno-botany of the Coahuilla Indians of Southern California (Chicago, 1900). Książka bardzo zajmująca, a będąca zbiorem pojęć botanicznych wymierającego szczepu Indian kalifornijskich, żyjącego dotąd w odosobnieniu. — A. Fletcher: „Indian story and songs from North America“ (Boston, 1900). Użyteczny zbiór pieśni i bajek z Ameryki Północnej. — P. Sébillot: „Contes des Landes et des Grèves (Rennes, 1900). Zbiór bajek o wątkach względnie nowych. — Tenże: „Les coquillages de mer“ (Paryż, 1900). — Tenże: „Le folklore des pêcheurs“ (Paryż, 1901). Zbiór materiału ludoznawczego. — R. Nerucci: „Tradizioni popolari pistoiesi“ (Pistoja, 1901). Zbiór anegdot żartobliwych i satyrycznych z Pistoii. — M. a y n a d i e r: „The wife of Bath's Tale. Its sources and analogues.“ Opracowanie porównawcze i pracowite bajki irlandzkiej o brzydkiej kobiecie, zamienionej w piękną wróżkę. Autor przychodzi do wniosku, że bajka ta, dostawszy się do literatury angielskiej, rozeszła się z nią po Europie. — L. C. Thompson i E. Speight: „The junior temple reader.“ Wyborny zbiór pereł twórczości ludowej dla dzieci, skreślony pięknym językiem. — J. L. Weston: „Popular studies in mythology and folklore“ № 10. *The romance cycle of Charlemagne and his peers.* Wyborne angielskie streszczenie romansów francuskich z cyklu Karola Wielkiego.

Zeszyt 4-ty. Kwestjonariusz, ułatwiający zbieranie wiadomości o totemizmie. — S. Addy opisuje obchód wiosenny 29 maja w wiosce górniczej w hrabstwie Derby. — E. Hull pisze „o gałązce srebrnej“ w legendzie irlandzkiej; gałązka ta, pochodząca z innego świata, miała cudowne własności odmładzania i uzdrawiania. — *Collectanea:* Opis ceremonji przechodzenia po rozpalonych kamieniach w Tahiti; cześć drzew; zbiór ryżu w Cejlonie; bajki z Górnego Kongo; zły duch, przeszkadzający budowaniu. — *Korespondencja:* Różne drobne przyczynki do totemizmu, przesądów o żelazie, tęczy i t. p. — *Przegląd nowości:* „L'Année sociologique“ (Paryż, 1901). Czwarty rocznik tego wybornego wydawnictwa zawiera pracę Bouglé'go o kastach, napisaną wytrawnie i zajmująco. — J. Weston: „The legend of sir Lancelot du Lac. Studium z zakresu historii literatury, umiejętnie i pouczająco napisane. — G. r i f f i t h: „Stories of the high priests of Memphis“ (Oksford, 1900). Wyborny przekład dwu tekstów egipskich, zawierających opowiadania o wielkich kapłanach w Memfisie. Rzecz ta zawiera ciekawe dane dla badacza religji. — C. Albers: „De diis in locis editis cultis apud Graecos.“ Autor tej udatnej rozprawy doktoryzacyjnej jest zwolennikiem teorii Tylora. — S. k e a t: „Tables and folktales from an Eastern Forest.“ Zbiór bajek malajskich. — R. a m a s w a m i R a j u: „Indian Fables.“ Wydawnictwo dla dzieci. — „Record of women's conference on the home life of chinese women, 1900.“ W Szanghaju odbyła się konferencja Chinek i Europejpek, mówiących po angielsku. Rozprawiano o życiu domowym Chinek i zebrano tą drogą mnóstwo cennego materiału, zamieszczonego w tej książce.

Z. A. K.

Z WYSTAWY W TOW. ZACH. SZTUK PIĘKNYCH.

W maju i czerwcu r. 1902 wystawiony był w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zbiór rysunków, szkiców i akwarel malarzy polskich i obcych nieżyjących, pochodzący z daru p. Mathiasa Bersohna dla Towarzystwa. Niektóre z tych prac artystycznych, mające związek z krajo- i ludoznawstwem, warto byłoby reprodukować w piśmie, tym naukom poświęconym. Podajemy według „katalogu“ wiadomość przynajmniej o niektórych.

I) Znaczna jest tam ilość typów ludowych, np.: № 7 wizerunek starego Żyda, przez J. F. Piwarskiego; № 13 J. Suchodolskiego „Serb;“ № 26 A. Zielińskiego „Rodzina grecka;“ № 51 różne rysunki M. Płonkiego; № 74 J. Konopackiego „Chłopka;“ № 80 H. Pilattiego „Włościanie“ z r. 1852; № 82 B. Podbielskiego „Wieśniak;“ № 95 S. Ponikowskiego „Wieśniaczka“ z r. 1860; № 108 i 178 A. Orłowskiego „Kozak“ (na koniu); № 110 H. Pilattiego „Stróż“ z r. 1853; № 112 A. Langa „Druciarze;“ № 117 L. Jabłońskiego „Wieśniacy“ z r. 1857; № 119 A. Rudzkiego „Wieśniacy“ z r. 1856; № 121 W. Gersona „Wieśniacy;“ № 123 E. Petzolda „Wieśniaczki“ z r. 1860; № 135 J. Konopackiego „Wieśniacy“ z r. 1880. Szkoda wielka, że przy obrazkach, przedstawiających typy ludowe, nie oznaczono, skąd te pochodzą, a to tymbardziej, że skutkiem zarzucania stroju ludowego dziś już w wielu razach nie da się określić, do jakiej okolicy dany typ należał.

II) Znajdujemy całe grupy wieśniaków i sceny z życia ludu: № 63 J. P. Norblina scena ludowa w starym Rzymie; № 120 J. Rudzkiego scena przed karczmą; № 128 M. Gierymskiego „Kuznia wiejska;“ № 172 I. Gierdziejewskiego „W karczmie“ z r. 1859; № 174 W. Łuszczkiewicza „Widok wioski“ z r. 1836; № 184 I. T. Polkowskiego „W chałupie“ z r. 1855.

III) Obrazki, przedstawiające obchody i baśni ludowe: № 175 F. Tegazzo trzy rysunki piórkami są ilustracjami do bardzo ciekawego, istniejącego dotąd zwyczaju ścinania śmierci w ostatki w Jedlińsku; № 186 J. Gierdziejewskiego ilustracja podania ludowego o głupiej kobiecie, która przetakiem światła słonecznego do chałupy nosiła.

IV) Sporo jest widoków miejsc, wizerunków budowli dawnych i pomników: № 15 B. Podczaszyńskiego „Zamek w Międzyborzu“ z r. 1849; № 61 Lernoego „Widok Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie;“ tegoż № 140 „Kościół Wizytek w Lublinie;“ № 111 C. T. Chrząńskiego „Ruina zamku“ z r. 1860 (szkoda, że nie oznaczono nazwy zamku); № 130 F. Wastkowskiego „Były klasztor Benonów w Warszawie;“ № 137 I. T. Polkowskiego „Kościół w Zakroczymiu;“ № 139 tegoż „Klasztor w Czerwińsku;“ № 145 nieznanego artysty

„Ruiny zamku w Liwie;“ № 155 F. Wastkowskiego „Uliczka Karowa w Warszawie;“ № 158 tegoż „Widok Solca w Warszawie;“ W. P. Gumieńskiego: № 164 „Widok Czarnej Strugi;“ № 165 „Pomnik Żółkiewskiego;“ № 166 „Domek wiejski na Żmudzi;“ № 168 „Dom w Wiśniczu;“ № 169 Zygmunta Vogla „Widok Łobzowa“ z r. 1804; tegoż № 170 „Widok Pieskowej Skały;“ № 179 F. Wastkowskiego „Kościół w Białej;“ № 181 A. Schouppego „Studnia pod górą Świętokrzyską;“ № 189 Boucharda „Ruiny zamku w Mirowie“ z r. 1838; № 196 J. N. K. Zajdlitza „Widok Krzeniańca na Wołyniu“ z r. 1832.

H. Ł.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Jeszcze o dzwonieniu dziewięciokrotnym.*

W ogłoszonej przez Józefa Szujskiego w r. 1861, w „Tygodniku ilustrowanym,“ „Elegji zwierzyńskiej,“ przedrukowanej następnie w t. I-ym serji I-ej (str. 428—9) „Dziel“ tego pisarza (Kraków, 1885), znajdujemy taką zwrotkę:

W Krakowie, na Zwierzyńcu, tam, w wieczorną ciszę,
W wieżycy straszny dzwon skrzypiąco się kołyszę
I dziewięć razy drga, aż staw, rechcący z boku,
Ostatni jego ton w ciemnym utopi mroku.“

Do zwrotki tej autor dodał przypisek: „W Zwierzyńskim klasztorze jest zwyczaj dzwonić w wieczór za utopionych w Wiśle. Pęknięty dzwon, na to przeznaczony, uderza razy dziewięć w odstępach jednego *Zdrowaś Marja*.“ Widzimy tu więc jeszcze jedną przyczynę, dotąd nienotowaną, dziewięciokrotnego dzwonienia. H. Ł.

= *Przyczynek do gwary uczniowskiej z Warszawy.*

Artma—arytmetyka.

Drynda—poprawka.

Dyrek—dyrektor.

Giegra—gieografja.

Gimna—gimnastyka.

Istra—Historja.

Kic—jedyńka (stopień).

Klucha—twarz.

Kniksa—książka.

Koc—jedyńka.

Koloryzować—kłamać.

Koł—jedyńka.

Koń—jedyńka.

Kopja—dwójka.

Krewa—awantura.

Kuć się, obkuwać się, obkuć się —
uczyć się (gdy się mocno uczy).

Lajza. Sprawić lajzę — gdy się
bije.

Maksa—Marka.

Na piwo — gdy prof. postawi
uczniowi lepszystopień, niż za-
służył.

Opera — śmieszne lub wesołe
zdarzenie.

Oporny—śmieszny.

Piksa—piłka.
 Piona—piątka (stopień).
 Połówka—wstępna klasa.
 Powieś się—do widzenia.
 Proma—promocja.
 Pszyk—jedyńka.
 Śpiewaj!—do widzenia.
 Śpisać—lekcję zdawać.
 Sławić się—wchodzić w drogę.
 Sypać, sypnąć się—biec, pobiec.
 Tryna—wypędzenie.
 Trynę dostać—zostać wypędzo-
 nym.
 Zlewać—przepisywać cudze wy-
 pracowanie.
 Bujda—awantura.
 Sznop—jedyńka.

Szyk—jedyńka.
 Sztaba—1. Gdy dwóch uczniów
 się godzi. 2. Gdy dostaną jed-
 nakowe stopnie lub mają rze-
 czy jednakowe.

W Radomiu.

Dol (skrócenie)—do widzenia.
 Foka—jedyńka.
 Kabza—karceres.
 Lufa—jedyńka.
 Stypa, stypny — śmieszne, lub
 wesołe zdarzenie. Śmieszny.
 Szłuba (wyraz obelżywy)—wstę-
 pna klasa (czasem i I).
 Szłubak (wyraz obelżywy) —
 wstępniak.

J. K.

Różne wiadomości.

= *Śpieszymy podzielić się z czytelnikami „Wisły“ miłą, a na-
 wet radosną dla nas wiadomością, że Skorowidz systematyczny do ca-
 łej treści 16-tu tomów „Wisły“ ze sfery projektów, za sprawą p.
 Szczęsnego Jastrzębowskiego, przechodzi w czyn. O potrzebie i waż-
 ności tego skorowidza, którego brak tanuje lub bardzo utrudnia wie-
 le przedsięwzięć naukowych na polu naszej etnografji, pisaliśmy w r.
 z. (na str. 680-ej). Ważnej i trudnej pracy nad ułożeniem podobnego
 skorowidza podjął się p. Jastrzębowski, doświadczony folklorysta,
 stały przyjaciel „Wisły,“ redaktor „Gazety Radomskiej.“*

Wszyscy rozumiemy, jakiej to cierpliwości wymaga podobne
 dzieło, jak ono jest niewdzięczne i jak mało licuje z charakterem na-
 szym, zdolnym nawet do wysiłków, byle krótkotrwałych a efektyw-
 nych, ale stroniącym od długotrwałej, jednolitej i mrówczej pracy;
 tym większą przeto wdzięczność winniśmy panu Jastrzębowskiemu
 z powodu ofiary, jaką składa na ołtarzu nauki i obowiązków spo-
 łecznych. Tak, społecznych. Praca p. J. jest czynem nietylko nauko-
 wym, ale i obywatelskim. Wydrukowanie skorowidza, śmiemy to
 utrzymywać, otworzył nową erę w naszych badaniach, pozwoli pra-
 cować i zbierać świadomie, bardziej celowo, lepiej i skuteczniej. Bę-
 dziemy mogli unikać powtarzań rzeczy znanych, będziemy też łat-
 wiej dostrzegali najpilniejsze i najważniejsze luki w naszych wiado-

mościach i materiałach dotychczas zebranych, wreszcie z bogatego chaosu tych materiałów będzie można stokroć łatwiej, niż dzisiaj, wyprowadzać wnioski trwałe i podejmować studia nad poszczególnymi kwestjami etnograficznymi, domagającymi się rychłego wyjaśnienia.

— *Straż przy grobie Chrystusa Pana.*

1) W Kłodawie, pow. Kolskim, od lat paru wznowiono stary ten zwyczaj. Z pośród młodzieży rzemieślniczej wybranych dwunastu wyrostków, przybranych w czerwone bluzy i takiegoż koloru fezki, z szablami i halabardami w rękę, pilnuje na zmianę grobu Chrystusa Pana. W czasie procesji rezurekcyjnej biorą w niej udział, poprzedzając baldachim.

2) K. Wł. Wojcicki, w dziele p. t. „Niewiasta Polska“, na str. 308, opisuje podobny zwyczaj w Izdebnie. M. R. Wit.

— *Pracę „Bez i Hebd“ E. Majewskiego, drukowaną w „Wiśle“ (t. XIV, str. 527), omawia dość obszernie i wyczerpująco K. E. Blümml z Wiednia w „Centralblatt f. Anthrop., Ethnol. u. Urgesch.“ (t. VI, str. 269).*

— *Z Akademji Umiejętności w Krakowie.*

Akademja wydała „Wskazówki do inwentaryzacji zabytków“, ułożone z polecenia Komisji literackiej przez p. Adama Chmiela. Do „Wskazówek“ jest dołączona karta katalogowa. Zarówno „Wskazówki“, jak i karty katalogowe Akademja przesyła osobom, pragnącym z nią współdziałać w doniosłym przedsięwzięciu jednolitego skatalogowania rękopisów, przechowanych w polskich bibliotekach i zbiorach, tak publicznych, jak prywatnych. Ukończywszy opis pewnej grupy rękopisów, współpracownicy będą odsyłać wypełnione karty do Akademji, tak że powoli utworzy się z tych materiałów gieneralny katalog wszystkich rękopisów.

Treść wydanych „Wskazówek“ stanowią szczegółowe objaśnienia do załączonej karty katalogowej. Po podkreśleniu naczelnej zasady, że zawartość rękopisu przedstawia się w takim porządku rzeczy, w jakim w rękopisie się znajdują, nic nie opuszczając, idą elementarne wskazówki, co należy opisywać pod sygnaturą, kodeksem, jak należy opisywać treść, sposoby podawania tytułów, utworów i t. d.

Należy się spodziewać, że uczeni polscy pośpieszą z całą gotowością na wezwanie Akademji, i skatalogowawszy jednolicie rękopiśmienne zabytki naszej przeszłości, dostarczą trwałej podstawy do dalszych badań literackich i historycznych w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W przedyskutowaniu zasad instrukcji wzięły udział, oprócz autora, szerokie koła naszych uczonych, z których poza Krakowem należy wymienić prof. Brücknera z Berlina, p. d-ra Józefa Korzeniowskiego ze Lwowa.

O D E Z W A.

Dr. Chervin w Paryżu uprasza o nadsyłanie mu wszelkich tradycji ludowych o mowie ludzkiej, oraz wiadomości o zwyczajach, obrzędach, ofiarach, przesądach i t. p., mających na celu zapobieganie lub leczenie jąkania i niemoty. Adres: *M. le Dr. Chervin, Institut des Bègues de Paris. 82, Avenue Victor Hugo, Paris.*

B i b l i o g r a f j a.

K S I A Ź K I.

Buckiewicz G. W., dr. Geo-hygiena powiatu Ciechanowskiego, gub. Płockiej. Warszawa, 1902. In 12-o, str. —.

Encyklopedia staropolska ilustrowana. Tom III, zeszyt VII. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 289—350

Gajster J. F. Dzieje Węgier w zarysie. Tom III. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 211+1 nl.

Kalendarz informacyjno-encyklopedyczny na rok zwycz. 1903. (Na Pogotowie Ratunkowe w Warszawie.) Warszawa, 1903. In 8-o, str. 4 nl.+XVIII+LVI+652+CIV+84+1 mapa.

Olechnowicz W., dr. Cmentarzysko w Nowosiłkach, pow. Włodzimierski, gub. Wołyńska. Kraków, 1902. In 8-o, str. 12+3 nl.+1 tablica (odbitka).

Papaček P. Keltové a Němci či Slované? Praga (czeska), 1902. In 8-o, str. 69.

Talko-Hryncowicz J. D. Do antropologii Zabajkalja i Mongolji (po rosyjsku). Odbitka z „Russk. Antropol. Żurnała. Moskwa, 1902. In 8-o, str. 35.

Wawrzeński M. Zasady rysunku i kompozycji (układu) postaci ludzkiej. Z 325 rysunkami objaśniającymi. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 72.

C Z A S O P I S M A.

Altpreussische Monatsschrift. Zeszyty V—VIII. (Lipiec — gruzdzień, 1902). Królewiec. In 8-o, str. 325—644.

Archives des traditions populaires suédoises. (Nyare bidrag till kännedom om de svenska landsmalen ock svenskt folkliif). Zeszyty 75—77, 1902 r., Szlochholm. In 8-o, str. 213—308; 129—264; 1—216.

Časopis vlasteneckeho spolku muzejního v Olomouci. Rocznik XIX, zeszyt 74. Olomuniec, 1902. In 8-o, str. 39—82 i tablica.

Katalog literatury naukowej polskiej, wydawany przez Komisję Bibliograficzną Wydz. Matem.-Przyrod Akad. Umiejętności w Krakowie. Tom II. Rok 1902. Kraków. In 8-o, str. 23—45.

Kwartalnik historyczny. Organ Tow. Historycznego. Rocznik XVI, zeszyt 3. Lwów, 1902. In 8-o, str. 381—548

Ljetopis Jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti. Rok 1902. Zagrzeb. In 12-o, str. 135+17+2 nl.

Rad Jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti. Knjiga 148, Razredi filologijsko-historijski i filozofijsko-juridički. Knjiga 149, Matematičko-prirodoslovni razred. Zagrzeb, 1902. In 8-o, str. 230 + 128 i 2 tablice.

Teka konserwatorska. Rocznik c.-k. Koła konserwatorów starożytnych pomników Galicji Wschodniej. Lwów, 1902. In 4-o, str. 166 +1 tablica.

Verhandlungen der Naturforschenden Gesellschaft in Basel. Tom XIV. Bazylea, 1901. In 8-o, str. X+545+59 tablic.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Rocznik XII, zeszyt 2-gi 1902 r. Berlin. In 8-o, str. 129—248.

OMYŁKA DRUKU.

Str. 104 wiersz 15 z dołu: zamiast *ordinarimus*, czytaj *ordinavimus*.

„KSIĄŻKA”

miesięcznik, poświęcony bibliografii krytycznej (pod kierunkiem literackim Marjana Massoniusa), w którym **każda** książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nie tylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz **przedewszystkiem dla ogółu publiczności**, która znajdzie w „Książce” najlepszą wskazówkę

co warto kupować i czytać.

Każdy numer „Książki”, oprócz ocen, zawiera **zupelną bibliografię polską.**

— Prenumerata roczna Rb. 2. —

Adres Redakcji i Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa, Krak.-Przedm. № 9.

ADOLF ČERNY.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW LUŻYCKICH.

Z lużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.

Odbitka z „Wisły”.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 414. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ki, Krakowskie-Przedmieście № 9.

Cena rb 2 kop. 50.

WYDAWNICTWA

Zakładu Fotochemigraficznego

B. WIERZBICKI i S^{ka}

w Warszawie, ul. Złota № 24.

- Konstanty Gorski.** *Ilustracje do „Krzyżaków” H. Sienkiewicza.* Album w ozdobnej oprawie 2.50
w broszurze 1.80
- Marjan Wawrzeńczycki.** *Rysunek i malarstwo.* Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami w broszurze 1.35
- M. Wawrzeńczycki i W. Domaniewski.** *Rozróżnianie stylów w architekturze.* Z licznymi ilustr. w tekście, broszura —.35
- Jan Olszewski.** *Brzegiem Wisły.* Ozdobne album z 16 ilustracjami w broszurze —.90
- Z okolic Warszawy.* Album, 16 ilustracji „ —.50
- Jan Matejko.** *Ubiory w Polsce od 1200—1795.* 93 plansze „ 3.—

Encyklopedji Staropolskiej

ilustrowanej (Zygmunta Glogera)

wszedł tom trzeci

obejmujący wyrazy od K do P, a łącznie z dwoma poprzednimi około dwa tysiące artykułów i kilkaset ilustracji, rysunków, nut z polskiej: kultury, obyczaju, praw, dziejów, urzędów, kunsztów, ubiorów, uzbrojeń, zabaw, gier, dowcipu, pieśni, pamiątek i wogóle życia (wszystkich stanów) domowego i publicznego, rycerskiego i rolniczego, kościelnego, rzemieślniczego i łowleckiego, z 9-ciu wieków ubiegłych. Tom 4-ty (ostatni wyjdzie w połowie r. 1903. Cena całego dzieła na welinie i w oprawie ozdobnej, w księgarniach i redakcji (ul. Chmielna 59) rb. 12. Po wyjściu tomu 4-go i obliczeniu wszystkich kosztów wydawnictwa, cena ta będzie prawdopodobnie zwiększona.

Osoby nie przesyłające pieniędzy mogą żądać listownie (ul. Chmielna 59) wysyłki tomów oprawnych, podając dokładny i czytelny adres, a otrzymają dzieło za zaliczką pocztową, t. j. zapłatą przy odbiorze.

⇒ Nasze premjum na r. 1903. ⇐

ROZNIK ARCHEOLOGICZNY:

„ŚWIATOWIT”

Tom V-ty za r. 1903, obejmujący mnóstwo ilustracji w tekście, oraz tablice, znajduje się pod prasą i zostanie rozesłany:

Prenumeratorom rocznym wraz z trzecim zeszytem „Wisły”.

Prenumeratorom, opłacającym „Wisłę” półrocznie — natychmiast po wniesieniu przez nich ostatniej raty.

Ze względu, że bezpłatny dodatek do „Wisły“ kosztuje w handlu księgarskim **rb. 2 kop. 50.**, a przesyłka pocztowa książki tej, ważącej przeszło 2 funty, wynosi 45 kop., przeto **koszt przesyłki** pocztą pobierzemy zaliczeniem pocztowym w sumie 55 kop. Ktoby nie zyczył sobie ponosić tego wydatku, może odebrać premjum **wprost** w księgarni E. Wende i S-ki w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9, za okazaniem kwitu prenumeracyjnego. Dodatek ten, podobnie jak w latach zeszłych, otrzymają **wszyscy prenumerotorowie.**

Redakcja.

„WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

1^{re} livraison. Janvier — Février.

SOMMAIRE.

A. Chudziński. Brodnica en XVIII siècle (avec gravures) . . .	1
J. Milewska. Les moyens d'amuser les enfants dans les environs de Ciechanów	31
H. W. Des anciennes habitudes des écoles (avec gravure)	39
E. Majewski. L'origine du pavot et de ses noms	41
Witowt. Contes des environs de Kujawy Borowe	71
M. Stecker. Quelques mots sur les modèles de broderies du peuple (avec gravure)	85
Witowt. Deux chansons	88
RECHERCHES. I. Médecine populaire.— La chaumière polonaise.— V. Proverbes. — VII. Usages judiciaires. — XIV. Les oeufs peints. — XVIII. La veille de la Saint-Jean. — XIX. Comment notre peuple se figure les êtres surnaturels?	88—97
COMPTES RENDUS ET CRITIQUE.	
Revue des livres.	
E. Świeykowski. La monographie de Dukla. (H. Łopaciński)	97
C. Makowski. Note sur l'origine slave des mots gneiss et quartz. (E. Majewski)	104
S O. Le Couvent et l'église des Dominicains à Lublin. (H. Ł.)	106
V. Bugiel. La démonologie du peuple polonais. (Z. Dębicki)	106
— Mickiewicz et la littérature populaire. (Z. Dębicki)	107
L. Leger. La mythologie slave. (A. Brückner)	108
O. Schrader. Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde (A. Brückner)	110
E. N. Setälä. Nar kommo svenskarna till Finland? (A. Hackmann)	115
R. Saxen. L'antiquité de la population suédoise en Finlandse. (M. D.)	118
F. Vogt. Die schlesischen Weihnachtsspiele	118
Revue des périodiques.	
„Folk Lore“ t. XII 1901 r. (Z. A. K.)	120
DE L'EXPOSITION DES BEAUX-ARTS (H. Ł.)	124
NOTICES ETHNOGRAPHIQUES.	125
DIVERS	126
AVIS	128
BIBLIOGRAPHIE	128
ANNONCES.	

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Ценаурою. Варшава, 28 Декабря 1902 года.

Druk Rubiesewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 84.